

## MIESIĄCE

### PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY 1 '81

#### REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

*Robotnikom Lubelszczyzny, Wybrzeża i całego kraju  
których odwadze, sile i mądrości społeczeństwo polskie zawdzięcza swoją nadzieję  
na godne życie i pracę.*

WYDAWCA: Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” 20-109 Lublin, ul. Królewska 3, tel. 230-36

REDAGUJE ZESPÓŁ: Wojciech Arkuszewski, Wojciech Chudy (sekretarz redakcji), Janusz Drob, Radosław Drwal, Hanna Filipkowska, Andrzej Kaczyński, Krzysztof Michałkiewicz, Andrzej Niewczas, Władysław Panas, Jan Pomorski, Adam Stanowski (redaktor naczelny), Janusz Szulakowski (opracowanie graficzne i redakcja techniczna), Elżbieta Wolicka, Michał Zieliński (zastępca redaktora naczelnego).

ADRES REDAKCJI: 20-109 Lublin, ul. Królewska 3, tel. 230-36.

WARUNKI PRENUMERATY: Pismo można nabywać za pośrednictwem komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” oraz w Dziale Kolportażu Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie, ul. Królewska 3, tel. 230-36 wewn. 60.

Pismo do użytku wewnątrzwiązkowego

*Pismo, którego pierwszy numer oddajemy Czytelnikowi, wydawane jest przez Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” i chce być teoretycznym przeglądem problemów związkowych.*

*Czy takie pismo jest Związkowi potrzebne? Jesteśmy przekonani o tym, że aby mogła funkcjonować demokracja związkowa, aby zarówno poszczególne ogniwa i władze Związku, jak i szerokie rzesze jego członków mogły działać w jej ramach świadomie, konieczna jest stała, wspólna, pogłębiona refleksja. Czym jest NSZZ „Solidarność”? Z jakich korzeni i z jakich doświadczeń wyrasta? Jakimi kieruje się ideałami i do jakich celów zmierza i zmierzać powinna? Jaka jest polityczna, gospodarcza, społeczna, kulturalna sytuacja kraju i regionu? W jakim kierunku powinna się ona zmieniać i jakie zadania dla nas stąd wynikają? Jakimi środkami działania dysponujemy i jak je należy stosować? Oto niektóre pytania, jakie chcemy podejmować na łamach tego pisma, razem z naszymi współpracownikami i czytelnikami, pytania, na które razem z nimi chcemy szukać odpowiedzi.*

*Nie przychodzimy bowiem z odpowiedziami gotowymi. W żadnej ze spraw, które są - od roku już - przedmiotem kontrowersji w Związku, nie chcemy zajmować z góry przyjętego stanowiska. „Miesiące” nie mają ambicji prezentowania, sugerowania Czytelnikowi jakiejś własnej wersji ideologii i programu NSZZ „Solidarność”. Chcą być*

forum, na którym mogłaby dokonywać się wymiana myśli służąca krystalizacji takiej ideologii i programu. Problematykę tę chcemy prezentować w różnorodnych formach i ujęciach. Znajdzie się tu miejsce i na kronikarski zapis „Z życia regionu” czy „Przegląd krajowy i zagraniczny”, na przeglądy prasy i literatury, recenzje, artykuły, esej, felieton, twórczość literacką, grafikę.

Wydawcą „Miesiący” jest Region Środkowo-Wschodni. Czy znaczy to, że mają być one pismem regionalnym? I tak, i nie. Podejmujemy wydawanie pisma w przekonaniu, że region nasz stał się - od pierwszych tygodni jego powstawania - terenem szczególnie owocnych kontaktów i współpracy między inteligencją i załogami pracowniczymi. Chcemy, aby na łamach pisma współpraca ta mogła wyrażać się i rozwijać. Chcemy, aby instytucje naszego regionu służące rozwojowi tej współpracy i podnoszeniu poziomu świadomości działań związkowych - przede wszystkim Wszechnica Związkowa i Ośrodek Badań Społecznych - mogły znaleźć tu miejsce prezentacji swojego dorobku i możliwość przekazywania go komisjom zakładowym i członkom Związku. Ale liczymy także na współpracę ekspertów i działaczy oraz analogicznych instytucji związkowych w całym kraju. Mamy nadzieję, że pismo nasze znajdzie w całym kraju i współpracowników i czytelników.

Siłą rzeczy będziemy poświęcali szczególną uwagę temu, co dzieje się w naszym regionie. Pragniemy jednak uczynić przedmiotem refleksji czytelnika również i wydarzenia rozgrywające się poza regionem, w całym kraju i wokół niego. Również, rozważając sprawy naszego regionu, będziemy kładli nacisk na te ich aspekty, które mają nie tylko lokalne znaczenie.

Dotyczy to również, a być może szczególnie, niniejszego numeru. Różnić się on będzie pod wieloma względami od numerów następnych. Poświęcamy go w całości strajkom lipcowym 1980 r. na Lubelszczyźnie. Próbuje przedstawić ich przebieg oraz podjąć refleksję nad społecznym i gospodarczym podłożem lipcowego protestu robotniczego, nad społecznymi mechanizmami jego rozwoju, nad jego miejscem w tym długim szeregu polskich miesięcy - od poznańskiego czerwca po sierpień na Wybrzeżu - zakończonym powstaniem „Solidarności”.

Podjęliśmy tę próbę świadomi tego, że badania nad dziejami lubelskiego lipca są dopiero zapoczątkowane. Obraz wydarzeń, który tu prezentujemy, będzie więc na pewno niekompletny. Mamy jednak nadzieję, że opublikowanie go zachęci uczestników i świadków wydarzeń do nadsyłania własnych relacji, uzupełnień i sprostowań. Będziemy je w miarę możliwości publikowali. Wiemy też, że prezentowane tu uogólnienia, refleksje i interpretacje stanowią zaledwie wstępne hipotezy. Traktujemy je jako zaproszenie do dyskusji.

Jeżeli mimo wszystko zdecydowaliśmy się na publikację materiałów i refleksji tak dalekich od kompletności i dojrzałości, zrobiliśmy to w przekonaniu, że jest to naszym obowiązkiem wobec robotników Lubelszczyzny i całego społeczeństwa polskiego, że odtworzenie tych doniosłych wydarzeń, próba zrozumienia ich przebiegu i roli w dziejach robotniczego protestu, ma istotne znaczenie dla wyjaśnienia genezy NSZZ „Solidarność” i dla jego samoświadomości.

Redakcja

Pierwszego lipca w całym kraju wprowadzono znaczną podwyżkę cen niektórych gatunków wędlin i mięsa. Nie ogłoszono jednak oficjalnego komunikatu o podwyżce.

Podrożenie artykułów mięsnych pogorszyło i tak bardzo niedobłą sytuację społeczeństwa. Spowodowało to początek akcji strajkowych w całym kraju. Klasa robotnicza Lublina odegrała latem 1980 r. ważną rolę. Masowy protest strajkowy zakładów pracy na Lubelszczyźnie w lipcu 1980 r, którego rozmiary były zaskoczeniem dla społeczeństwa, uświadomił władzom siłę działań społecznych oraz dał początek wydarzeniom sierpniowym. A oto kalendarium - niestety, na pewno, niekompletne - lipcowych dni na Lubelszczyźnie.

### **8 lipca - wtorek**

- Pierwszy robotniczy strajk na Lubelszczyźnie - WSK w Świdniku.

godz. 8.20 - pracownicy gniazda nr 3 z wydziału W-320 stwierdzili znaczny wzrost cen artykułów spożywczych w zakładowych bufetach.

godz. 10.00 - cała hala nr 1 przerywa pracę. Rozmowy z nie pracującymi robotnikami podejmuje

kierownik zmiany a potem dyrektor WSK.

godz. 12.30 - do strajku przyłącza się cała załoga WSK

- Na wiadomość o strajku w Świdniku przerywa pracę mieszcząca się przy ul. Wojciechowskiej w Lublinie Autoryzowana Stacja Obsługi, wchodząca w skład Polmozbytu.

Stuosobowa załoga zgłasza postulaty placowe i socjalne (w późniejszym okresie strajkowały także inne stacje Polmozbytu).

### **9 lipca - środa**

- W WSK Świdnik dykcja, aktyw związkowy i partyjny prośbą i groźbą starają się nakłonić robotników do podjęcia pracy.

godz. 10.00 - na placu przed biurowcem zbiera się czterotysięczny tłum.

godz. 13.00 - na wiec przybywają: minister przemysłu maszynowego Kopeć, wojewoda Stępień,

dyrektor zjednoczenia, sekretarz ekonomiczny KW PZPR Garbiec. Padają obietnice przy wróceniu poprzednich cen w bufetach, zmian kadrowych oraz poprawy zaopatrzenia. Załoga uznała, że proponowane zmiany są niewystarczające. II zmiana kontuuje strajk.

- Rozpoczyna strajk Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet” w Lublinie.

### **10 lipca - czwartek**

- Trzeci dzień strajku w WSK.

Robotnicy żądają przybycia dyrektora i członków Rady Zakładowej, śpiewają pieśni patriotyczne i religijne. Przybyły na spotkanie z robotnikami przedstawiciel Rady Zakładowej podziela zdanie dykcji i nawołuje do zakończenia strajku.

- Początek strajku w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów. Pertraktacje załogi z dykcją i prezydentem miasta Lublina w sprawie podwyżki płac, zaopatrzenia w żywność, poprawy warunków socjalnych, ustawowo wolnych sobót nie przynoszą rezultatu.

- Zastrajkowały dwa wydziały Fabryki Samochodów Ciężarowych.

## **11 lipca - piątek**

- W WSK konstituuje się Komitet Strajkowy, który liczy 250 osób. Wybrano jego trzyosobowe Prezydium w składzie: Zofia Bartkiewicz, Roman Olcha, Zygmunt Karwowski.

Rozpoczynają się negocjacje, które trwają osiem godzin. Pracownicy zgłosili ponad 600 postulatów, które po uporządkowaniu ułożono w formie 160 punktów jako listę żądań załogi. Domagano się zmniejszenia różnic płacowych, podniesienia płac najniższych, podwyższenia dodatków rodzinnych, ustalenia jasnych kryteriów, przeszerogowań itp. Robotnicy dopominali się poprawy zaopatrzenia miasta w artykuły żywnościowe (zwłaszcza mięso), zaniechania ukrytych podwyżek cen, zlikwidowania sprzedaży artykułów krajowych w PEWEX-ie, zlikwidowania przydziałów na artykuły deficytowe, przedłużenia płatnych urlopów macierzyńskich. Osobną grupę postulatów skierowano do dyrekcji zakładu. Chodziło tam o poprawę funkcjonowania przedsiębiorstwa (zmniejszenia biurokracji), zapewnienia pełnego wyposażenia w maszyny i materiały, uregulowania prac inwestycyjnych i in. godz. 17.30 - podpisano porozumienie, które zakończyło strajk.

- Drugi dzień strajku w LZNS.

Propozycje minimalnych podwyżek wysuwane przez dyrektora zjednoczenia zostają odrzucone przez załogę.

- Strajkują filialne zakłady LZNS w Chodlu, Siedliszczach i Garbowie.

- Koniec akcji strajkowej w stacji obsługi Pozmozbytu.

- Strajkuje Fabryka Samochodów Ciężarowych.

Pracuje tylko obsługa pieców, których wyłączenie przyniosłoby wielkie straty i elektrociepłownia (ciepła woda i prąd dla miasta).

Podczas spotkania z załogą dyrektor apeluje o przystąpienie do pracy, mówi o stratach powstających w wyniku strajku, odwołuje się do uczuć patriotycznych; zapowiada przyjazd przedstawiciela władz centralnych. Załoga powołuje Komitet Strajkowy.

Robotnicy żądają podwyższenia płac, poprawy zaopatrzenia, zrównania dodatku rodzinnego do wypłacanego pracownikom milicji, możliwości drukowania w prasie wszystkiego, co ważne w życiu politycznym i gospodarczym.

Strajk w Lubelskich Zakładach Przemysłu Skórzanego im. Buczka w Lublinie.

## **12 lipca - sobota**

- Trzeci dzień strajku w LZNS.

Tworzy się grupa przedstawicielska do rozmów z dyrekcją. Wśród postulatów m. in.: 25% stałej premii dla wszystkich, zrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu milicji i wojska, zagwarantowanie niekaralności za udział w strajku, zmiana Rady Zakładowej i wybór nowej, niezależnej od dyrekcji, ustawowo wolne soboty.

Występują próby łamania strajku, szybko są jednak likwidowane. Nadal brak odpowiedzi na postulaty.

W nocy 12-13 lipca kierownictwo zakładu wraz z dozorem średnim wykonuje szereg czynności na terenie przedsiębiorstwa, co miało stworzyć przekonanie, iż sobotnia długa zmiana pracowała.

- Trwa strajk w Fabryce Samochodów Ciężarowych.

- Kontynuują strajk Lubelskie Zakłady Przemysłu Skórzanego w Lublinie.

- Strajkują puławskie Azoty.

Załoga zgłasza postulaty płacowe oraz dotyczące organizacji pracy.

- Przerwywają pracę Zakłady Mięsne w Lublinie.

- Nie pracuje załoga Lubelskich Fabryk Wag. ;

- Kończy strajk Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet” w Lublinie. **14 lipca - poniedziałek**

- W LZNS spotkanie przedstawicieli załogi z dyrekcją.

Do strajku przyłączają się niemal wszyscy pracownicy umysłowi. Ustalony zostaje tekst porozumienia. Niektóre wydziały podejmują pracę. Za chwilę jednak zakład staje ponownie, okazuje się bowiem, iż nie wszyscy zostają sprawiedliwie potraktowani przy podwyżkach płac. Ponadto związki zawodowe odmawiają zapłaty za dni strajkowe tłumacząc się brakiem środków.

- Zakończenie strajku w FSC.

Załoga otrzymuje 1000 zł podwyżki. Minister Przemysłu Maszynowego zagwarantował bezpieczeństwo strajkujących.

- Strajki w Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich oraz w „Herbapolu” w Lublinie powodują natychmiastowe podwyżki płac, odpowiednio - 800 i 500 zł. Załogi wracają do pracy.

- Kończą strajk pracownicy Lubelskich Fabryk Wag.

- Przystępuje do pracy załoga Lubelskich Zakładów Przemysłu Skórzanego.

- Początek strajku w „Edzie” w Poniatowej.

Początkowo brak organizacji strajku, poszczególne wydziały działają w odosobnieniu, w trakcie jednak następuje konsolidacja.

Wysunięto postulaty: zmiany dyrekcji, rozliczenia kierownictwa zakładu za nadużywanie władzy, rozliczenia winnych niewykorzystania, kupionego za dewizy, parku maszynowego, podwyżek płac dla najniżej zarabiających. Lista postulatów obejmowała w sumie ponad 100 punktów.

## **15 lipca - wtorek**

- Szósty dzień strajku w LZNS.

Nacisk dyrekcji i aktywu partyjnego na załogę powoduje podjęcie pracy przez niektóre działy. Do godz. 10.00 stoją całkowicie blacharnia i dział mechaniczny. Strajk kończy się połowicznym sukcesem załogi.

- Koniec strajku w poniatowskiej „Edzie”.

- Rozpoczyna się strajk w Lokomotywni PKP w Lublinie.

Obok postulatów placowych (podwyżka pensji o 1200 zł dla wszystkich pracowników), ogólnej poprawy zaopatrzenia, obniżenia wieku emerytalnego do 55 lat, występują również żądania zastąpienia dotychczasowej Rady Zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy reprezentacją wybraną oddolnie (bez limitowanych miejsc ustępującej Rady Zakładowej). Robotnicy żądają także zakazu wstępu funkcjonariuszy MO i SB do zakładów w czasie strajku oraz pisemnych gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących.

- Strajk w puławskim Oddziale PKS.

Pierwsi zastrajkowali kierowcy w Oddziale w Michowie, następnie w Rykach. Utworzony został Komitet Strajkowy, w skład którego wchodzi przedstawiciele Puław, Ryk i Michowa. Wysunięto postulaty: zrównania zasiłków rodzinnych z

otrzymywanymi przez pracowników wojska i milicji, podniesienia stawki osobistego zaszeregowania, wypłacenia dwutysięcznego dodatku kierowcom sprzedającym bilety w autobusach, rozliczenia Rady Zakładowej i dyrekcji za złą pracę, zmiany dyrektora naczelnego. Odpowiedzią dyrektora było zwołanie zebrania Rady Zakładowej i wybranie nowego przewodniczącego. Pracownicy utworzyli Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został Władysław Proficz.

- Początek strajku w Zakładach Garbarskich w Lubartowie. Załoga wysuwa postulaty płacowe i personalne.

- Strajkuje Spółdzielnia Pracy w Opolu Lubelskim.

- Przeszają pracować Lubelskie Przedsiębiorstwa Budownictwa Mieszkaniowego i Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, w którym powołano Komitet Strajkowy.

Pracownicy LPBP żądają podwyżki stawki, zrównania wysokości zasiłków rodzinnych sprawiedliwego podziału mieszkań, pisemnie.

- Nie pracuje Młyn nr 5.

- Strajki w Zakładach Komunikacji Miejskiej w Chełmie Lubelskim.

- Przerzywa pracę Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych w Lublinie. **16 lipca - środa**

- Trwa strajk kolejarzy, który - rozpoczęty w Lokomotywowni PKP - rozszerza się na cały Lubelski Węzeł Kolejowy.

Stoją pociągi. Strajkujący powołują wspólny dla całego węzła Komitet Strajkowy. W Lokomotywowni kolejarze uniemożliwiają ekipom z zewnątrz obsługiwanie ruchu pociągów przez węzeł. Kierownictwo PKP próbowało zlikwidować strajki przy pomocy drużyn lokomotywowych z innych ośrodków. Przystane ekipy m. in. z Dębina, Poznania, Skarżyska po poinformowaniu przez Komitet Strajkowy wróciły do domu.

- Koniec strajku w puławskim Oddziale PKS.

- Przez kilka godzin strajkują pracownicy fizyczni w mleczarni w Lublinie. Wynegocjonowano podwyżkę pensji o 2 grupy.

- Strajkują kierowcy z PTHW.

Sklepy nie są zaopatrywane w artykuły spożywcze. Dostarczane jest jedynie mleko do żłobków i przedszkoli.

- Strajk „Transbudu” wstrzymuje dostawy materiałów budowlanych na place budów.

- Trwają strajki w lubartowskiej garbarni, Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych, Elektrociepłowni, Cefarmie, Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, Młynie nr 5, Zakładzie Remontowo-Energetycznym, Polfie, Spółdzielni Pracy Niewidomych, hucie szkła w Lubartowie, warsztatach MPK w Lublinie, WPHW.

- Na dwie godziny (6.00-8.00) przerywa pracę Wojewódzka Spółdzielnia Transportu Sanitarnego (strajk ostrzegawczy).

- Strajkuje niższy personel Szpitala im. Biernackiego.

## **17 lipca - czwartek**

- Z Siedlec przyjeżdża do Lublina grupa maszynistów kolejowych; na apel Komitetu Strajkowego wracają z powrotem. Na zebraniu całej załogi węzła PKP z dyrekcją Komitet Strajkowy przedstawia żądania kolejarzy. W dyrekcji przebywa wiceminister komunikacji ale nie przychodzi na spotkanie.

- Rozpoczyna się strajk w Lubelskiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego. Przerwały pracę wszystkie trzy oddziały (łącznie 900 osób), pracownicy wysunęli postulaty podwyżki płac, poprawy warunków socjalnych a także zmian personalnych. Kierownictwo

zakładu próbowało opanować strajk, sprowadzając kierowców i wozy z różnych stron kraju, m.in. z Warszawy, Kielc tłumacząc tam, że Oddział ma awarię i potrzebuje pomocy. W sumie ta bałaganiarska (bo zupełnie nieskoordynowana) praca, mająca na celu udowodnienie prężności organizacyjnej dyrekcji PKP, przyniosła 4 mln zł strat.

- Na kilka godzin przerywają pracę pracownicy administracji w lubelskiej mleczarni.

Dyrekcja obiecuje podwyżkę pensji o jedną grupę.

- Strajkuje biłgorajska filia PTHW.

Wysunięto postulaty płacowe i socjalne m. in. sprawa pożyczek mieszkaniowych, uregulowania rozdziału nagród i premii.

- Rozpoczyna się strajk w Kraśniku. Stoją: MPK, PKS, Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego, piekarnia, Fabryka Łożysk Toczących.

- W Chełmie przebywa przywódca partii Edward Gierek, który jest uczestnikiem Studenckiej Akcji „Chełm - 80”. Nie odwiedza jednak Lublina! **18 lipca - piątek**

- W Lokomotywni wybrana zostaje Niezależna Rada Zakładowa, która 10 września przekształciła się w Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”.

- Strajkuje MPK w Lublinie (wielu mieszkańców miasta wtedy dopiero dostrzega praktyczne znaczenie strajku).

Dyrektor na wiadomość o strajku zagroził kierowcom, iż da im karty powołania do wojska, gdzie będą musieli jeździć. Ta reakcja jeszcze bardziej konsoliduje załogę.

- Początek strajku w Mechanicznych Zakładach Produkcyjnych w Lubartowie. Prawie trzystuosobowa załoga formułuje postulaty podwyżki zarobków, zrównania zasiłków rodzinnych do pobieranych przez wojsko i milicję a także wskazuje na brak działania związków zawodowych, które uzależnione od wytycznych partii - są organizacją czysto formalną. Ten ostatni problem wywołał reakcję miejscowych władz. Uznano, że jest antysocjalistyczny i doszukiwano się „wrogich sił” w zakładzie.

- Przerywa pracę Fabryka Domów przy Kombinacie Budowlanym w Lublinie. Postulaty: podwyżka płac. poprawa BHP. lepsza organizacja pracy, zmiany personalne.

- Rozpoczynają strajk MPO i rozdzielnia CPN w Lublinie a także WZSR w Lubartowie.

- W dalszym ciągu nie pracują Zakłady Kuśnierskie.

- Na ulicach Lublina specjalne ekipy rozlepiają „Apel do mieszkańców Lublina” podpisany przez I sekretarza KW Władysława Kruka i przewodniczącego WK FJN Pawła Dąbka, nawołujący do natychmiastowego podjęcia pracy.

- Wieczorem na falach UKF spiker rozgłosi lubelskiej odczytuje komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC w dniu 18 lipca informujący o zaniepokojeniu Biura Politycznego „przebstojami w zakładach produkcyjnych i komunalnych oraz w Lubelskim Węźle Kolejowym a także sytuacją ogólną w mieście, która podważa dobre imię naszego narodu [...] i jest na rękę wrogom Polski.

## **19 lipca - sobota**

- Rozpoczyna pracę lubelskie MPK (pracownicy otrzymali po ok. 500 zł podwyżki).

- Kończy strajk Elektrociepłownia.

- O godz. 20.00 rusza kolej.

Podwyżki płac były niższe (od 400 do 600 zł) niż postulowali strajkujący. Osiągnięto jednak możliwość przeprowadzenia oddzielnych wyborów do Rady Zakładowej a tym samym odrzucono ordynację wyborczą CRZZ. Organizatorzy strajku otrzymują

gwarancję bezpieczeństwa. Obietnicę spełnienia żądań podpisują: dyrektor, prezydent miasta i wojewoda. Wszystkie żądania obwarowane są terminami.

- Kończą strajk prawie wszystkie zakłady w Kraśniku (oprócz PTHW).

- Strajkuje nadal Spółdzielnia Pracy Niewidomych w Lublinie.

Załoga informuje o gotowości przystąpienia do pracy, jeśli władze nadrzędne rozpoczną rozmowy z Komisją Robotniczą i przydzielą jej lokal. Komisja ma być stałym przedstawicielstwem załogi.

- Strajkuje „Transbud” w Chełmie Lubelskim.

- Od rana do godz. 12.00 stoi komunikacja miejska w Chełmie **21 lipca - poniedziałek**

- Koniec strajku w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Lublinie.

Pracownikom podwyższono stawki do 28,50 zł za godzinę. Nie poprawiły się jednak warunki socjalne, nie doszło też do postulowanych przez załogę zmian personalnych.

- Trzeci dzień strajku w Mechanicznych Zakładach Produkcyjnych w Lubartowie. Mimo nacisków dyrekcji i obietnic spełnienia żądań (bez podania konkretnych zobowiązań) załoga kontynuuje strajk. Utworzony zostaje Komitet Strajkowy, który przejmuje władzę w zakładzie.

- KSR LZPS im. M. Buczka - Zakładu Garbarskiego „Lugar” w Lubartowie wystąpiła z apelem do załogi garbarni o podjęcie pracy.

- Początek strajku w Radzyńskim Przedsiębiorstwie Produkcji Urządzeń Handlowych.

W strajku obok pracowników fizycznych z RPPHW biorą udział pracownicy zatrudnieni w podległym zakładzie w Kocku (w sumie około 100 osób). Wysuwają żądania placowe, a także m. in. przydziału mięsa, wędlin oraz węgla przysługującego w ramach deputatu węglowego.

- Strajkują Zakłady Odzieżowe „Delia” w Zamościu.

## **23 lipca - środa**

- Ostatni dzień strajku w lubartowskich Mechanicznych Zakładach Produkcyjnych.

O godz. 6.00 przybywa do zakładu prezes WZSR w celu przeprowadzenia rozmów. W obecności całej załogi prezes odpowiada na postulaty, dając konkretne i w większości zobowiązujące jego i dyrekcję odpowiedzi. Komitet Strajkowy uzyskał zapewnienie o nierepresjonowaniu przez władze.

- Kończy się sześciodniowy strajk w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie.

Uwzględniono postulaty płacowe i w innych sprawach mają być podjęte pertraktacje komisji robotniczej z władzami spółdzielczości inwalidzkiej.

- Koniec strajku w Zakładach Garbarskich „Lugar” w Lubartowie.

Postulaty płacowe zostały zrealizowane tylko w 30%. Nie znaleziono powodów do zmian personalnych na stanowiskach kierowniczych.

- Koniec strajku w Radzyńskim Przedsiębiorstwie Produkcji Urządzeń Handlowych.

- Kolejny poranny strajk Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego w Lublinie (poprzedni 16 lipca). Trwa do godz. 8.00.

- Ponowny strajk w Zakładach Komunikacji Miejskiej w Chełmie.

Załoga uważa zaproponowaną przez dyrekcję - po poprzednim strajku (15 lipca) - podwyżkę za niewystarczającą. Dyrekcja przyjmuje żądania strajkujących.

- Podejmuje pracę 1500-osobowa załoga Zakładów Odzieżowych „Delia” w Zamościu.



## **24 lipca - czwartek**

- Strajkują pracownicy Spółdzielni Zabawkarskiej „Bajka” w Lublinie. Żądają 1000 zł podwyżki i większych zasiłków rodzinnych.
- Koniec strajku w Fabryce Domów przy Kombinacie Budowlanym w Lublinie.

## **25 lipca - piątek**

- Zakończenie strajku w Spółdzielni Zabawkarskiej „Bajka”.

Przedstawiany poniżej zestaw relacji uczestników wydarzeń Lipca lubelskiego lub opracowań - na podstawie wypowiedzi uczestników - oraz dokumentów ukazujących się w tym okresie - nie jest zestawem pełnym. W tempie i natłoku wydarzeń, które nastąpiły po Lipcu i trwają nadal, wiele faktów, dat i szczegółów umknęło zapisowi, a także zatarto się w pamięci.

Poniższy blok materiałów strajkowych - zestawiony na przykładzie tego, co się działo w owym przełomowym miesiącu w szeregu zakładów przemysłowych Świdnika, Lublina, Lubartowa, Poniatowej, Puław i Radzyna Podlaskiego - oddaje jednak wyraźnie swoisty rytm tych strajków oraz ich atmosferę, w której odnaleźć można cechy, napięcia i nastroje znane później dobrze w okresie Sierpnia.

Rytm tego trudnego dla robotników czasu wyznaczały takie etapy, jak: początek strajku, który - mimo wspólnej genezy - powodowany był przez różne zdarzenia, stanowiące iskrę zapalną; formowanie się komitetów strajkowych i formułowanie postulatów; próby „rozmiękczenia” jedności strajkujących przez władze - różnorodność tych prób: od przekupstwa i izolacji po groźby, powtórzyła się w Sierpniu i później. Wreszcie rozmowy z władzami, żmudne i ciężkie; i zakończenie strajku poprzez podpisanie porozumienia. Zwycięstwa, częściej kompromisy. Zwycięstwem jednak niezaprzeczalnym robotników Lubelszczyzny była odwaga ich zdeterminowania, konsekwencja i jedność działania. Zarazili tym („zaraza lubelska”, jak powiedział wtedy przywódca partii) całą Polskę. Bez Lipca lubelskiego nie byłoby Sierpnia, który bazował na doświadczeniach, a także na nauce błędów poprzedniego Miesiąca Polskiego.

Materiały usystematyzowane przez nas - zgodnie z powyższym rytmem -w formę pięciu etapów zaczerpnęliśmy w większości z „Biuletynów Informacyjnych”: Regionu Środkowo-Wschodniego, KZ NSZZ „Solidarność” FSC, Ziemi Lubartowskiej, KSS KOR oraz z „Polityki”. Korzystaliśmy z opracowań: B. Kowalskiego, St. J. Królika, H. Radka, J. Staworko, L. Stefańskiego i M. Wesołowskiej. Nazwiska bezpośrednich uczestników strajków lipcowych, którzy dostarczyli nam swoich wypowiedzi, zamieszczamy w tekście.

*W. Ch.*

## POCZĄTEK STRAJKU

### **Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „Avia” - Świdnik**

#### **8 lipca**

8 lipca 1980 r. rozpoczął się pierwszy wielki, robotniczy strajk. Był to zarazem początek dwumiesięcznego okresu walki strajkowej, która ogarnęła pod koniec sierpnia całe społeczeństwo. Przypomnijmy lipcowe dni w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „Avia” w Świdniku.

8 lipca około godz. 8.20 pracownicy gniazda nr 3 z wydziału W-320 stwierdzili poważny wzrost cen artykułów spożywczych w zakładowych bufetach.

Samorzutnie i natychmiast przerwano pracę w gnieździe nr 3, zaczęły się dyskusje. Po kilku minutach do zebranych robotników podszedł kierownik zmianowy Opaliński i

zapytał, dlaczego przerwali pracę, co to ma znaczyć? Wówczas doszła większa część robotników z całego wydziału. Dyskusja nabierała rumieńców. Po chwili zaczęły odzywać się głosy w kierunku kierownika Opalińskiego: „Żądamy spotkania z dyrekcją i organizacjami społeczno-politycznymi zakładu”.

Wzburzeni pracownicy informują kolegów, o godz. 10.00 cała hala nr 1 przerywa pracę. Rozmowy z nie pracującymi robotnikami podejmuje najpierw kierownik zmiany, potem dyrektor WSK. O godz. 12.30 cała załoga WSK przyłączyła się do strajku. Przed godz. 13.00 rozpoczynają się rozmowy. Załogę reprezentują 3-osobowe delegacje ze wszystkich wydziałów. Pojawiają się zręby organizacji strajku.

9 lipca o godz. 13.00 na wiec przybywają: minister przemysłu maszynowego A. Kopeć, wojewoda Stępień, dyr. zjednoczenia Kuczyński, sekretarz ekonomiczny KW PZPR E. Garbiec. Przemawiają m. in. Kopeć, wojewoda Stępień, dyr. Czugała.

Padają obietnice przywrócenia poprzednich cen w bufetach, zmian kadrowych w GS oraz poprawy zaopatrzenia. Załoga uznała, że proponowane zmiany są niewystarczające. II zmiana kontynuuje strajk.

## **Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów - Lublin**

### **10 lipca**

Przybyłem do pracy o godz. 6 40 Obok rampy stał samochód. Szukając pracowników do rozładunku podszedłem wraz z Janem Grzelakiem do drzwi lakierni, zostaliśmy ruchami rąk zatrzymani przez robotnika. Oznajmił, że jest strajk i nie można wchodzić w ubraniu cywilnym, by nie potraktowano nas jako łamistrajków informował, że jeden z robotników został uderzony śrubą przy próbie wykonywania pracy lakierniczej. Pozostałem więc w swoim biurze. Zaczął się pierwszy strajk na terenie Lublina.

6.00 - ludzie normalnie obejmują stanowiska pracy na poszczególnych wydziałach.

6.30 - brygada napraw nadwozia Jelcza 043 (brygadziści Zalewskiego), w całości bezpartyjna (9-19 osób), nie podejmuje pracy. Janiszewski jedzie wózkiem akumulatorowym na wydział ,R . tam informują go, że nie pracują i nie otrzyma żadnych części.

6.40 - Rada Zakładowa otrzymuje anonimowy telefon, że zakład nie podejmuje pracy ze względu na brak środków do mycia, ręczników frote oraz ciepłej wody

6.45 - przerywają pracę dalsze wydziały produkcyjne i wydziały pomocnicze ludzie przechodzą na blacharnię. Pierwsze rozmowy z dyrekcją.

7.00 - narada u kierownika zakładu.

7.45 - drugie spotkanie naczelnego i sekretarza PZPR z załogą - przybywają goście z Komitetu Miejskiego i Wojewódzkiego PZPR (Szpringer).

8.45 - kolejne spotkanie z załogą prezydent miasta Zeliński. dyrektor naczelny i sekretarz KZ.

O godz. 9 30 widziałem, jak został zatrzymany kierowca z PKS Oława, który przywiózł 40 szt. foteli do Jelcza 315. Robotnicy informowali go, że nie pracują i nakazali powrót. Kierowca nie ustąpił. W wielkiej tajemnicy i z ostrożnością dwaj mistrzowie razem z nim dokonali rozładunku. Wcześniej kierowca stwierdził, że już w Puławach wiedział od pasażerki, iż strajkuje LZNS. O godz. 10.30 wszedłem do nowej hali.

Wrzało jak w ulu. Słychać było głośne gwizdy Ustawiono czworobok z autobusów Jelcz 043 Ludzie siedzieli w autobusach i na ich dachach. Pośrodku tego czworoboku stał sekretarz KM PZPR Mantyka, dyrektor techniczny inż. Protasiewicz i mistrz Mantyk. Prowadzą rozmowy. Konkretyzują się pierwsze postulaty załogi. Z dachu autobusów robotnicy krzyczeli do władzy. Ktoś ochrzcił gości literą h. Druga strona apelowała o rozsądek i przerwanie strajku. Sekretarz KM podkreślał dotychczasowe osiągnięcia kraju i ich wpływ na poprawę sytuacji każdego z robotników, wspominał o stratach spowodowanych przestojem Na zakończenie wystąpienia powiedział - „Rozumiemy się towarzysze? Tak?”. Odpowiedzieli - „Czekamy dalej”. Do godz. 12.00 nie prowadzono rozmów. Ludzie siedzieli, spali, grali w karty i dyskutowali. Po godz. 12 00 dyrektor naczelny prowadził dyskusję z pracownikami, w większości kobietami z lakierni. Zarzucono mu przerost zatrudnienia na stanowiskach umysłowych Naczelny dyrektor oświadczył, że pracowników umysłowych w całym przedsiębiorstwie jest 224. Mnie i zebranych nie przekonało to co mówił.

*M Fuszara*

## **Fabryka Samochodów Ciężarowych - Lublin**

### **10 lipca**

Niepokój zrodził się po godzinie 10.00. Kierowcy pierwsi przywieźli wieść jakby oczekiwaną od lat. a zaskakującą: „Świdnik stoi!” Słyszało się te słowa podawane z ust do ust. przyjmowane z nadzieją i skrywaną radością. Przez fabrykę ciągnął szmer rozmów, dochodziły coraz to nowe wiadomości: „Jeszcze LZNS!” Cisza pękła. Jednego dnia poszły pogłoski o nie sprawdzonym i nie popartym strajku dwugodzinnym na C-15. następny okazał się punktem kulminacyjnym. Szczupła w tym czasie załoga nie wytrzymała napięcia. Do protestu pierwsza przyłączyła się Tłocznia. Był 10 lipca 1980 r. „Nie podjęli pracy” - biegnie wieść z wydziału na wydział. Szukanie - gdzie jeszcze? Spiesznie jeżdżą „Żuki”, jak kurierzy działają ludzie z transportu wewnętrznego. Chaos narasta. Ludzie zbierają się w grupy i dyskutują. Pewna pracownica fizyczna, zastępująca urlopującą sekretarkę, spiesznie zakłada kombinezon. Nie pracują już wszyscy.

Czas się wlecze w beczynności jak ślimak. Oczekiwanie w przerażającej ciszy stojących maszyn i urządzeń. I wreszcie decyzja: „Ludzie, ludzie - idziemy pod biurowiec!”. Krzyk niesie się po całej fabryce. W stronę placu przed budynkiem techniczno-ruchowym idą coraz gęstsze grupy ludzi, dołączają stale nowi. Ciągną czarnym, umorusanym korowodem w swoich roboczych, przesyconych olejem i smarami, ubraniach i kombinezonach, w kaskach ochronnych na głowach, setki i tysiące. Idą wszyscy czarną, zbitą gromadą, cała załoga świadoma już teraz swojej siły i jedności.

*P. Dudziak*

## **Polmozbyt - Stacja Obsługi „Zerowej” - Lublin**

### **9 lipca**

U nas zaczęło się 9 lipca na drugiej zmianie. Już wcześniej nie raz było tak, że protest był. bo warunki socjalne były nie do zniesienia. Przede wszystkim chodziło o szatnię, którą zalewało, ubrania mokły. Nie raz opieszale podejmowano pracę, nawet z godzinę i dłużej ludzie nie chcieli się rozbierać i roboty zaczynać. A jak usłyszeliśmy, że zastrajkowano w Świdniku, to nam trochę przybyło odwagi i podjęliśmy decyzję. Tego dnia nie pracowaliśmy cztery godziny, a jeszcze przez trzy dni praca była niepełna, bez produkcji, tylko obsługiwaliśmy klientów, którzy kupili samochody i wyjeżdżali.

Nasza stacja jest mała. pracuje tu tylko 30-40 osób, a więc panowało bardzo duże napięcie, mieliśmy świadomość, że taką małą grupę łatwo rozbić albo nawet całą wyrzucić z pracy, ale już dłużej nie mogliśmy się oglądać. No i strajk przyniósł efekt natychmiastowy.

*J. Jaworski*

## **Polmozbyt - Dział Eksploatacji Obiektów - Lublin**

### **10 lipca**

Jeśli chodzi o biura, to tutaj było trudniej coś zorganizować, bo pracownicy są rozproszeni i bardziej czuli się narażeni, ale większość popierała strajkujących. Chyba 10 lipca przed 15.00 przeszłam po pokojach i namawiałam ludzi, aby rano zebrać się przed budynkiem. Niby dużo osób zgodziło się, ale potem nic z tego nie wyszło. Uznano mnie za „prowodyra” i wezwano do dyrektora, tam miałam przykrą rozmowę z dyrektorem naczelnym - Polarskim, ekonomicznym - Stankiewiczem i sekretarzem POP, wtedy kierownikiem działu kadr - Pogonowskim. Było tam trochę straszenia, ale ja uważam, że nic złego nie zrobiłam i wstyd mi było, że ludzie się nie zbrali. Próby zorganizowanego protestu ścigał główny księgowy. A kierownik mojego działu - Wiesław Wieruszewski - jak tylko wrócił do pracy w poniedziałek, powiedział do mnie, że jak jego wezwą do partii i tam mu powiedzą, że byłam „prowokatorem” strajku, to on mnie wyrzuci z pracy. Bo portret Lenina to u niego nie tylko wisi w gabinecie na ścianie, ale on go nosi w sercu. Od tej pory ma do mnie negatywny stosunek jako do pracownicy. Tutaj się dużo przez ten rok nie zmieniło.

*A. Sawicka*

## **Zakłady Azotowe - Puławy**

### **11 lipca**

Jak w całym kraju, tak i u nas atmosfera niezadowolenia narastała, a kiedy Gierek w przemówieniu dał do zrozumienia, że podwyżek nie będzie, ludzie doszli do wniosku, że już pora wystąpić do dyrekcji. Przecież wszystko zaczęło strasznie drożeć, w stołówkach, w sklepach. 11 lipca zaczęły się rozmowy w szatni. Zwróciliśmy się do kierownika, aby w naszym imieniu wystąpił do dyrekcji. Ale kierownik nie mógł nic zrobić. Wtedy zażądaliśmy rozmów z kimś wyższym. Na początku to nawet nie był strajk. Można powiedzieć, że ludzie tylko między sobą pogadali. Ale postulaty już były, np. dotyczące przeszerogowań, warunków socjalnych (w hali ogrzewanie jest zimą tak złe, że temperatura spada do 7°C, żądano więc m. in.

poprawy ogrzewania), były postulaty dotyczące nadużyć partii (że nie słucha się głosu robotników), żądano zaprzestania propagandy, która trąbiła p drugiej Polsce, a ludzie widzieli, że jest coraz gorzej.

Ludzie przyglądali się w „Azotach”, jak pracują zagraniczne firmy, wiedzieli ile tam można zarobić. Widzieli też, że nowe urządzenia nie dają takiej produkcji, jak się planowało, bo są źle wykorzystywane. Żądano, aby byle Usprawnienia jakiegoś inżyniera nie traktować zaraz jako wniosku racjonalizatorskiego, bo to w końcu obowiązek inżynierów - usprawniać produkcję.

„Jeszcześmy się wtedy obawiali strajkować otwarcie - mówią robotnicy - czekaliśmy na poparcie innych zakładów. Ale jeszcze tego samego dnia wszystkie służby remontowe zaczęły nas popierać, rozeszło się po zakładzie, że mechaniczny stoi. Zebraliśmy grupę i poszliśmy do nich”. Tam do rozmów z załogą dyrektor i sekretarz partii wybrali nie halę tylko małą stołówkę, żeby jak najmniej osób się pomieściło. Ustalili, że podwyższą im płace o 1.50 zł za godzinę.

Myśmy też zorganizowali grupę kilkunastoosobową. Przyjechał ówczesny dyrektor naczelny i obiecał nam również podwyżkę o 1 50 zł za godzinę.

Widać było satysfakcję u ludzi, że był protest i dyrekcja od razu idzie na układy. Nie chodziło o pieniądze ale o to że chcieli rozmawiać i że już obiecali podwyżkę. Wielką satysfakcją było że ludzie uświadomili sobie, iż od tej pory mogą żądać.

*Relacje Z. Kozy M. Łaszczą A. Jurkiewicza.  
Z. Pecio i T Partianowicza*

## **„Predom-Eda” - Poniatowa**

### **14 lipca**

„Lipcowy strajk w poniatowskiej „Edzie” można nazwać - mówią ludzie - dzikim strajkiem, gdyż za bardzo działano w odosobnieniu - narzędziownia sobie, remontowy sobie, wydziały PP-3. PR-6, PR-2 też sobie”. Dopiero po strajkach się zjednoczyli. I nie było wówczas organizatora, a właściwie nikt się nie chciał przyznać do zorganizowania strajku. Gdy narzędziownia stanęła, nie wszyscy wiedzieli i nie wszyscy wierzyli, że to strajk. Zdzisław Tyszko po przyjeździe do pracy też nie uwierzył, choć pracuje w „Edzie” 27 lat. Poszedł więc do nich i widzi, że maszyny w narzędziowni faktycznie stoją. „Co to, strajk?” - pyta. „Strajk” - mówią. „Konkretnie?” „Konkretnie!”

W wydziale remontowym główny mechanik kategorycznie powiedział: „Nie dostaniecie tego. co narzędziownia. tylko 15 procent premii”. Zdzisław Tyszko zadzwonił do narzędziowni: „Dostaliście swoje?” „Dostaliśmy” - usłyszał. „U nas ma być to samo” - powiedział głównemu mechanikowi. „A jak nie to ja do pracy nie przystępuję”. I wtedy, za dalsze podburzanie do strajku, dyrektor naczelny wyrzucił dyscyplinarnie Tyszkę z pracy. Nie na długo jednak, na 24 dni tylko, ale dla człowieka po tylu latach nienagannej pracy to nie jest takie proste: wyrzucił - przyjął. Zwłaszcza, że potem w dyrekcji udawali, że właściwie nic się nie stało i nikt nie chciał przyznać, że to było dyscyplinarne zwolnienie. **Lokomotywnia PKP - Lublin**

### **15 lipca**

Lipcowy strajk lubelskich kolejarzy poprzedziło krótkie, równie zwycięskie, wystąpienie w maju 1980 r. Wtedy to, 15 maja, odbył się czterogodzinny strajk wywołany tym, że nie została wypłacona pracownikom należąca się im premia. Uzasadnieniem braku premii był fakt, że nie wykonany został plan.

W lipcu przyczyny strajku były podobne, jak w maju. Chodziło o niesprawiedliwość społeczną w naszym kraju, a zwłaszcza w środowisku kolejarzy. Przejawiała się ona w niedoinwestowaniu kolei, beznadziejnych warunkach pracy, preferowaniu niektórych grup społecznych (milicja i wojsko) oraz upadku autorytetu kolejarzy w stosunku do okresu przedwojennego. Nie bez znaczenia był fakt, że kolejarze czuli się tak, jakby nie posiadali swojej, o ich interesy dbającej, reprezentacji związkowej. Dlatego obok postulatu podwyżki płac o 1200 zł dla wszystkich pracowników, pojawił się również postulat „polityczny” - możliwość zastąpienia dotychczasowej Rady Zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy reprezentacją wybraną oddolnie.

Strajk rozpoczął się 15 lipca 1980 r. i trwał do 19 lipca włącznie. Rozpoczął się w Lokomotywni i w pierwszej fazie obejmował tylko tę część załogi Węzła, która pracowała przy naprawach. Z Lokomotywni wywodzą się wszyscy najbardziej czynni ówczesni przedstawiciele kolejarzy (Cz. Niezgoda, S. Dobosz, T. Majchrzak, P. Rosiak, J. Iwaszko, M. Kowalski, Z. Szpakowski, S. Kaszewski, Z. Figiel).

Mówi członek Komitetu Strajkowego Lokomotywni PKP - Z. Szpakowski:

To wszystko stało się tak nagle. Już dawno były dyskusje, myślimy mówili o tym, ale nie myśleliśmy o tak wielkiej skali. Chcieliśmy zacząć od tego, żeby zrobić ogólne zebranie i usunąć, rozwiązać, przede wszystkim Radę Zakładową: jest to Rada niepotrzebnie nam narzucona, nie spełnia naszych żądań i nie jest naszym przedstawicielem, obrońcą. Oni po prostu nie reprezentują naszych interesów. Myśleliśmy, aby stworzyć jakieś wolne związki zawodowe. Przywożę „Robotnika” od kilku miesięcy. „Głos” i „Biuletyn Informacyjny” już tu latali, deptali mi po piętach, wzywali innych, pytali tych co ze mną pracują, co rozprawdzają „Robotnika” (jak przywożę większą ilość, biorą kilkanaście egzemplarzy i dalej rozprawdzają). Później wzywali ich do komitetu partii i pytali skąd się bierze prasa nielegalna i mówili, żeby mnie śledzić.

Od kilku lat działałem, od kilku lat jestem aktywny, byłem w związkach zawodowych, Radzie Zakładowej, byłem nawet członkiem egzekutywy partii. Mieliśmy konferencję ekonomiczną w Domu Kultury Kolejacza, byłem wiceminister, ktoś z KC i najwyższe władze województwa. Tam już bardzo mocno wystąpiłem, to już mnie więcej na żadne konferencje nie zapraszali, bo się bali. Kiedyś zebranie zorganizowałem, już się wtedy bali, że strajk wybuchnie. Dokoła krążyła milicja i ormowcy w cywilu. Uprzedzono mnie.

Ale wtedy nie było jeszcze mowy o strajku. To miało być nasze własne zebranie, gdzie chcieliśmy poruszyć stale odwlekane sprawy. Byłem wtedy jeszcze członkiem egzekutywy. Mieliśmy tyle ważnych problemów, które trzeba było omówić. Byłem się o to, żeby zebranie odbyło się w dniu posiedzenia egzekutywy, każdego 5 dnia miesiąca, kiedy obecny jest cały aktyw. Z trudem się zgodzili. Plakaty wisiły tydzień wcześniej, wysłaliśmy zaproszenia do komitetu partii naczelnej dyrekcji, nawet do „Trybuny Ludu”. Dużo by opowiadać. Za to zebranie wyrzucono mnie z partii, nawet ze związków zawodowych. To już cztery lata temu. Oskarżono, że zorganizowałem

## dziłkie zebranie oszukałem partię. **Zakłady Garbarskie „Lugar” - Lubartów**

### **15 lipca**

W Zakładach Garbarskich „Lugar” (obecnie Lubartowskie Zakłady Garbarskie) niezadowolenie ludzi z istniejących warunków życia narasta już od dłuższego czasu. Przychodzi mistrz pan Piasecki.

- Czemu nie robicie?
- My czekamy na pastę ci czekają też, ale chcielibyśmy widzieć się z panem dyrektorem.
- W tej chwili to jest niemożliwe Dyrektor jest już w domu.
- Nie ma w domu - mówimy - bo nie ma 15 00.
- Można przedzwonić. Przedzwonił. Nie ma p. dyrektora w domu Nie ma - to my nie robimy.
- Co to znaczy - nie robicie?
- Nie robimy! Strajk. Koniec sprawy.
- O co chodzi?

Tłumaczymy tak jak ja tu panu tłumaczyłem Poszedł, przyprowadził pełnomocnika dyrektora. To trwało do przerwy, do 17:00. Przed 17:00 przyjechał do nas facet z chemicznego, me znam nazwiska, na podnośniku.

- Co się u was dzieje?
- No, my nie robimy.
- Skoro wy me robicie to ja przyprowadzam wszystkich. I pojechał tym wózkiem. Przyszli wszyscy z chemicznego.
- Co się dzieje?
- Strajk! **PKS - Puławy**

### **15 lipca**

W puławskim oddziale PKS zastrajkowali w lipcu wszyscy kierowcy. 300-osobowa załoga Razem z nimi stanęli i inni, np. stacja obsługi. Pierwsi zaczęli strajkować 15 lipca kierowcy w placówce w Michowie następnie w Rykach. Kierownik z Michowa przetelefonował tego dnia: „Od nas nikt nie wyjeżdża”, i po tej wieści ruszyli do Michowa - na odsiecz - dyrektor z Puław i dyrektor d/s technicznych PKS z Lublina Nie przeszkodziła owa odsiecz w utworzeniu Komitetu Strajkowego Do 15-osobowego Komitetu weszły dwie osoby z Michowa i trzy z Ryk Ciężar organizacji przejęły Puławy. Od razu wysunięto konkretne żądania zrównać zasiłki rodzinne pracowników PKS z zasiłkami w MO i wojsku, podnieść stawki osobistego zaszeregowania, wypłacać 2-tysięczny zasiłek kierowcom za sprzedaż biletów w autobusach zasiłki dla nie pracujących żon podnieść do wysokości takiej, jak w MO i w wojsku, rozliczyć radę zakładową i dyrekcję za złą pracę zmienić dyrektora naczelnego.

Odpowiedzią dyrektora było zebranie rady zakładowej i mianowanie nowego przewodniczącego

W lipcu przewodniczącym Komitetu Strajkowego został Władysław Proficz. kierownik warsztatów szkolnych PKS, który już od kwietnia 1980 r. wystąpił przeciwko nadużyciom i niedociągnięciom dyrektora naczelnego.

Strajk trwał do 16 lipca. Jeszcze pierwszego dnia dyrektor uważał, że to nie-



możliwe, by nie udało się zgasić protestu, że rygor znów zwycięży. Gdy próbował następnego dnia dogadywać się z załogą, jasne było, że jego autorytet był w grzechach.

## **Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne - Lublin**

### **18 lipca**

Pamiętamy, jaka była sytuacja. Były żądania płacowe i socjalne. Każdy zakład wysuwał swoje postulaty. Politycznych żadnych nie było.

Dyrektor prosił, me prosił a właściwie kazał, w stosunku do postulatów, które pracownicy wysunęli, żeby dać mu trzydniowy termin. Ale on niepotrzebnie stwierdził, że jeśli chodzi o kierowców to on sobie i tak poradzi, ponieważ da im karty powołania do wojska i tak będą jeździć. Więc automatycznie, jak delegaci przekazali to kierowcom to oni na drugi dzień, 18 lipca, od rana nie wyjechali.

Te trzy dni, które dyrektor chciał mieć, od piątku do poniedziałku, nie zostały spełnione, ponieważ ludzie bali się: że zrobią z nich niewolników, że przymusowo stan taki wprowadzą i ich - do wojska. A w wojsku polecenie będzie musiał wykonywać. To było bezpośrednią przyczyną, że komunikacja - po rozmowach w czwartek po południu - w piątek nie wyjechała.

*Z relacji M Boczka i T. Prokopa*

## **Radzyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Urządzeń Handlowych „Wuteh” - Radzyń Podlaski**

### **21 lipca**

O godz. 6 00 pracownicy RPPUH „Wuteh” rozpoczęli akcję strajkową, która trwała do godz. 12.00 23 lipca. W akcji strajkowej wzięli udział pracownicy fizyczni zatrudnieni w RPPUH w Radzynie, jak również pracownicy zatrudnieni w podległym zakładzie w Kocku. Razem brało udział około stu (100) osób. Pracownicy obu zmian o godz. 6 00. nie podejmując pracy zgromadzili się przed budynkiem administracji. Akcja ta była zapowiedziana, tylko między pracownikami fizycznymi, w przeddzień, tj. 20 lipca. Pracownicy administracji podjęli pracę o godz. 7.00 nie angażując się w akcję strajkową. Mistrz, kierownik, jak również zastępca dyrektora d/s technicznych, namawiali pracowników do podjęcia pracy. Stanowisko pracowników było jednoznaczne, żądali przyjazdu dyrektora Zjednoczenia z Wrocławia, jak również kompetentnych osób do prowadzenia rozmów w celu przyznania przydziału mięsa, wędlin oraz węgla przysługującego za deputat węglowy. Wysłany został telex do Zjednoczenia, że pracownicy strajkują i żądają przyjazdu dyrektora Zjednoczenia.

POSTULATY

## **Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „Avia” - Świdnik**

### **11 lipca**

Od rana trwała na wydziałach wybory przedstawicieli do Komitetu Strajkowego Po ich zakończeniu okazuje się że Komitet liczy 250 osób Wybrano jego 3-osobowe Prezydium w składzie Zofia Bartkiewicz Roman Olcha i Zygmunt Karwowski W końcu Komitet pod dziwaczną nazwą Komitetu Postojowego (taką nazwę przyjęto na prośbę Dyrekcji) i rozpoczyna rozmowy. Trwały one 8.5 godziny i dotyczyły wszystkich postulatów.

Ogółem sformułowano w WSK Świdnik 110 postulatów na które złożyło się 568 wniosków załogi. Postulat pierwszy rekompensata podwyżek cen Postulat sto dziesiąty zaniechać administracyjnego nacisku na pozyskiwanie członków wspierających KS „Avia”

Oto niektóre postulaty w ich dosłownym brzmieniu:

- wyjaśnić czemu, zarządzenia KC i władz centralnych podane przez środki przekazu docierają do nas w zmienionej formie, wobec winnych wyciągnąć wnioski.
- prowadzić konsultacje z klasą robotniczą w sprawach decydujących o stopie życiowej-
- zlikwidować sprzedaż towarów krajowych w Pewexie.
- utrzymać talony na cukier wprowadzić - na artykuły przemysłowe, niektórych brak we wszystkich sklepach.
- płacie za pracę nie za dyplom i uczelnię.
- ujednoczyć system emerytalny.
- skrócie do 6 godz. czas pracy matkom dzieci do lat 8.
- ograniczyć wydatki na propagandę wizualną cele reprezentacyjne, przyjęcia dostojników w zakładach i regionach.
- stosować jawność kryteriów podziału dóbr materialnych i atrakcyjnych świadczeń socjalnych.
- zlikwidować korupcję w lecznictwie w Świdniku
- nie lekceważyć pracowników w zakładzie i za powiedzenie prawdy nie karać i nie zwalniać
- wprowadzić zasadę rotacji kadr na stanowiskach państwowych
- poprawie Kierownictwo Centralne w zarządzaniu gospodarką narodową:
- jednakowo wyciągać odpowiedzialność na wszystkich szczeblach
- zagwarantować obronę interesów załogi w organizacjach związkowych.

## **Fabryka Samochodów Ciężarowych - Lublin**

### **11 lipca**

Były tam ujęte takie sprawy jak place poprawa zaopatrzenia w artykuły mięsne, zniesienie cen komercyjnych, podniesienie zasiłków rodzinnych do poziomu MO i WP uniezależnienie działalności związków zawodowych od administracji państwowej i aparatu partyjnego, umożliwienie drukowania w prasie wszystkiego, co dotyczy naszego życia gospodarczego i politycznego

*St. Daniel*

## **Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów - Lublin**

### **12 lipca**

Od rana kierownicy i mistrzowie z produkcji przekonują robotników o potrzebie wytypowania przedstawicieli załogi do rozmów. Robotnicy ustępują Organizuje się grupa przedstawicielska Załoga chce aby Rada Zakładowa była członkiem grupy przedstawicielskiej, ta jednak odmawia Obrady grupy przedstawicielskiej Odbywają się w stolarni wydziału montażu Do komisji weszły 2-3 osoby z każdego działu. Jest godz. 8:20. Młody robotnik drżącym głosem odczytuje postulaty:

- 1 Piąta tabela płac.
- 2 25% stałej premii dla wszystkich.
- 3 Właściwe zaopatrzenie miasta w żywność.
4. Wyrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu milicji i wojska.
5. Niekaranie za udział w strajku.
6. Zmiana Rady Zakładowej.
7. Wybór nowej Rady Zakładowej niezależnej od dyrekcji.
8. Wypłata należności za dni strajkowe z puli związków zawodowych.
9. Soboty wolne ustawowo niezależnie od wykonania planu.
10. Poprawa warunków socjalnych.

Brawa i ogólny aplauz zgromadzonych w hali oznaczają poparcie dla postulatów.

O godz. 9.30 w świetlicy zbiera się grupa przedstawicielska, dyrekcja i Rada Zakładowa

Pierwsze pytanie Dlaczego Rada Zakładowa siedzi z dyrekcją a nie z robotnikami. Brak odpowiedzi.

Czytanie postulatów Dyrekcja zgodna co do punktu 5. daje gwarancje tylko na terenie przedsiębiorstwa Na temat punktu 6 dyrekcja nie chce rozmawiać Dyskusja skupia się na punkcie ekonomicznym Brak porozumienia.

Przerwa.

Rozchodzi się wiadomość o rozpoczęciu strajków w podlubelskim kombinacie ogrodniczym „Leonów”, gdzie zarobki kobiet wahają się od 1600 do 3100 zł. Pojawia się informacja jakoby zadania strajkujących robotników z WSK Świdnik zostały spełnione i ludzie wrócili do pracy Załoga nieufnie przyjmuje tę wiadomość.

Drugie spotkanie z dyrekcją i Radę Zakładowe która zajmuje miejsce wspólnie z przedstawicielami załogi.

Dyrektor zwraca się do członka komitetu Wojtko Waclawka: „Chłopie, ja z twoim bratem do tej samej szkoły chodziłem, dogadamy się”. Wojtek - „Być może, ale ja głodny i zmęczony a pan dyrektor najedzony Nie mogę długo z panem gadać”.

Żądaniom załogi przeciwstawia się osiągnięcia PRL oraz dane statystyczne. Dyrekcja chce stworzyć wrażenie ze domniemane krzywdy robotników nie mają właściwie ekonomicznego uzasadnienia Posiedzenie grupy przedstawicielskiej, dyrekcji i Rady Zakładowej kończy się o godz. 11:00 Odpowiedz na postulaty ma być ogłoszona za dwie godziny W toku rokowań wychodzi na jaw, że LZNS Lublin jest najlepszym zakładem w resorcie - wykonał plan pierwszego półrocza przekraczając go o 1.8%. Wywołuje to niekłamane zdziwienie a następnie, co jest paradoksem - oburzenie załogi Dyrekcja bowiem ostatnią wolną sobotą uczyniła dniem pracy motywując to faktem, iż plan jest nie wykonany. Tymczasem okazało się że z tytułu wykonania zadań zakład otrzymał dodatkową sumę pieniędzy, o której załoga nie wiedziała Nielojalność dyrekcji wypominano również przy fakcie nie dotrzymania zobowiązań wynikających z przekroczenia normy remontów autobusów Mimo wcześniejszych umów nie wypłacono robotnikom specjalnych premii z tego tytułu.

Budziło też rozgoryczenie drastyczne pogorszenie się w ostatnim okresie stanu technicznego pojazdów przeznaczonych do remontu.

*M. Fuszara*

## **Zakłady Azotowe - Puławy**

### **12 lipca**

Na drugi dzień stanął cały wydział. Rozmawiano z dyrekcją o minimum socjalnym, aby robotnicy nie musieli dokładać do utrzymania, żądano lepszego zaopatrzenia bufetu, protestowano przeciwko dzieleniu kraju na Polskę A i B, przeciwko różnicowaniu w płacach i zaopatrzeniu. Wysuwano postulaty nakazujące zmniejszyć ilość kierowników i techników w stosunku do robotników, żądano sprawiedliwego wynagradzania ludzi o małym stażu pracy. Rosła każdego dnia ilość postulatów, ale strajku oficjalnie nie ogłaszano. Był to zatem czterodniowy protest, ale protest, który wstrząsnął dyrekcją „Azotów”, choć na początku kierownictwo próbowało kryć się „po kątach”, zamiast wyjść do ludzi.

„Ten protest musiał w końcu wybuchnąć - mówią ludzie - za dużo nagromadziło się niesprawiedliwości”.

## **Lokomotywnia PKP - Lublin**

### **15 lipca**

Dosyć duży skład Komitetu, bo do strajku dołączyły już następne służby: lokomotywy, warsztaty naprawcze, służba drogowa, zawiadowcy łączności, samochodówka... Mimo, że przyjechałem później włączono mnie do Komitetu Strajkowego. Idziemy do gabinetu naczelnika na dyskusję. Był już dyrektor Gzula, władze kolejowe. Już były opracowane nasze postulaty - nie wiem, czy wszystkie zapamiętałem - żądali: podwyżki w wysokości 1300 zł, miesięcznie dla wszystkich pracowników, zrównania zasiłków rodzinnych z zasiłkami milicji i wojska, wprowadzenia dodatku drożyznianego, poprawy zaopatrzenia w mięso i wędliny, poprawy zaopatrzenia w lepsze gatunki mięsa i wędliny sklepu na terenie parowozowni — jeśli nie można inaczej to chociaż wprowadzenia równych racji mięsa dla każdego pracownika, po 3 kg, po cenach niekomercyjnych, zapewnienia nam - strajkującym - bezpieczeństwa, żebyśmy nie byli szykanowani przez administrację i SB (postawiliśmy sprawę tak, że jeżeli chociaż jeden z nas będzie szykanowany, to wznowimy strajk), przejścia na emeryturę po ukończeniu 55 lat przez maszynistów i pomocników ze względu na bardzo ciężkie warunki ich pracy - pracują po 360 godzin miesięcznie, to chyba już wypracowali swój czas.

I jeszcze jeden bardzo ważny punkt. Żądamy rozwiązania Rady Zakładowej Związków Zawodowych. My tak wybranej i podporządkowanej władzom Rady nie uznajemy. Ona u nas nie istnieje. My musimy swoją własną Radę wybrać, przy pomocy której będziemy rozpatrywać dalsze, drobniejsze sprawy.

*Relacje: Z. Kozy, M. Łaszczą, A. Jurkiewiczza  
Z. Pecio i T. Parfianowicza*

## **„Predom-Eda” - Poniatowa**

### **15 lipca**

W czasie strajku rządził jeszcze dyrektor naczelny. Straszyl ludzi, że jeśli nie zaczną pracować, mogą sobie szukać pracy gdzie indziej. A tymczasem po wydziałach pisano postulaty: zmienić dyrekcję, rozliczyć kierownictwo za nadużywanie władzy, podwyższyć płace najmniej zarabiającym, uruchomić nową halę, której nikt nie wykańcza, rozliczyć winnych za nie wykorzystywany park maszynowy, kupiony za ciężkie dolary i za zmarnowanie 170 mln zł dewizowych, utopionych w nietrafne inwestycje. ZKR zarejestrował 800 postulatów i ustalił listę 117 najważniejszych. Komitet zawiązano z trójek wydziałowych, razem było więc 63 ludzi.

*Z Tyszko. R. Borowiec*

## **Mechaniczne Zakłady Produkcyjne - Lubartów**

### **18 lipca**

W lipcu 1980 r. informacje o protestach i żądaniach dużych zakładów pracy Lubelszczyzny szybko dotarły do Lubartowa. WSK Świdnik, kolejarze Lublina, FSC, LZNS, Garbarnia Lubartów i wiele innych zakładów naszego regionu rozpoczęło strajki.

Mechaniczne Zakłady Produkcyjne w Lubartowie wytwarzają m. in. konstrukcje stalowe, np. wiaty, hale, pawilony handlowe CRS, silosy zbożowe i paszowe. W ostatnich latach opanowaliśmy produkcję dużych cystern do przewozu mleka - o pojemności 3000 i 10 000 litrów.

Lipiec 1980 r. był również przełomowym miesiącem w życiu 265-osobowej załogi naszego zakładu. Wybrani przedstawiciele wydziałów przedstawili władzom WZSR w Lublinie listę dziewięciu postulatów i żądań naszej małej załogi:

1. i 2. dotyczyły podwyższenia zarobków.
3. Żądamy zrównania wysokości zasiłków rodzinnych do zasiłków rodzinnych pobieranych przez milicję i wojsko. Zasiłek dotyczy dzieci i żon nie pracujących.
4. i 5. dotyczyły spraw wewnątrzzakładowych.
6. Żądamy wprowadzenia kartek przydziałowych na zakup mięsa i wędliny...
7. Załoga i Rada Zakładowa związków zawodowych stwierdza, że związki zawodowe nie spełniają swojej powinności z następujących powodów:
  - działalność związków uzależniona jest od wytycznych partii,
  - związki zawodowe nie spełniają powinności, gdyż są za mało samodzielne i nie spełniają należycie roli oczekiwanej przez załogę,
  - związki zawodowe w obecnym układzie są organizacją czysto formalną.
8. Załoga jest świadoma trudności przeżywanych przez kraj i jest gotowa ponosić skutki tych trudności sprawiedliwie, ze wszystkimi grupami społecznymi.
9. dotyczył przyjazdu prezesa WZSR w celu podjęcia stosownych decyzji. Postulat 7 wywołał ostrą reakcję u miejscowych władz. Uznano, że jest antysocjalistyczny i dopatrywano się wrogich sił w zakładzie.

Strajk rozpoczął się o godz. 9.00 w piątek, 18 lipca, ponieważ nie przyjechał prezes WZSR. Robotnicy razem z pracownikami biurowymi zgrupowali się na trawniku między dwoma halami produkcyjnymi. Było słonecznie i ciepło. Apel i prośby dyrekcji

nie były przyjmowane przez strajkujących. Odważne i konkretne wypowiedzi nielicznej grupki kobiet naszego zakładu utwierdzały strajkujących o celowości dalszego protestu i czekania na decyzje władzy.

W sobotę, 19 lipca, poinformowano nas o przystąpieniu do rozmów w naszym regionie komisji rządowej z wicepremierem M. Jagielskim na czele. Ponowiono apele o przystąpienie do pracy.

A. Czop

## **Oświadczenie Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” (fragmenty)**

### **11 lipca**

[...] W oświadczeniu z 2 lipca pisaliśmy: „KSS KOR” w pełni solidaryzuje się ze strajkującymi i popiera ich żądania, szczególnie podkreślamy nasze poparcie dla postulowanego przez strajkujących dodatku drożyznianego [...]. Najskuteczniejszą, a przy tym najbezpieczniejszą dla narodu, formą dopominania się robotników o interesy własne i całego społeczeństwa jest zorganizowanie się robotników w zakładach pracy, demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw robotniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenia rozmów z władzami, kierowania akcją załóg w sposób odpowiedzialny, lecz stanowczy. Załogi muszą mieć świadomość, że tylko solidarne działanie może przynieść dodatnie skutki. Przede wszystkim nie można dopuścić, by władze zaczęły jakiegokolwiek prześladowania uczestników strajków i ludzi będących rzeczywiście - lub w wyobrażeniu władz - przywódcami „robotniczego protestu”.

Nie przemyślana polityka władz, prowadzona w latach siedemdziesiątych, polityka rolna, która doprowadziła do kryzysu podaży płodów rolnych - wszystko to stworzyło prawdziwą katastrofę gospodarczą. Istotnym czynnikiem jest także, obowiązujący od wielu dziesiątków lat, nieprawidłowy i sprzeczny z prawami ekonomicznymi system cen. Ale ten system może być naprawiony tylko w ramach radykalnej zmiany całego systemu ekonomicznego. Istniejący system ekonomiczny jest nieracjonalny, marnotrawny, hamujący postęp i rujnujący morale pracowników. Oskarża się robotników, że źle pracują, kwitnie nieróbstwo i nie jest wykorzystywany dzień roboczy. Ale przecież to wszystko dzieje się nie dlatego, że ludzie nie chcą pracować, przyczyna tkwi w samym systemie ekonomicznym, w systemie bodźców. Nie robotnicy są winni, że brak surowców, albo, że fabryka staje, ponieważ wyłączono prąd. PZPR chce przerzucić na społeczeństwo odpowiedzialność za własne błędy, nieudolność, niezrozumienie procesów ekonomicznych, miana systemu cen może zostać zaakceptowana tylko wtedy, jeśli będzie to jeden z drobnych zabiegów radykalnej reformy ekonomicznej. Podstawową bowiem przyczyną kryzysu jest wieloletnia polityka rządów PRL, by podejmować decyzje poza społeczeństwem i zastępować reformy gospodarcze działaniami doraźnymi. Wszystkie ujemne konsekwencje tych działań ponosi społeczeństwo, a w szczególności warstwy najuboższe.

Konieczne jest natychmiastowe podjęcie energicznych działań niezbędnych dla uratowania kraju przed katastrofą.

1. System gospodarczy i sposób podejmowania decyzji w sprawach dotyczących całego społeczeństwa musi ulec zasadniczej zmianie. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” nie wypowiada się co do kierunków tej reformy. Jesteśmy przekonani, że ustalić ją może tylko ogólnospołeczna dyskusja. [...]

2. Ponieważ bezpośrednim powodem obecnego napięcia jest sytuacja na rynku żywnościowym, a w szczególności mięsnym, należy natychmiast przerwać prowadzenie polityki rujnującej rodzinne gospodarstwa rolne - głównych producentów żywności. Należy zagwarantować prywatną własność ziemi wraz ze swobodą jej sprzedaży i nabywania. Wszystkie formy gospodarki rolnej - rodzinna, spółdzielcza i państwowa - muszą być traktowane jako równoprawne w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, cen, kredytów, opodatkowania i ochrony prawnej. [...]

3. Dopóki zmiana polityki rolnej nie przyniesie pożądanego wzrostu dostaw żywności na rynek - jeżeli władze państwowe nie są w stanie zapewnić ludności zaopatrzenia w mięso dostępne w sklepach po normalnej cenie - należy znieść ceny komercyjne i wprowadzić powszechny system racjonowania produktów mięsnych, tzn. kartki po cenach sprzed 1 lipca br.

4. Niezbędne jest opublikowanie pełnych danych o sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza zadłużeniach, bilansie mięsnym (produkcja globalna, spożycie indywidualne, zbiorowe, handel zagraniczny).

5. Jest sprawą zasadniczej wagi, by dyskusje i pertraktacje, przed którymi stoimy, odbywały się w spokoju, a ich wyniki wyrażały rzeczywiste stanowisko wszystkich grup społecznych. [...]

Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” - zgodnie ze swymi celami - zwraca przede wszystkim uwagę na konieczność przywrócenia podstawowych praw obywatelskich. Zostały one zagwarantowane w obowiązujących w PRL Paktach Praw Człowieka. Przestrzeganie tych praw przez władze stworzy szansę dla osiągnięcia porozumienia co do najbardziej palących reform gospodarczych, politycznych i społecznych.

Należy umożliwić zebraniom pracowniczym powoływanie Komisji Robotniczych, Komisji Pracowniczych, niezależnych związków zawodowych i innych przedstawicielstw, które zdolne będą bronić interesów pracowników. Należy umożliwić organizowanie się obywateli do walki o swoje prawa oraz wysuwanie i przeprowadzanie inicjatyw mających na celu dobro społeczeństwa. Dla ułatwienia tego należy zmienić ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

Należy zmienić Kodeks Pracy, a w szczególności znieść art. 52 § 1, umożliwiającą usunięcie z pracy za udział w strajku. Prawo do strajku powinno być ustawowo zapewnione.

Należy stworzyć warunki dla ogólnospołecznej dyskusji nad położeniem kraju i drogami wyjścia. Jedną z podstawowych przyczyn obecnej sytuacji gospodarczej, obok czynników czysto ekonomicznych, jest zakneblowanie społeczeństwa przez cenzurę i monopol masowych środków przekazu: prasy, telewizji, radia - pozwa-

lających na dowolne i krótkowzroczne niedopuszczanie do głosu nie tylko prawdziwych opinii, nurtujących społeczeństwo - lecz nawet wypowiedzi fachowców, jeśli uważa się je za niewygodne. [...]

Sprecyzowaliśmy powyżej, formułowane od dawna, warunki minimum, które muszą zostać spełnione, aby możliwe było podjęcie ogólnonarodowej dyskusji nad obecną sytuacją i osiągnięcie porozumienia między społeczeństwem a władzą.

Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” zwraca się o poparcie powyższych postulatów do całego społeczeństwa, a w szczególności do załóg robotniczych, które mogą je zgłaszać podczas zbliżających się pertraktacji z władzami. Nie należy zadowalać się częściową rekompensatą, wywalczoną tylko w ważniejszych zakładach. Ustępstwa !e nie poprawią bytu społecznego, zwłaszcza jego warstw najuboższych. Chodzi nie tylko o utrzymanie znośnych warunków życia. Sprawą szczególnej wagi jest powstrzymanie procesów rozkładu społeczeństwa i państwa. Nieodpowiedzialność władz nie zwalnia nas wszystkich z odpowiedzialności za nasz kraj.

Wszystkim represjonowanym za udział w strajkach KSS „KOR” - zgodnie ze swymi celami będzie udzielał pomocy.

*„Biuletyn Informacyjny” KSS „KOR” nr 5(39). lipiec 1980 r.*

## PRÓBY ZŁAMANIA STRAJKU

### **Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „Avia” - Świdnik**

#### **9 lipca**

Załoga z pierwszej zmiany, jeszcze przed siódmą rano, była świadkiem, jak pracownicy etatowi dyrekcji, aktyw związkowy i partyjny, próbowali prośbą i groźbą zmusić do podjęcia pracy, mówili wtedy, że wczoraj niektóre wydziały podjęły pracę na drugiej zmianie. Nikt jednak nie chciał w to uwierzyć, a w halach produkcyjnych panowała grobowa cisza. Raz po raz słyszało się odgłosy gorącej dyskusji wśród robotników: „Jeśli władze nie śpieszą się z rozwiązaniem sporu to my też mamy czas”.

Zablokowana centrala telefoniczna i brak łączności sprawiały wrażenie coraz bardziej dramatyczne. Załoga czuła, że jest sama i odcięta od otaczającego ją świata. Wśród załogi odczuwało się wzrastające podniecenie, wszyscy z powagą czekali na sprawiedliwe i korzystne rozwiązanie sporu.

O godz. 9.00 pracownicy budynku technicznego wyszli przed biurowiec, początkowo była to niewielka grupa, robotnicy z „jedyńki” - siedzący przed halą - ruszyli przed siebie. Pięć minut po 9.00 wychodzili ostatni pracownicy z budynku administracyjnego.

W ciągu kilku minut przed biurowcem zebrało się kilkaset osób, stali podnieceni, obok siebie, fizyczni i umysłowi. W kwadrans cała „jedyńka” śmiało ruszyła na plac przed biurowcem, przed 10.00 stał tam tłum około czterech tysięcy osób.

#### **10 lipca**

Rano incydent przed budynkiem dyrekcji. Grupie 40 pracowników stojących przed



budynkiem zagrożono natychmiastowym zwolnieniem z pracy, jeżeli natychmiast nie rozpoczną normalnego wykonywania obowiązków zawodowych.

O godz. 8.45 przed dyrekcją rozpoczyna się kolejny wiec. Robotnicy żądają przybycia dyrektora i członków Rady Zakładowej. Spontaniczni przywódcy uspokajają narastające emocje. Krótkie przemówienia wygłosili Z. Bartkiewicz i Z. Puczek. Zebrani intonują pieśni patriotyczne, robotnicze i religijne. W końcu przedstawiciel Rady Zakładowej wygłasza kilka zdań. Wynika z nich, że Rada podziela pogląd dyrekcji co do zakończenia strajku.

## **Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów - Lublin**

### **12-14 lipca**

Prowadząc rokowania, dyrekcja od rana podjęła działania zmierzające do złamania solidarności strajkujących. Do biurowca pojedynczo wzywano wybranych pracowników nakłaniając ich do podjęcia pracy. Równocześnie niektóre organy przedsiębiorstwa rozpoczęły poszukiwania najbardziej aktywnych pracowników w poprzednich dniach strajku (zwanego przestojem). Były głosy, że niektórych pracowników koledzy ukryli, bądź oni sami zmienili wierzchnie ubranie.

O godz. 11.20, na hali napraw Jelcza 315, grupa, z którą rozmawiano w biurze, próbuje podjąć pracę. Interwencja około 200 robotników likwiduje akcję łamistrajków. Fakt ten powoduje kolejną dyskusję na tej hali z dyrektorem i I sekretarzem KZ. Przerywa ją wiadomość o następnej próbie złamania strajku w punkcie wydawania naprawionych autobusów. Interwencja ok. 100 osób przerywa kolejną próbę złamania solidarności załogi LZNS. Robotnicy zapobiegawczo blokują Jelczami ciężarówkami bramę i wjazd do magazynów. Sobotnie rokowania z dyrekcją zakończyły się fiaskiem. Mimo pozostania większej części załogi na terenie zakładów do godz. 14.00, nie nadeszła odpowiedź na robotnicze postulaty. W dalszym ciągu strajkują zakłady filialne: Siedliszczki, Chodel oraz Garbów.

### **13 lipca**

Od rana zimno. Wieje silny wiatr. Niemniej jednak okresowo słonecznie. Nad Zalewem Zemborzyckim (około 10 km od Lublina) odpoczywają turyści, mieszkańcy Lublina i okolic. Ludzie widzą też sporą grupę funkcjonariuszy MO w zielonych sortach. W zakładzie rozładowano kilka samochodów stojących od czwartku. Pozostało jeszcze kilka z lakierami i częściami samochodowymi. Dalej stoi przyczepa PKS Lublin z III Oddziału, również blokująca wjazd do magazynu.

Kto rozładował samochody? Nie wiadomo!

### **14 lipca**

Cały zakład nadal strajkuje. Mnożą się humorystyczne powiedzonka, np.: „Wojtek! O naszym strajku piszą w prasie.

- W której?

- W londyńskim „Timesie”.

Również miejscowy „Sztandar Ludu” w artykule: „Co dzisiaj najważniejsze” pisze: „W niektórych grupach społecznych spotkać się można w związku z tym z odgłosami dużego zniecierpliwienia, nie przyjmowania do wiadomości twardych realiów naszej obecnej sytuacji gospodarczej i uwarunkowań jej dalszego rozwoju”.

Wtedy dopisałem: Bzdura pisać o rozwoju, gdy sukcesem byłoby utrzymanie na lat

kilka obecnego poziomu naszej gospodarki i naszego życia.

Robotnicy dalej nie przynoszą do pracy wódki. Znani smakosze twierdzą, że jeszcze z pięć dni. a będą abstynentami.

Mechanik samochodowy Tadeusz Karpiński mówi: „W nocy z soboty na niedzielę kierownictwo zakładu z dozorem średnim wykonało szereg prac na wydziale montażu:

- usunięto z hali na zewnątrz gotowe autobusy,
- przeciągnięto i ustawiono autobusy przeznaczone do naprawy w ciągi produkcyjne, łącznie z pojazdami po lakierowaniu,
- wykonano prace porządkowe na całej hali. z zamiataniem i malowaniem pasów włącznie”.

Wszystko to miało stworzyć przekonanie, że sobotnia druga zmiana pracowała.

*M. Fuszara*

## **Lokomotywnia PKP - Lublin**

Mówi Z. Szpakowski:

Jak wróciłem z tego sanatorium, widzę, że strajk, że trzeba działać. Wiem doskonale, że będą nas nachodzili, przede wszystkim mnie, bo już u mnie byli. Trzech przyszło. Jeden pułkownik, czy major, z Warszawy. To było w czwartek. Grzecznie, pochlebiając mi, że mam takie zaufanie załogi; wszystko wiedzieli, kto co mówił, a więc, że powinienem załogę nakłonić do rezygnacji ze strajku. Delikatne pogroźki, że może to się przykro dla mnie skończyć. Od razu swoim powiedziałem: „słuchajcie, już mnie nachodzą, ale nie trzeba się dać zastraszyć”.

Pierwszego dnia część pociągów poszła, bo jak myśmy swoim lokomotywom nie pozwolili wyjechać, to oni zrobili w ten sposób: leci pociąg z Dębina do Lublina, to oni odcepili lokomotywę od pociągu i do innego doczepiali i z powrotem wysłali, to myśmy wtedy wyprowadzali maszynistę, odcepiali lokomotywę, zamykali ją i jazda... zmykać; w końcu nie mieli czym jechać. Przysłali jedenaście drużyn z Dębina, maszynistów, pomocników, żeby obsadzili nasze lokomotywy, to myśmy do nich: „koledzy, chcecie to się dołączcie do nas, a nie - to nam nie przeszkadzajcie...” a oni - „to przykładajcie nam tu pieczęć; że byliśmy” - i jechali z powrotem. Przysłali nam nawet z Poznania i Kielc maszynistów i instruktorów, żeby obsadzać lokomotywy; ci ludzie nie wiedzieli nawet, gdzie jadą i po co. Zakwaterowali ich w Technikum Kolejowym. Myśmy ich nie wpuścili na nasze lokomotywy. Był projekt ściągnięcia ludzi z Siedlec i okolicznych węzłów - podobno mocno ich straszili - aż wreszcie - jak koledzy mi opowiadali - jedni się zgodzili, poszli na kompromis i w sobotę o 18.00 zaczęli rozpalać parowozy.

Kto się przestraszy, to przestraszy... ale będzie nas grupa taka, która będzie działała.

Nasze postulaty dyrekcja już знаła. Oni przede wszystkim wyszli z tym, że będziemy dyskutowali na te tematy i co się da to załatwią, ale żebyśmy puścili przynajmniej pociągi osobowe. Ja twardo stałem na stanowisku, że jak strajk to strajk, że działamy w interesie załogi i nie wiem, czy załoga zgodzi się na to. Oni proszą, żeby wyjść i powiedzieć to załodze (a cały tłum zebrany przed tym biurowcem). Wiedzieliśmy z góry, że załoga się na to nie zgodzi, ale już miejcie tę

przyjemność... pójdziemy. Wyszliśmy sami do załogi i mówimy: „dyrekcja w ogóle żąda..., prosi, żebyśmy puścili przynajmniej pociągi osobowe”. Sam referowałem, ale sam też dodałem, że nie zrobimy tego. Wracamy do dyrekcji i mówimy, że załoga się nie zgadza. Dyrektor Gzula zwraca się prawie z płaczem: „Panowie, cały ruch stoi, paraliżujemy całe życie gospodarcze w Polsce. Pozwólcie, że ja z nimi porozmawiam”. Mówimy: „proszę bardzo, nich idzie dyrektor do załogi”. Jak on wyszedł... to wie pan... wszędzie są takie „pieski”..., po prostu zaczęli się lizać... Wtedy mówię: „Nie! Jak stoimy to stoimy, żadnego pociągu nie puścimy”. Oni na to, że ludzie, dzieci, czekają w pociągach. A ja na to: „załatwajcie szybciej, żeby te dzieci nie czekały”.

Dyrektor wrócił z niczym. A nasz wieloosobowy Komitet znowu do gabinetu... do tej naszej władzy i znowu dyskutujemy. To już po prostu targi. Dyrektor mówi: „Trudno, nie dogadamy się. Jest w tej chwili w Lublinie wiceminister komunikacji, jutro o 11.00 spotkamy się z nim i będziemy rozstrzygać”.

Z tym się rozstaliśmy: była to środa. Siedzimy na kolei, ale tak organizujemy, żeby po prostu nie dopuścić do jakiegoś skandalu, żeby ktoś jakiejś dywersji nie zrobił, bo liczymy się z tym, że mogą napuścić milicję, swoich szpicli, czy coś podpałą, czy lokomotywę zniszczyć, po to, żeby nas oskarżyć.

## **Apel do mieszkańców miasta Lublina!**

(Fragmenty)

### **Drogie obywatelki i obywatele!**

W chwilach pełnych napięć i niepokoju, które przeżywamy w naszym mieście, w obliczu zakłócenia normalnego funkcjonowania wielu dziedzin życia zwracamy się do Was z gorącym apelem o zachowanie spokoju i rozwagi, o podjęcie wszystkich możliwych działań na rzecz przywrócenia w naszym mieście normalnej pracy, ładu i porządku.

Jest to obecnie nasza największa powinność wobec możliwości dojścia do głosu niezdrowych emocji, do sytuacji utrudniających normalne życie. W związku z licznymi przypadkami przerw w pracy w poszczególnych zakładach, powstają poważne utrudnienia w życiu każdego z nas. Zakłócona bądź utrudniona jest dostawa najpotrzebniejszych artykułów żywnościowych - mleka dla dzieci, chleba dla ludzi, zaopatrzenia dla szpitali. Zakłócenia w transporcie uniemożliwiają wyjazdy naszych dzieci na kolonie, naszych współtowarzyszy pracy na zasłużony wypoczynek. [...]

Zwracam się do Was - wszystkich mieszkańców Lublina, do klasy robotniczej, zwracam się do kobiet pracujących i wychowujących dzieci, odwołuję się do Waszych serc i umysłów - zróbcie wszystko co w Waszej mocy, aby życie naszego miasta mogło natychmiast wrócić do normy.

Niech emocje nie przesłaniają poczucia rozsądku i obywatelskiego instynktu! Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich robotnic i robotników, którzy trwają na stanowiskach pracy - bądźcie przykładem i wzorem obywatelskiego ofiarnego trudu!

W poczuciu wielkiej odpowiedzialności za dzień dzisiejszy i za jutro apelujemy do wszystkich o spokój i rozwagę, o aktywne zaangażowanie na rzecz pracy, porządku i spokoju.

Zwracamy się do wszystkich, którzy przerwali pracę, aby niezwłocznie podjęli ją na

nowo.

Obywatele Lublina;

Spółeczeństwo naszego miasta i województwa znane jest z patriotyzmu, oddania i ofiarności, cech sprawdzonych wielokrotnie w czasie wojny i okupacji, w trudnych latach odbudowy, w godzinach największych prób. Niech i dzisiaj te piękne i szlachetne cechy znajdą swój wyraz w pracy, obywatelskiej dyscyplinie i patriotycznej postawie.

Przewodniczący  
Wojewódzkiego Komitetu  
Frontu Jedności Narodu  
Paweł Dąbek

I Sekretarz  
Komitetu Wojewódzkiego PZPR  
Przewodniczący Wojewódzkiej  
Rady Narodowej  
Władysław Kruk

### **APEL**

Konferencji Samorządu Robotniczego LZPS im. M. Buczka  
- Zakładu Garbarskiego „Lugar” w Lubartowie  
z dnia 21 lipca 1980 r.  
w sprawie niezwłocznego wznowienia pracy w zakładzie.

Od 15 lipca br. w zakładzie naszym przerwano pracę. Podejmowane działania administracyjne i społeczno-polityczne przez dyrekcję, organizacje partyjne, związkowe, młodzieżowe przy współudziale przedstawicieli Zjednoczenia, Zarządu Głównego Związku Zawodowego i Przedsiębiorstwa w Lublinie na temat podjęcia pracy przez pracowników oddziałów produkcyjnych i pomocniczych nie dały rezultatu.

Przeprowadzane wielokrotne rozmowy i zebrania wśród załogi oraz powołanie przedstawicieli do prowadzenia rozmów między kierownictwem zakładu a załogą również nie spełniły pokładanych nadziei.

Mając na względzie dobro majątku narodowego, który powierzono nam w zakładzie, dobro ogólnonarodowe i to, że praca w tym zakładzie jest podstawą egzystencji naszej i naszych rodzin, apelujemy do Was Koleżanki i Koledzy o przystąpienie w dniu dzisiejszym do prac zabezpieczających mienie zakładu, a w dniu 23 lipca br. od godz. 7.30 o podjęcie pracy na wszystkich stanowiskach produkcyjnych i pomocniczych.

Przystąpienie w dniu dzisiejszym do prac zabezpieczających w zakładzie pozwoli nam wznowić przewozy pracownicze natychmiast po podjęciu pracy.

Apelując do załogi w sprawie wznowienia pracy Prezydium KSR informuje, że zgłoszone przez poszczególne oddziały postulaty zostały przekazane kompetentnym czynnikom do rozpatrzenia.

Wierzymy w dojrzałość społeczną naszych koleżanek i kolegów - nie dajmy ponieść się emocjom i bezzwłocznie przystąpmy do pracy.

**STRAJK TRWA!**

## **Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „Avia” - Świdnik**

**10 lipca**

W pewnej chwili - jak wystrzał armatni - wybuchła pieśń rewolucyjna zaczynająca się od słów: „Wyklęty powstań ludu ziemi”. Pieśń ta przechodziła z grupy na grupę, w jednym miejscu milkła, w drugim nasilała się. Wyzwoliło to taką siłę, że strajkujący przed świdnickim biurowcem robotnicy śmiało zaczęli śpiewać „Boże coś Polskę”. Pieśń religijna sprawiła, że wyzwoliła się wielka wspólnota ludzi wierzących i niewierzących. Tę pieśń śpiewały również przybyłe pod zakład rodziny świdnickich robotników, starcy, emeryci, młode matki, ta pieśń zjednała wszystkich, powstał symbol nowej wiary w Polskość.

W pewnym momencie z grupy młodzieży dochodziły odgłosy piosenki śpiewanej w te oto słowa:

*Ministerku nie bądź taki  
Wyjdź przed ludzi, nie rób draki,  
Jak się ludzie zdenerwują,  
To ci skórę wygarbują.*

## **Fabryka Samochodów Ciężarowych - Lublin**

**12-14 lipca**

Instynktownie robiono wszystko, aby nie wyjść za bramę Fabryki (choć były i takie propozycje). Aktywnie działał w tym kierunku młody człowiek w okularach, później dowiedziałem się, że był to koi. Piotr Branica. Następnie dyrektor zaproponował, żeby rozejść się na wydziały, tam udadzą się przedstawiciele dyrekcji i będą prowadzić pertraktacje. Chciałem powiedzieć, żeby się nie zgadzać, bo to próba rozbicia jedności, ale ta myśl była wspólna. Spontanicznie i zdecydowanie powiedziano - nie. Druga propozycja, zgłoszona przez przedstawiciela związku, P. Warszawskiego, aby wybrać swoich delegatów i spotkać się w Sali Orzechowej z dyrekcją na negocjacje, spotkała się ze zrozumieniem i aprobatą zgromadzonych. Wyłoniono 21-osobową grupę przedstawicieli załogi, w składzie której znalazłem się również ja.

Zebraliśmy się w sobotę o 13:00, wybraliśmy p. Daniela przewodniczącym i zajęliśmy się m. in. porządkowaniem postulatów, jakie otrzymaliśmy z poszczególnych wydziałów. Pierwszym był jednak postulat płacowy. W tym samym czasie trwała narada naszej dyrekcji z przedstawicielami władz centralnych. Ściągnięto mnie w niedzielę, w nocy, do Fabryki, aby nas zapoznać z ich projektem. W naszej ocenie był on nie do przyjęcia przez załogę. W dniu 14 lipca 1980 r. zgłoszono zastrzeżenia do niektórych osób pracujących w naszym zespole, w wyniku czego powołano nową grupę, tym razem 28-osobową, w której składzie pozostało 5 czy 6 osób z dawnego składu. M. in. ja, Daniel i p. Starach. Na sugestię dyrektora nazwaliśmy się Grupą Roboczą, a strajk był „przestojem”, żeby historia Fabryki nie została „splamiona”. Dyrektor zgodził się na dalsze negocjacje pod warunkiem podjęcia pracy przez załogę Fabryki.

*J. Dziura*

## Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów - Lublin

**14 lipca**

Dziś o godz. 8.00 posiedzenie przedstawicieli załogi z dyrekcją - reszta czeka. O godz. 9.30 do strajku przyłączają się niemal wszyscy pracownicy umysłowi. Na nowej hali gwar - dyskusje, śmiechy i nadzieja. O godz. 10.00 przychodzi dyrektor naczelny ze „Świtą”. Porozumienie odczytuje członek grupy przedstawicielskiej Tadeusz Łbik.

Tekst porozumienia:

Fizyczni - przejście do 5-tej tabeli płac,

- dodatkowe przeseregowanie 20% pracowników fizycznych,

- premie 6% miesięcznie i systematyczny wzrost tej premii do 15% na dzień 1 lipca 1980 r.

Umysłowi - przeseregowania dla 20 najniżej zarabiających.

Po odczytaniu treści porozumienia jeden z robotników powiedział: „Bierzemy się do pracy” - musimy odrobić zaległości. Na twarzach ludzi odprężenie, mieszane reakcje, kilka osób rozpoczęło oklaski. Ludzie na hali ich nie podjęli. Niektórzy rozeszli się do stanowisk pracy. Jako pierwszy podjął pracę wydział 315 i lakiernia. Na innych wydziałach ludzie tworzyli rozdyktowane grupki. Aktyw partyjny i związkowy nawoływał do podjęcia pracy. W magazynach rozpoczęto wyładunek samochodów.

O godz. 10.50 zakład zamarł ponownie. Przekonanie pracowników wynikające z plotki jakoby w 9 grupie zaszeregowania było 28 zł. na godzinę, okazało się to nieprawdą.

Duża grupa pracowników w LZNS posiada 9 grupę zaszeregowania, co z jednej strony jest ich życiowym osiągnięciem, a z drugiej strony zadali sobie pytanie: gdzie jest prawda? Co dalej?

Dyrekcja załamana, widzą wyjątkowo przygnębionego I Sekretarza KZ PZPR, wyjaśnia ludziom, ma układ zbiorowy i kserokopie tabeli płac - rozdaje. Przybyli przedstawiciele WRZZ - znowu rozpoczynają się w małych grupach dyskusje. Na postulaty płacowe, słyszę, że dalej żongluje się statystyką, obietnicami i przeliczeniami zdobyczy ekonomicznych na małe bułki. Ludzi jednak to nie przekonuje. Wiadomość, że pracuje wydział 315 powoduje pozostawienie oficjeli nowej hali. Robotnicy niweczą kolejną próbę podjęcia pracy. Dyrekcja i wszyscy działacze z zewnątrz ci oficjalni i ci, którzy przyszli z ciekawości /bo i tacy byli/ prowadzą, rozmowy w grupach na hali Jelcza 315. Ostatecznie prosi się grupę przedstawicielską na rozmowy o godz. 14.00.

Na świetlicy zjawia się około 70 osób umysłowych z żądaniami na piśmie. Podwyżki o 700 zł. dla osób zarabiających powyżej 5.000 zł. Podwyżka o 1.000 zł dla osób zarabiających poniżej 5.000 zł. Dyrektor Naczelny odczytuje postulaty. Opadają mu ręce z dokumentem. Druga osoba towarzysząca błędnie i kręci głową. Za kilka minut jest odpowiedź - odmowna.

Rozchodzi się informacja wśród strajkujących, że strajkują zakłady mięsne, drobiarskie, mały zakład betoniarski /17 ludzi/, niektóre piekarnie oraz pracownicy cementarza Komunalnego na Majdanku. Na dzisiejszy dzień straty produkcyjne sięgają około 22 mln zł. Związki Zawodowe odmawiają zapłaty za dni strajkowe, tłumacząc się brakiem środków.

## **14-15 lipca**

Pierwszego dnia strajku od pracy powstrzymywały się jedynie lubelskie drużyny lokomotywowe. Pociągi z innych węzłów PKP dojeżdżały do Lublina, lokomotywy były przetaczane, doczepiane z drugiej strony składu i udawały się w drogę powrotną. Strajkujący zwrócili uwagę, że w ten sposób strajk nie odnosi skutku. Ruch pociągów mogły bowiem z niewielkimi opóźnieniami zapewnić drużyny przybyłe z zewnątrz. Nic dziwnego, że podczas rozmów prowadzonych w gabinecie naczelnika lokomotywowni najwyższym przedstawicielem pracodawcy był dyrektor Wschodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Już wtedy okazało się, że kolej jest ważnym czynnikiem w życiu kraju. Kolejarze odpowiadali pytaniem: „Skoro tak, to dlaczego kolej traktowana jest tak po macoszemu w inwestycjach, płacach i świadczeniach socjalnych?”.

Drugiego dnia strajku uniemożliwiono ekipom z zewnątrz obsługiwaniu ruchu pociągów przez węzeł. W obrębie stacji wyłączono zasilanie elektryczne, co uniemożliwiało ruch pociągów elektrycznych. Z lokomotyw elektrycznych powymowano klucze nastawnika, co uniemożliwiło kierowanie nimi. Gdzie to było można zamknęto kabiny maszynisty na klucz. Stojące nieruchome lokomotywy stały się powodem plotki - legendy, że kolejarze przyspawali lokomotywę, która to plotka rozprzestrzeniła się momentalnie na terenie kraju i odbiła się nawet echem za granicą. Kierunek na Warszawę i Rozwadów unieruchomiony został przez takie ustawienie zwrotnic, że jeden towarowy skład, składający się z tzw. „szutrówek” - wagonów do przewożenia żwiru zablokował (stojąc zygżakiem) kilką torów.

Mówi Z. Szpakowski:

I tak czekaliśmy przez całą noc, do tej jedenastej godziny, do tego spotkania. Czekaliśmy na władze. Nawet przygotowaliśmy takie podwyższenie, żeby widać było tych panów, jak będą występowali. Przyjechali, ale prosto do gabinetu naczelnika. Bali się do ludzi wyjść. Siedzieli wszyscy w gabinecie i zawołali nas, kilku z komitetu, najbardziej aktywnych i proszą, żebyśmy najpierw z nimi pokonferowaliśmy, a później rezultaty prześlemy załodze. Ja mówię: „Nie, załoga chce z wami rozmawiać i chce z waszych ust wszystko usłyszeć. Proszę do załogi wyjść”. Oni tłumaczą się i straszą, że jak wyjdą może dojść do awantury, boją się, że ktoś może wszcząć bójkę czy pobić którego. „To ja - mówię - osobiście ja gwarantuję za bezpieczeństwo, że nie będzie żadnego skandalu, że wszystko odbędzie się w najlepszym porządku”. W końcu poszli, ale wyszedł sam dyrektor, bez wiceministra. Więc sam dyrektor naczelny, ci naczelnicy różni, komitet partyjny itd. Publicznie naczelny odczytał nasze postulaty i pyta - dlaczego takie? Ja wtedy mówię, że obserwujemy ciągle podwyżki cen, pogarszają się warunki materialne ludzi i dlatego strajkujemy, zmuszeni jesteśmy do takiego strajku i musimy się bronić. A odczytali te nasze postulaty wobec 3 tysięcy ludzi. W tej sytuacji naczelny zaczyna się bronić, mówi, że nie może decydować, prosi o zwłokę na parę dni itd., tamci go popierają, znowu ludzie wdają się w dyskusje, znowu wykrzykują jakieś tam żądania... takie drobne. Ja na to - że trzeba bronić naszych podstawowych postulatów, a te drobne sprawy rozstrzygać będziemy później przy pomocy przez nas wybranej nowej Rady Zakładowej.

Dyrektor był po prostu bezsilny... dalej prosi, żeby puścić pociągi, że te sprawy on

załatwi z władzą zwierzchnią... mówi. że jak stoi fabryka samochodów, to stoi jeden zakład, a jak my stoimy, to paraliżuje się cały kraj, no i to jest niedopuszczalne. Dalej nic, wszystko odbywało się grzecznie, bez żadnych wybryków czy wyskoków. Ludzie zaczęli stawiać takie drobne żądanka... widzę, że taka dyskusja do niczego nie doprowadzi, że chcą nas po prostu odwieść od naszych postulatów i zepchnąć na takie drobne i wtedy wyszedłem na tę trybunę, cośmy ją zbudowali i mówię, że my się tu nie dogadamy, że pertraktujemy tu drugi dzień, wszystko bez skutku. Wczoraj mówiono nam, że jest wiceminister, że będzie z nami rozmawiał. Pytam, gdzie ten minister? Był i uciekł?... A tu ludzie... brawa... Mówię, że tu dyrektor naczelny tak się rozwodził nad ważnością kolei, więc ja pytam, dlaczego ta kolej jest tak zaniedbana? Jeśli taką ważną pracę spełniamy my, kolejarze, to dlaczego tu nie ma wojewody? Tu powinien być wojewoda, sekretarz KW, tu powinien być prezydent miasta, tu powinien być wiceminister, a to że ich nie ma, to znaczy, że nas lekceważą, że nie chcą z nami rozmawiać... Co ja będę więcej mówił, uważam, że w tej sytuacji nie ma co dyskutować i zwracam się do wszystkich - „Nie dajmy się! ” Załoga - „Nie dajmy się!” Wszyscy. Schodzę z tej trybuny ... a tu cały tłum: „Jeszcze Polska nie zginęła...” i to było słychać daleko w mieście... i ludzie tam pytali, kto tak głośno hymn śpiewa, a to tłum 3-tysięczny: „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Entuzjazm niesamowity, a ci widzą, że nie ma co gadać, czmychnęli z tej trybuny, nawet nie widziałem, kiedy uciekli. Oni musieli zdać sobie sprawę, że bez wojewody i wyższych władz tego miasta nie ma dyskusji i koniec. Nie ustąpimy ze swoich postulatów Później dyrektor przyrzekł nam, jako Komitetowi Strajkowemu, że jutro będą władze, że muszą być: „Bo widzę, że się z wami nie dogadamy inaczej, nie ustąpicie”. To miało być w piątek. **Radzyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Urządzeń Handlowych „Wuteh”**  
**- Radzyń Podlaski**

## **21 lipca**

Około godz. 12.00 przybyła na teren zakładów delegacja z wicewojewodą Cyrą. Podjęte zostały rozmowy.

Po upływie godziny delegacja pracowników wróciła pod biurowiec i poinformowała o przebiegu rozmów. Zostały sformułowane zasadnicze postulaty. Delegacja ponownie podjęła rozmowy z wicewojewodą Cyrą i osobami mu towarzyszącymi. Finał rozmów nie był zbyt zadowalający, ponieważ były to słowne porozumienia między pracownikami a wicewojewodą. Wicewojewodą zapewnił nas, że postulaty te zostaną zrealizowane.

Strajkujący pracownicy czekali na przyjazd dyrektora Zjednoczenia. Odpowiedź przesłana telexem brzmiała, że dyrektor Różycki przyjedzie 23 lipca 1980 r.

O godz. 14.00 pracownicy opuszczają teren zakładu pracy.

22 lipca 1980 r. - Święto Odrodzenia Polski.

## **Mechaniczne Zakłady Produkcyjne WZSR - Lubartów**

### **21-23 lipca**

Poniedziałek, 21 lipca, był trzecim dniem strajku. W godzinach rannych dyrektorzy i kierownicy zakładu próbowali zakończyć akcję strajkową obietnicami rozpatrzenia



postulatów i żądań bez podania konkretnych zobowiązań i terminów. Podjęcie pracy byłoby naszą dotkliwą porażką. Wkrótce załoga zgromadziła się na hali wydziału B, gdzie podjęła decyzję o dalszym strajku i utworzeniu Komitetu Strajkowego z wybranych przedstawicieli wydziałów. Komitet przejął władzę w zakładzie i miał prawo do negocjacji w imieniu załogi. W ciągu 30 minut od powołania Komitetu załoga była już zorganizowana do prowadzenia długiej akcji strajkowej i posiadała pełną kontrolę, łącznie z treścią rozmów telefonicznych.

Środa, 23 lipca, była piątym dniem strajku. Już o godz. 6.00 przybył do zakładu prezes WZSR do przeprowadzenia rozmów. W obecności całej załogi prezes odpowiadał na wszystkie postulaty i żądania, dając konkretne, i w większości zobowiązujące jego i dyrekcję, odpowiedzi. Komitet strajkowy, który nazwał się Komitetem Obrony Robotników, uzyskał zapewnienie o nierepresjonowaniu przez władze. Podjęliśmy decyzję o zakończeniu akcji strajkowej i po posiłku wszystkie wydziały podjęły pracę. Razem z załogą podjęły pracę komisje d/s realizacji postulatów płacowych i socjalnych.

A. Czop

## ZAKOŃCZENIE STRAJKU

### **Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „Avia” - Świdnik**

#### **11 lipca**

Poprzedniego dnia dyrekcja nie uznała składu Komitetu, jak to nazwały władze - Postojowego. Dlatego też w piątek, 11 lipca, rano, zaraz po 7:00, wydano polecenia wszystkim kierownikom działów i wydziałów, by ich załogi wybrały trzyosobowe składy delegacji do rozmów z dyrekcją.

Przedstawiciele wydziałów mieli spotkanie o godz. 9.00 w sali konferencyjnej. Zebrali się około 250 osób - wtedy wybrano ponownie skład Komitetu Postojowego, w ilości 20 osób i prezydium Komitetu składające się z następujących osób: Z. Bartkiewicz, Z. Karwowskiego, R. Olecha.

Cały skład Komitetu przystąpił do rozmów. Po jednej stronie przedstawiciele protestującej załogi, po drugiej dyrektor Jan Czogala, Zdzisław Mazur - RZZZ Metalowców. Mieczysław Koc - przedstawiciel Samorządu Robotniczego, Mieczysław Stępień - wojewoda lubelski oraz Kuczyński - dyrektor naczelny ZPLiS.

Rozmowy trwały od 9.00 do 17:30. Ostatnim aktem dogadywania się było porozumienie podpisane o godz. 17:35. które już musiało zadowolić robotników. Porozumienie to zarejestrowano jako pismo tajne pod numerami 0406-0409.

Około godz. 17:30 przedstawiciele Komitetu Postojowego podpisali porozumienie o zakończeniu strajku. Z drugiej strony porozumienie podpisali: dyrektor WSK, dyrektor zjednoczenia, przedstawiciel KSR i przewodniczący Rady Zakładowej. Na mocy porozumienia wszystkie grupy zatrudnionych otrzymały podwyżkę płac, wojewoda zobowiązał się poprawić zaopatrzenie Świdnika w artykuły żywnościowe (zwłaszcza mięsne). Wszystkie inne postulaty miały być rozpatrzone.

Około godziny 18:00 dyrektor WSK odczytał przez radiowęzeł zakładowy tekst porozumienia. W chwilę później głos zabrała Zofia Bartkiewicz. Powiedziała m. in. „...Dyrektor poinformował nas o decyzjach podjętych w sprawie postulatów. Uważam, że rzetelną pracą nadrobimy zaległości. Jednocześnie dziękuję całej załodze za zaufanie, jakim zeście mnie obdarzyli i za to, że za chwilę podejmiecie pracę. Proszę

was, aby swoją pracą móc pomóc zakładowi i pokazać, że my potrafimy jako robotnicy wyjść naprzeciw i pomóc dyrektorowi naszego zakładu, żeby były pieniądze na nasze potrzeby życiowe. Dziękuję”.

O godzinie 18:00. po 81 godzinach strajku, pracownicy WSK podjęli pracę. (Dla pełnej realizacji porozumienia strajkowali jeszcze raz, 26 lipca przerwali pracę na 5 godzin).

*Z relacji: Z Bartkiewicz. Z. A.  
Grzegorzycyka, L Świderskiego*

## **Fabryka Samochodów Ciężarowych - Lublin**

### **14 lipca**

Załoga, która przez cały ten czas pozostawała w fabryce oczekując na wyniki toczących się rozmów, nie zaakceptowała ustnej formy podjętych ustaleń, żądając utrwalenia ich na piśmie w postaci prawomocnego dokumentu. Przez niedzielę, 13 lipca, przedstawiciele dyrekcji i Rady Zakładowej opracowali je w formie „Zarządzenia Dyrektora Naczelnego FSC”, ale w poniedziałek rano, 14 lipca, zostały one ponownie odrzucone przez załogę. Podjęliśmy więc na nowo rozmowy z dyrekcją, tym razem w nowym, zmienionym składzie komitetu przedstawicielskiego załogi i tego samego dnia zawarliśmy ich rezultaty w formie pisemnego porozumienia pomiędzy załogą a dyrekcją fabryki. Wywalczyliśmy podwyżkę płac i pozytywne załatwienie większości naszych żądań. Tego samego dnia, na drugiej zmianie, porozumienie to zostało przedstawione załodze i zaakceptowane. Około godziny 20:00 ogłoszono koniec pięciodniowego strajku robotniczego i załoga FSC znów podjęła pracę.

*St. Daniel*

## **Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów - Lublin**

### **15 lipca**

Aparat polityczny i cała administracja przygotowana do działania na dzisiaj lub... nigdy. Nacisk na pracowników hali 315 powoduje podjęcie pracy. Bramy lakierni są zamknięte od strony montażu, tak więc dostęp do pracowników lakierni jest możliwy tylko przez małe boczne wejście. Oni też podejmują pracę. Blacharnia i dział mechaniczny stoi całkowicie do godz. 10:00. Dział montażu pozoruje pracę.

W międzyczasie trwa psychiczna presja. Członkowie dyrekcji, RZ, KZ PZPR są na poszczególnych wydziałach. Apelują i błagają mających autorytet robotników o przystąpienie do pracy i pociągnięcie innych. Dyrektor naczelny bierze rękawice i oferuje swoją pracę na rzecz brygady Zalewskiego z blachami. Po targach i obiecaniach dodatkowego rozpatrzenia postulatów przez kolektyw zakładowy blacharnia początkowo otrzymuje o 4% premii więcej i przystępuje do pracy. Dyrektor naczelny nieustannie ścisną dłonie robotników, widać też z daleka wyciągniętą dłoń I sekretarza KZ. Atmosfera na hali wyraźnie się poprawia. Zadowolone są szczególnie osoby otrzymujące powyżej 800 zł. Inni twierdzą, że zwycięstwo jest jednobramkowe, wyrażające się kwotą 318 zł na osobę.

Mimo tych mieszanych uczuć, jakimi darzono osiągnięte porozumienie, załoga

solidarnie zobowiązała się do nadrobienia w ciągu kwartału strat produkcyjnych wynikających ze strajku. Warunkiem koniecznym jest zapewnienie właściwej organizacji pracy. Chodzi o zaopatrzenie w części i materiały do produkcji.

Kolejne dni przyniosły w Lublinie dalszy rozwój wypadków. Stała kolej i zaopatrzenie. Okresowe braki mleka, chleba i innych artykułów z powodu strajku, tłumy w sklepach. Staje komunikacja miejska. Ulice wypełnione ludźmi. Rozgoryczenie. Znajoma zniszczyła zupełnie buty (szpilki) długotrwałym marszem do pracy. Ale na twarzach obok zmęczenia widać ożywienie i dość często uśmiech. Jest nadzieja, że powaga sytuacji skłoni władze, nie tylko lokalne ale i centralne, do zauważenia wśród wskaźników rozwoju także ludzi i ich problemów.

### *M. Fuszara* **Lokomotywownia PKP - Lublin**

#### **19 lipca**

Ostatniej nocy przed zakończeniem strajku jeden z członków komitetu strajkowego, Zdzisław Szpakowski, prowadził rozmowy na temat możliwości zorganizowania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, co w ówczesnej sytuacji w Lublinie byłoby jedynie potwierdzeniem tego, że jest to strajk generalny. Szpakowski miał ku temu możliwości, ponieważ jako kolporter „Robotnika” posiadał kontakty nie tylko w Warszawie, ale również na miejscu, w Lublinie. Zbieg okoliczności - Szpakowski zasnął w drodze do pracy i znalazł się w szpitalu - spowodował to, że próba zorganizowania MKS nie powiodła się.

Mówi Z. Szpakowski:

Dla mnie to nie tyle jest ważny sukces materialny. Będzie albo nie będzie. Dla mnie największy sukces to to, że nareszcie odważyliśmy się na Lubelszczyźnie coś zrobić. To jest ważne! Dla mnie moralnym zadowoleniem jest to, że naród lubelski odważył się stanąć kantem i uważam, że coś zacznie się robić więcej. Myśmy nie byli pierwsi, pierwsza była FSC, Świdnik był pierwszy, dopiero później my... U nas to było elegancko zrobione, bo pierwszego dnia to jedynie my, lokomotywownia, nasze warsztaty naprawcze lokomotyw spalinowych, elektrycznych, samochodówka i wagonownia; z tych poszczególnych załóg wybrano przedstawicieli do Komitetu. A następnego dnia dołączyły się inne służby: ruch, drogowa. RKS. służby łączności i wszystkie inne służby; przyszli i dokooptowali swoich przedstawicieli do tego Komitetu. Naprawdę byłem tym zaskoczony. Nie liczyłem, że aż taka będzie solidarność.

Strajk zakończył się kompromisem w sprawie podwyżki płac. Zamiast 1200 zł dla wszystkich kolejarze otrzymali po 600 zł dla członków drużyn trakcyjnych i po 400 zł dla pracowników innych służb (sukces pracodawcy polegał przede wszystkim na wprowadzeniu różnic pomiędzy strajkującymi). Niewątpliwym sukcesem „politycznym” była zgoda władz na przeprowadzenie oddolnych wyborów do rady zakładowej a tym samym odrzucenie ordynacji wyborczej CRZZ. Był to krok na drodze do niezależnych związków zawodowych. Organizatorzy strajku (komitet strajkowy) otrzymali gwarancję bezpieczeństwa.

18 sierpnia wybrana została Niezależna Rada Zakładowa, która 10 września przekształciła się w Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” z Czesławem Niezgodą

na czele. Niezgoda do 5 lutego 1981 r. (wtedy zrezygnował) był pierwszym przewodniczącym MKZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego z siedzibą w Lublinie.

## **Mechaniczne Zakłady Produkcyjne WZSR - Lubartów**

### **23 lipca**

Po tygodniu zakończył się strajk. Bez większych sukcesów. Żądania płacowe zostały spełnione w około 30%. Postulaty powędrowały do „góry”, gdzie miały być rozpatrzone, przemyślane itp., itd. Potem był sierpień i już zupełnie inna sytuacja zakładu. Dziś, w skonsolidowanej lipcowym strajkiem załodze, liczącej 1078 osób jest 1055 członków „Solidarności”.

## **Radzyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Urządzeń Handlowych „Wuteh” - Radzyń Podlaski**

### **23 lipca**

Godz. 6.00 - pracownicy ponownie nie podejmują pracy czekając na rezultat rozmów delegacji z dyrektorem Różyckim. Po dojściu do wspólnych, słownych porozumień i zapewnień ze strony dyrektora Różyckiego delegacja pracowników poinformowała strajkujących o zawartych porozumieniach. Godz. 12:30 - pracownicy podejmują pracę.

## **Mechaniczne Zakłady Produkcyjne WZSR - Lubartów**

Później był sierpień. Pociągi z Lublina owacyjnie witano w Gdańsku. Wybrzeże zakończyło proces rozpoczęty w lipcu 1980 r. na Lubelszczyźnie podpisując historyczne porozumienie z Rządem. Później z radością organizowaliśmy NSZZ „Solidarność” w naszym zakładzie i pomagaliśmy innym zakładom.

Delegacje MZP i ZWM „Unitra” z Lubartowa były na zebraniu założycielskim MKZ Regionu Środkowo-Wschodniego w Świdniku. Staliśmy się jednym z 27 zakładów-założycieli MKZ.

A.Czop

Mija rok od wydarzeń, które pragnę odtworzyć z pamięci ratując je od erozji czasu. Chcę jednocześnie przedstawić swoje własne przeżycia i odczucia dotyczące atmosfery tamtych dni.

We wtorek 8 lipca 1980 r. około godz. 9.00, po drodze do budynku technicznego doszły mnie fragmenty prowadzonej przez dwóch technologów rozmowy: Wieść nieomal hiobowa... „Jedynka stoi”! Ponoć robotnicy przerwali pracę na znak protestu przeciw drożyznie artykułów w barach. W biurze jednak nie byłem pierwszym zwiastunem tej niecodziennej nowiny. Któryś z kolegów uprzedził mnie. Wywiązuje się dyskusja, która szybko obejmuje całe biuro. Padają coraz śmielsze wypowiedzi. Jest ogólny aplauz dla postawy załogi „Jedynki”. Do biura co chwilę zagląda ktoś z sąsiednich pomieszczeń. Wizytę złożył nam również sam kierownik działu. Nikt jednak na jego widok - jak zwykło się to czynić - nie; chwyta się za robotę. Próbuje natomiast samego szefa wciągnąć do dyskusji, której zwolna się poddaje; jemu także udziela się nasz nastrój. Pada wreszcie męska decyzja: przerywamy robotę na znak jedności z pracownikami fizycznymi.

Decyzja ta wywołuje nieco konsternacji wśród kierownictwa i tzw. kolektywu. Zwolna informujemy pozostałe sekcje naszego i innych działów. Z działu głównego technologa dochodzi do nas informacja o podjęciu podobnej decyzji. Jakby kierowani jedną wspólną troską, wraz z kilkoma bardziej zżytymi kolegami z biura, podejmujemy decyzję dzwonienia po różnych działach i wydziałach z zapytaniem:

„... Robotnicy stoją, a wy co”?

Już około godz. 12.00 mamy pewność, że niemal cały zakład stoi. Zwolna jednak nastrój radosnego podniecenia zaczyna ustępować pewnemu niepokojowi, czy ów strajk, tak spontanicznie podjęty, nie zakończy się fiaskiem.

Istnieje wątpliwość, czy robotnicy wiedzą również, że i my przerwaliśmy pracę. Zastanawiamy się więc, jak ich najlepiej o tym powiadomić. Pada propozycja wysłania tam jednego z naszych kolegów pod pretekstem zobaczenia się ze swoim bratem pracującym na jednym z wydziałów narzędziowych. Ma on na razie tylko dyskretnie dowiedzieć się, o co chodzi i czy są zdecydowani strajkować do skutku - oraz przekazać im nasze poparcie. Powiodło się - łączność nawiązana. Jest więc garść nowych informacji. Wiemy już, że to „cena kotleta” wywołała strajk w WSK. Wiemy również, w jakiej kolejności stawały kolejno gniazda i wydziały. Podnosi się nowa fala entuzjazmu. Podniecenie każdego z nas (nie wyłączając aktywność partyjno-związkowego działu, członkowie którego w sposób jawny wyrazili swoją aprobatę) jest aż nadto widoczne. Teraz więc strajk pierwszej zmiany jest już faktem niezaprzeczalnym. Pragniemy, by również i druga zmiana nie pozwoliła się wywieść w pole.

Wiemy już bowiem o „misji dyplomatycznej” przedstawicieli KZ PZPR i Rady Zakładowej w godzinach porannych i o poniesionym przez tych „dyplomatów” fiasku. Nasz niezamordowany „łącznik” „nurkuje” przed godz. 15.00 kolejno w załogę „jedynki”; tym razem ma podtrzymać na duchu drugą zmianę. Po 15.00 rozstajemy się z mocnym postanowieniem, że jutro będzie drugim dniem naszego wspólnego protestu.

Popołudnie spędzane w gronie rodziny na działce daje okazję do wymiany zdań na

temat ostatnich wydarzeń w zakładzie. Opinia dyskutujących jest zgodna... „to w końcu musiało się stać właśnie u nas w Świdniku”. Co bardziej ostrożni jednak nie wróżą strajkowi nic dobrego; choć i oni przytakują.

Noc niezmiernie nużąca, pełna niewyraźnych majaków i wewnętrznego niepokoju, mija zwolna. Spostrzegam, że żona również to przeżywa nerwowo, choć stara się tego nie okazywać. Rano niepokój narasta niczym temperatura tego poranka. Dręczy mnie obawa, czy wytrzymamy nadal wszyscy, czy nie załamie się wola wśród najbliższych kolegów, jak się zachowają nasi współkoledzy - aktywiści. Odpowiedź na te pytania da właśnie rozpoczynający się dzień.

W biurze (środa, 9 lipca) mocne uściski dłoni kolegów tych samych od lat, a jednak jakby innych, bardziej dojrzałych, zdecydowanych. To pokrzepia. Decyzja bez zmian: „nie podejmować pracy”. Nowe rozważanie na temat wczorajszego dnia. Cieszy nas jedność i powszechność podjętego strajku - ugruntowaniem czego był skuteczny także strajk drugiej zmiany. Stwierdzamy brak jakiegokolwiek zainteresowania się ze strony dyrekcji pracownikami umysłowymi. Jednakże pracownicy dyrekcji należący do aktywu partyjno-związkowego okazują już pewne zaniepokojenie, próbują się porozumiewać między sobą, wreszcie z całą załogą działu. A więc spokój to tylko pozorny. Cały aparat zakładu ma zatem swoją własną taktykę rozbicia załogi od wewnątrz. Musimy przeciwdziałać - czynimy to niemal podświadomie - wchodzimy w zażartą dyskusję z co bardziej chwiejnymi. Sytuacja przynajmniej chwilowo wydaje się opanowana, choć zdarza się już przypadek dezercji (być może z powodu tchórzostwa); jeden z aktywu odchodzi nagle na urlop. Udaję się do kiosku zakładowego po gazetę z jednoczesnym zamiarem zasięgnięcia języka. W drodze powrotnej dogania mnie konstruktor - kolega H., krótka wymiana zdań - jesteśmy zgodni; „Im” na tym tylko zależy, żebyśmy siedzieli cicho po biurach. Decyzja krótka, każdy z nas ma zmobilizować własnych kolegów do wyjścia przed biurowiec.

Informuję o takiej konieczności swoich kolegów. Jesteśmy wszyscy zdecydowani zamiar ten wykonać. Schodzimy wolno po schodach przed budynek techniczny. Przybywa coraz więcej pracowników inżynieryjno-technicznych. W sąsiednim nowym biurowcu zaciekawieni powstającym gwarem pracownicy z hałasem otwierają okna. Machamy im rękami i kiwamy by się dołączyli. Trwają chwile napięcia - zareagują czy też spaszują? Oddychamy z ulgą: wychodzą i to dość tłumnie. Tymczasem formuje się czoło pochodu. Tłum zwolna postępując idzie w kierunku głównego biurowca. Z zadowoleniem stwierdzam wśród nas obecność również naszych przełożonych. Kresem przemarszu jest główne wejście do biurowca. Osiągnęliśmy to co najważniejsze - zademonstrowanie jedności całej załogi WSK. Albowiem jednocześnie z osiągnięciem przez nasz pochód dziedzińca przed biurowcem, z hali „jedyńki”, kilkoma drzwiami na raz, zaczęła się wysypywać „buntownicza załoga”. Był to żywy i dobitny przykład wzajemnego wsparcia się załogi, którą przez lata całe daremnie próbowano skłócić i wrogo ku sobie nastawić, dzieląc ją na „roboli” i „darmozjadów”. Niezawodny i tym razem „łącznik” naszego biura spisał się celująco. Teren przed biurowcem wkrótce okazał się za szczupły. Wypełniony prawie po brzegi, a ludzi z dalszych hal wciąż przybywa.

Stojąca bliżej schodów grupa młodych pracowników (bodajże z wydziału 330), jak gdyby wyczuwając potrzebę wzajemnej mobilizacji i zjednoczenia moralnego, zainicjowała krotocwilne przyspiewki pod adresem Rady Zakładowej i jej prezesa.

Te nawoływania i przyśpiewki nie dające żadnego pozornie efektu wyzwoliły z nas - całej niemal załogi zgromadzonej człowiek przy człowieku, zbitej w jedną masę na podjeździe przed biurowcem, na drogach dojazdu, wreszcie na trawnikach i klombach - tyle energii i zarazem goryczy, że nie wiedzieć skąd nagle buchnęło jedną potężną pierśią: „Wyklęty powstań ludu...”. W następnej kolejności zabrzmiał hymn „Boże coś Polskę...” Był to śpiew, który nie miał i nie może mieć sobie równego, śpiew będący naszą determinacją, wiarą, pogardą i zespoleniem się, śpiew mokry od łez nabrzmiałego żalu i goryczy. Te pieśni śpiewane, jak nam później mówiono, z taką mocą, że w mieście rozróżniano pojedyncze ich słowa, nie mogły nie wywrzeć skutku.

Po pewnym czasie na schody przed biurowiec wychodzą dopingowani przez załogę: dyrektor naczelny przedsiębiorstwa, dyrektor zjednoczenia, pierwszy sekretarz KZ PZPR, przewodniczący RZ wraz ze swoimi współpracownikami oraz wojewoda lubelski. Pierwsze próby porozumienia się nie dają żadnego rezultatu z powodu braku środków nagłośnienia. Zainstalowany więc zostaje mikrofon, przed którym kolejno wypowiadają swoje credo przedstawione wyżej osobistości. Niewiele pamiętam dziś z owych oświadczeń. Jedno mi pozostało w pamięci: żądania załogi co do cen kotletów uwzględniono, winę zaś za podwyżkę ponoszą prezesi GS-u. Poza tym wojewoda Stępień przyrzekł natychmiast wyeliminować braki zaopatrzenia załogi w środki higieny osobistej. A więc nie ma po co dalej wystawać - brać się do roboty. Załoga jednak nadal milczy stanowczo i nie okazuje jakiegokolwiek chęci do zmiany swojego uporu. Odzywają się najpierw pojedyncze, wkrótce zaś chóralne zawołania: „chcemy jeść”, „chcemy pracy i zarobku godzinowego”. Żądamy w końcu zgodnym chórem przybycia przedstawiciela z ministerstwa. Ci na schodach stają się coraz bardziej bezsilni i bezradni. Wreszcie proponują zebranej załodze aby rozeszła się do własnych pomieszczeń i tam każdy dział spisał we własnym gronie swoje postulaty. Tak też uczyniono. Fakt, że posłużono się do tego aktywem związkowym i partyjnym, nie każdej załodze działu lub wydziału odpowiadał. Zresztą sam pośpiech, z jakim starano się to robić, dawał dużo do myślenia. Zdecydowano w końcu, że przecież musi się na ten temat wypowiedzieć również i druga zmiana. Zebrane w ten sposób postulaty z działów i wydziałów narzędziowych dały w sumie liczbę 568.

Nazajutrz (czwartek. 10 lipca) w godzinach porannych zostały one posegregowane przez powołaną do tego celu komisję, co dało w efekcie ogółem 110 postulatów kierowanych do administracji przedsiębiorstwa, naczelnika miasta i władz wojewódzkich oraz do władz centralnych tj, do zjednoczenia (ZPLiS) lub do MPM. Tymczasem, jeszcze przed godz. 8.00, stwierdzamy blokadę łączności telefonicznej.

Trwają narady dykcji z kierownictwem, a w KZ PZPR odprawa aktywu. Wiemy, jaki to może mieć cel. Decydujemy się o dziewiątej, śladem dnia wczorajszego, ponownie zebrać przed biurowcem. Zdania tym razem (zwłaszcza po powrocie z odprawy aktywu) są podzielone: są próby powstrzymania nas od wyjścia. Przecież postulaty są już zebrane, a więc po co. Dyskutujemyomalże kłócąc się między sobą. Należę do bardziej zdecydowanej grupy. Mierzi mnie nadal dwulicowe zachowanie się niektórych współpracowników. Mówię o tym krótko, wołam swych kolegów i wychodzę na schodki. Spostrzegam, że przy drzwiach, zwłaszcza na zewnątrz, stoją jak na warcie poustawiani kierownicy działów.

W przejściu trafiam na jednego z bardziej nadgorliwych kierowników, który stara się prawie siłą powstrzymać swoją pracownicę. Zareagowałem słowami w sposób zdecydowany na taką postawę; odstąpił dalej nie blokując przejścia. Znów jak w dniu poprzednim, grupka kobiet i mężczyzn z TT i TKS oraz z nowego biurowca. Jest nas jednak zdecydowanie mniej. Nie spostrzegłem wszystkim swoich kolegów biurowych (Dopiero później poinformowano mnie, że dosłownie w chwilę po moim wyjściu z biura przybył szef naszego pionu, a w końcu i sam dyrektor techniczny, którego zachowanie - porównywalne jedynie do ekonoma z jaśnie pańskich włości - opóźniło wyjście pozostałych osób). Idziemy tymczasem mniej liczną grupą przed biurowiec. Nagle przed naszą czołówką zjawia się dyrektor zjednoczenia, który przedstawił się w dość oryginalny sposób. W powstały dialog między tymże dyrektorem a kobietami, wśród których znajdowała się p. Zofia B., włączam się sam. Pełną akcentów pogrózek kwiecistą mowę p. dyrektora zjednoczenia kwituje stwierdzeniem, że my czujemy się lepiej na świeżym powietrzu niż w biurach, a „awansem za bramą” my się straszyć już nie pozwalamy. Zresztą wygląda na to - dodałem - że pan pierwszy tą drogę przebędzie. Jest nas pracowników umysłowych w tym czasie na placu przed biurowcem rzeczywiście niewiele. Toteż pojawienie się nagle całej masy robotników „jedyńki”, którym w międzyczasie dano znać co się dzieje przed biurowcem, studzi w świętym gniewie p. dyrektora zjednoczenia. W reakcji na to uchylają się „dyskretnie” firanki w gabinecie dyrektora naczelnego, z okna którego to gabinetu niezawodna, a uczynna ręka wskazuje nieomyślnie w moim kierunku. W pierwszym momencie, nadal jeszcze podekscytowany odbytą rozmową, nie spostrzegam, że pojedynczo poczęli znikać niektórzy towarzyszący nam dotąd kierownicy sekcji, a nawet i działów. Jest to zasługą dyskretnych „emisariuszy”, na których nie omieszkało wybrać i paru spośród moich kolegów biurowych. Otrzymali oni zalecenie ściągnięcia mnie przed oblicze „najwyższych” w celu niewątpliwego rozliczenia. Zgromadzona załoga na tę próbę odpowiada dopingiem, bym pozostał z nią.

Wytworzona sytuacja, którą musiała obserwować również i p. Zofia B. oraz powstały w ten sposób stan napięcia nerwowego skłania ją do szlachetnego odruchu. Wstępuje samotnie na schody przed całą zgromadzoną załogą wołając donośnie mniej więcej tymi słowami: „Słuchajcie mnie uważnie, mówię do Was jako członek partii i radna. Ja o tych sprawach mówiłam przez dwadzieścia parę lat, ale bez skutku. My tego się inaczej nie dobijemy, tylko wspólnie razem. Popatrzmy na siebie, stoimy tu wszyscy ramię w ramię robotniczy i kapelusznik, jak powiedziano „darmozjad”. I pamiętajcie, nie dajmy się skłócić, jesteśmy wszyscy pracownikami. Wasze żony i matki stojące również tu z nami są przecież pracownicami biurowca a wy, nasi synowie, mężowie i ojcowie, stoicie przy maszynach, ale razem tworzymy jedną wspólną rodzinę. Pamiętajcie, że Zakład jest nasz i musimy o niego dbać. Nie może zginąć ani być zdewastowany. O to wreszcie Was wszystkich proszę”.

Było to przysłowiowe przypieczętowanie naszej jedności działania już wcześniej podjętego. Brakło jedynie tych prostych słów, by je nazwać po imieniu; ona dokonała tego, że załoga zrozumiała, iż w jedności siła i zwycięstwo. Słowa jej zebrana załoga przyjmuje z uznaniem. Występuję również, dopingowany przez kolegów i najbliższych stojących pracowników. Dziś treści własnych słów dokładnie nie pamiętam. Pamiętam jedynie, że apelowałem by wybrano przedstawicieli do rozmów z dyrekcją, by nie pozwolono się skłócić i podzielić na dobrych i złych. Wreszcie i o to, by każdy z nas był czujny i nie dał się do niczego sprowokować. Dzisiaj z perspektywy roku



wiem, że słowa te były bardzo i potrzebne oraz że załoga - choć w większości byli to młodzi ludzie - była i jest załogą na wskroś dojrzałą politycznie, załogą w pełni świadomą swoich racji i praw oraz odpowiedzialności. Z woli załogi staję się wraz z p. Zofią jej delegatem do rozmów z dyrekcją. Zadania tego podjąłem się świadomie i odpowiedzialnie. Zdawałem sobie sprawę ze skali trudności i stopnia niebezpieczeństwa. Wkrótce miałem sposobność bardziej się w tym przekonaniu utwierdzić.

W międzyczasie dociera do nas wiadomość o przylocie z Warszawy p. ministra. Zaczynamy więc, jak zwykle, od skandowania. Tym razem jednak nie dano nam się „wyżyć”. Jesteśmy zresztą cały czas pod baczna obserwacją i nasłuchem. W pewnym momencie stojący na uboczu młodzi pracownicy zwracają uwagę na pewnego osobnika, niczym zresztą nie różniącego się wyglądem od pozostałych członków załogi poza tym, że zbyt często przypalał sobie dużych rozmiarów zapalniczką i tak już palącego się papierosa. Postanawiamy go sprawdzić; ten jednakże szybko się zorientował i czmychnął do biurowca, a tam go już nie zdołano odnaleźć. (Korzystam niejako z okazji i zwracam się tą drogą do znanej skądinąd firmy fotograficznej o udostępnienie nam fotografii z tamtych dni. Wzbogaci to naszą kronikę).

Dochodzi ponownie do spotkania z dyrekcją, tym razem zasiloną już najwyższym omalże autorytetem. Piękny zaiste to widok. Z jednej strony, górując wyraźnie - i w przenośni i dosłownie - nad zebraniem „motłochem”, ustawieni niedbale i pewni siebie „Dyrektorzy”, a z drugiej my - załoga, tak dotąd uległa i pokorna - gotowa niemal na każde skinienie skakać, śpiewać, bisować, a nawet i czekać, teraz jednak nagle zbuntowana. Apele o podjęcie pracy nadal nie wywierają żadnego wrażenia na załodze, która zresztą daje jasno do zrozumienia, że posiada już swoich przedstawicieli i oczekuje tylko rokowań. Na nasze żądanie zradiofonizowania zgromadzenia padają ze strony dyrekcji propozycje podjęcia rozmów w gabinecie dyrektora naczelnego. Propozycję tę odrzucamy, godząc się jedynie na rozmowy w pomieszczeniach Rady Zakładowej, okna których to pomieszczeń wychodzą wprost na zgromadzoną zatoce.

Jest to - jak się okaże za chwilę - kolejny wybieg dyrekcji, która korzysta z chwilowego odwrócenia naszej uwagi, jako że udajemy się pierwsi do pomieszczeń RZ. To był nasz błąd. W tym czasie szanowni dyrektorzy tylnym wyjściem przeszli do hal fabrycznych, gdzie jednak zostało część robotników. Tam wśród nich starano się zmontować łamistrajków wciskając tu i ówdzie pracownikom nawet po tysiąc złotych. Część ekipy dyrektorskiej w osobach Dyrektora Naczelnego i Dyrektora Zjednoczenia poszli aż na kuźnię „zaliczać praktykę stażową” na oczach zebranej załogi kuźni. Bowiem jeden z nich wsiadł na suwnicę jeżdżąc bez celu tam i z powrotem, drugi zaś przysiadł się do kilku tonowego młota i walił nim aż strumienie stopionego łożu zaczęły lądować na dyrektorskim garniturze. I tu jednak zawiódł osobisty przykład pełni poświęcenia Dyrektorów. Tych, którzy próbowali zawierać kontrakty w hali „jedynka” przepędziła ostatecznie wracająca spod biurowca załoga. W tym dniu załoga na krótko przed godz. 15-tą raz jeszcze zebrała się, by dać wyraz swojego oburzenia zachowaniem się Dyrekcji.

W takich okolicznościach kończy się I zmiana trzeciego dnia strajku. Dzień ten jednakże krył w sobie więcej niespodzianek. Gdy około godz. 19.00 powróciłem z działki, żona zaniepokojona oznajmiła mi, że przyszedł do nas przewodniczący Rady

Oddziałowej i pytał, czy jestem sam na działce, a usłyszawszy odpowiedź, że z synem przekazał jedynie wiadomość, bym połączył się z nim lub z Komitetem Zakładowym.

Zadzwoiłem i usłyszałem propozycję przybycia do zakładu na spotkanie z wojewodą. Odpowiedziałem, że jako pracownik dniówkę swoją zakończyłem dokładnie o godz. 15-tej, a jeżeli chcę ze mną rozmawiać jako z przedstawicielem załogi to się rozminął z celem, bo myśmy o to daremnie zabiegali do godz. 15-tej.

Wobec tego - nalega - czy zgadzam się na spotkanie na mieście? Odmawiam. - A w domu? Odparłem, że jestem po pracy zmęczony i ponadto nie przygotowany na taką wizytę. W końcu jednak przystałem, uznając że przecież jak zechcą to i tak mi w tej czy w innej formie złożą wizytę.

Po upływie pewnego czasu dało się słyszeć stukanie, otworzyła żona, wszedł funkcjonariusz MO. Wyszedłem do niego zapraszając do pokoju. Z zażenowaniem jak mi się zdawało odmówił gościny tłumacząc się pomyłką w adresie mojego miejsca zamieszkania. Wyraziłem mu swoje ubolewanie po czym rozstaliśmy się życząc sobie nawzajem dobrej nocy.

Na następnych tym razem już zapowiedzianych „gości” nie czekałem zbyt długo. Przybył więc wojewoda w towarzystwie pierwszego sekretarza Komitetu Zakładowego.

W tym miejscu przyznam się szczerze: po raz pierwszy nie czułem się zażenowany swym niedostatkiem (by nie powiedzieć wręcz ubóstwem w domu). Zasiadliśmy w pokoju. Zostaliśmy sami. Rozpoczęło się badanie wzajemne. Przytarłem ostrzej pytaniem o istotny cel wizyty. W odpowiedzi usłyszałem nieco frazesów, kilka płytkich komplementów i propozycje ustąpienia, bo i tak już załoga się nas wyrzekła. Odparłem, że wobec tego niepotrzebna jest ta cała fatyga, skoro strajk już się zakończył. Spostrzegli jednak że obrali złą taktykę, więc po małej przerwie rozpoczęli z innej strony. Czy zdaję sobie sprawę z powstałej sytuacji i jej następstw? Odpowiedziałem, że w całej pełni uważam ją za korzystną i nie zamierzam rezygnować. Proszą więc, żeby jutro od rana przystąpić do pracy: jednocześnie wtedy rozpoczną się rokowania. Odpowiedziałem, że zgoda, lecz w odwrotnej kolejności najpierw negocjacje, a później ustalenie warunków przystąpienia do pracy. Zapytali następnie o p. Zofię, czy z nią mogą rozmawiać? Odparłem, że p. Zofia jest mężatką, należy zatem spytać o pozwolenie jej męża, a ja ani zalecam, ani nie próbuję odradzać. Rozstaliśmy się dość uprzejmie. Zostawszy sam, przeanalizowałem raz jeszcze tę wizytę. Doszedłem do wniosku, że można oczekiwać najgorszej podłości, a więc przed pójściem do pracy muszę się zobaczyć z p. Zosią. Tak też uczyniłem dnia następnego (piątek, 11 lipca). Idąc przed godz. 6-tą po poranne zakupy żywności wstąpiłem po drodze do jej mieszkania.

Przecucia nie zawiodły mnie i tym razem. Owi zacni „goście” użyli wypróbowanej skądinąd metody szczucia jednej osoby na drugą. Poszli dalej, niż w przypadku ze mną, gdyż ofiarowywali jej mieszkanie dla dzieci, a gdy odmówiła zaproponowali talon na samochód, zaklinając się nieomal, że ja już przyjąłem i daję za wygraną, byle się tylko z p. Zosią dogadali. Skonsternowaną i niemal przeświadczoną, że zostałem kupiony, zobowiązali, że jeżeli rano na umówioną godzinę nie wyjdę do załogi, ma z tym wszystkim skończyć, strajk odwołać, a włos jej z głowy nie spadnie, oni to biorą na siebie.

Odchodząc przypomniałem jej o spotkaniu z załogą jak zwykle o godz. 9-tej przed biurowcem. W fabryce zaraz po godz. 7-mej wyłączone zostały wszystkie telefony. U drzwi do biur poustawiano dozory z kierowników i z byłych pracowników „spółdzielni ucho”. Zaczynający się tym akcentem czwarty dzień strajku miał dla mnie znamiona narastającej z wolna apatii, w którą człowiek zaczyna popadać będąc pozbawionym możliwości działania. Pewne otepienie zaobserwowałem również u swoich kolegów. Próbowaliśmy żartować, lecz jakoś atmosfera powagi, a może czającego się niebezpieczeństwa, którego nikt na razie nie był w stanie określić, ciążyła nad nami. Zwróciłem się do kolegów ze słowami: słuchajcie chłopcy - ja muszę wyjść, wtedy ktoś zapyta) mnie czy wiem, że drzwi wyjścia z budynku są zamknięte na klucz lub kłódkę.

Pomyślałem, że mogę się wydostać do przychodni zakładowej znajdującej się w drugim skrzydle tego samego budynku. Ta myśl była tak prosta, że rzuciłem tylko przez ramię w stronę kolego - idę do lekarza - wyszedłem do własnego sekretariatu ocierając się o wachtowego i głośno w stronę sekretarki - proszę mnie zarejestrować u lekarza. Po długiej chwili udało się sekretarce połączyć z recepcją - podała mi godzinę przyjęcia, pamiętam 8.50. odruchowo spojrzałem na zegarek: była 8:15. Powiedziałem głośno że idę w kolejkę do lekarza. Pod gabinet lekarski dostałem się bez trudności. W pewnej chwili z głębi korytarza w przychodni energicznym krokiem podeszła i zatrzymała się przede mną pani dr S. do której rejonu należałem. Usłyszałem dość niecierpliwie pytanie: co panu jest p. Puczek? Odparłem zgodnie z prawdą, że czuję się dobrze, lecz wyczerpały mi się leki. Jednakże dr S. nie dała za wygraną. Pociągnęła mnie w kierunku gabinetu, do którego byłem w kolejce, mówiąc przy tym: proszę ze mną wejść. Pani doktor prawie jestem w pani mocy, powiedziałem. Zachnęła się. Szybko się zreflektowałem, przeprosiłem całując w rękę, którą chwilę przytrzymałem wskazując nią w kierunku okna, przez które widać było gromadzącą się przed bramą załogę. Powiedziałem: „Ja tam muszę być. Pani Doktor, i to za parę minut najpóźniej”.

Obecni przy tej rozmowie: lekarz - laryngolog ze swoją asystentką spojrzeli również w naszym kierunku. To już wszystko jasne. Wczoraj słyszałem tam pański głos; pan się u mnie leczy na astmę. Ja zaś poddany zostałem badaniu górnych dróg oddechowych, po czym zmierzono mi ciśnienie oraz puls; wskazałem ręką na zegarek oraz okno ze zrozumieniem kiwnął głową i głośno wydał dyspozycje pielęgniarce: proszę pacjenta zaprowadzić do gabinetu zabiegów, podać krople i poczekać, aż atak duszności minie. A oto zwolnienie, żeby Pan więcej się nie przeziębził bo z astmą żartów nie ma. Wymamrotałem nieskładne podziękowanie, uściśniłem podaną dłoń i opuściłem go. Od tej chwili uwaga moja i umysł były zaprzątnięte koniecznością wydostania się na zewnątrz. Spostrzegłem też, że niejako jestem pilotowany przez dwóch panów kadrowców.

W gabinecie zabiegów przyjąłem podane mi środki, a towarzysząca mi pielęgniarka, przez uchylone drzwi, sprawdziła sytuację na korytarzu. „Chwilowo wolny” - skinęła głową. Wyszedłem, kierując się do drzwi wyjściowych, przyśpieszając kroku. Omal biegnąc znalazłem się w drzwiach, przy których „pilotująca” mnie osoba chwilowo zaabsorbowana napisami przy recepcji nie zwróciła uwagi na moje wyjście. W ostatniej chwili co prawda mężczyzna ten usiłował zatrzymać mnie próbując chwycić za płaszcz roboczy, ale szarpnąłem gwałtownie do

przodu, kilka metrów biegu i znalazłem się wśród zebranej przed biurowcem załogi.

Dopadam schodów. Stoi tam już P. Zofia, i płacząc tłumaczy coś załodze. Pojedyncze strzępy słów, jakie w biegu chwytam, zwrócone do załogi świadczą, że nasz strajk daremny. Dotykam jej ramienia, zadyszany. Na pytanie, czy chcę mówić, kiwam tylko głową. Przez te wszystkie dni strajku daremnie liczyłem, że ktoś bardziej świadomy naszej sytuacji przyjdzie nam z pewną poradą, co należy czynić, aby nie dopuścić do załamania się strajku. Zdawałem sobie! z tego sprawę, że strajk nasz może mieć nieobliczalne wprost skutki w skali całego kraju, że szanse takiej nie wolno nam zatracić. Wcześniejsza moja próba nawiązania kontaktu z załogą FSC poprzez osobą zamieszkujejącą w moim bloku nie przyniosła na razie skutków. Zabierając głos miałem już określony plan działania i prawie absolutną pewność, że jest to jedyne niezawodne rozwiązanie. Zaapelowałem więc do załogi, by z każdego działu wybrano po jednym przedstawicielu do Komitetu Strajkowego, który w ten sposób zostanie założony, że winna to być najbardziej godna osoba i zaufana, Trzeba też wybrać co najmniej po trzy osoby do Robotniczej Straży Porządkowej, zadaniem której będzie ochrona strajkującej załogi i fabryki i pomoc nowo wybranemu Komitetowi Strajkowemu. Zaproponowałem na te wybory godzinę czasu. Załoga odpowiedziała mi chórem, że wystarczy 15 min. Wyraziłem aprobatę, mówiąc przy tym, że osoby wyznaczone do Robotniczej Służby Porządkowej zbiorą się w sali konferencyjnej a delegaci do Komitetu Strajkowego w pomieszczeniach Rady Zakładowej.

Nagle za naszymi plecami pojawili się przedstawiciele dyrekcji w osobach: pierwszego sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR i przewodniczącego Rady Zakładowej apelując, abyśmy natychmiast przystąpili do pertraktacji. Odpowiedziałem, aby nam nie przeszkadzano w ukonstytuowaniu się Komitetu Strajkowego. Udałem się następnie do sali konferencyjnej, gdzie zebrało się ponad 100 osób. Wyjaśniłem zebrany cel i zadania Robotniczej Straży Porządkowej. W tym czasie w drzwiach wejściowych powstało małe zamieszanie, dyrektor zjednoczenia w asyście miejscowej elity nieproszony usiłował złożyć nam wizytę. Na pytanie, z czym przybywa odparł pytaniem: czy zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności osobistej, jeśli z mojej winy strajk jeszcze przedłuży się i szkody z tego tytułu powstałe, oraz inne przejawy dewastacji zostaną imiennie mnie przypisane? W sposób stanowczy i niepodważalny odpowiedziałem mu, że za szkody powstałe w tym zakładzie nie załoga będzie rozliczana, lecz on jako dyrektor zjednoczenia wraz z pozostałymi personami. Widząc poniesione fiasko natarł z innej strony. Czy zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności w świetle przepisów Konwencji Genewskiej? Odparłem, że nic mnie te przepisy nie obchodzą, jeśli zajdzie potrzeba, niewątpliwie z nimi się zapoznam, a teraz radzę mu, póki nie straciliśmy resztki cierpliwości, aby zechciał nas uwolnić od swego towarzystwa. Zdenerwowany do granic możliwości przez małą chwilę starałem się opanować własne nerwy i uporządkować plan dalszego działania.

Zaproponowałem zebrany zgłoszenie kandydatów na komendanta i jego zastępcę, których wybrano w głosowaniu jawnym, jako że czas bardzo naglił. Zaproponowałem następnie sporządzenie listy dyżurów na bramach oraz w halach przy wejściach i w biurowcu przy Komitecie Strajkowym. Służbę podjęto natychmiast. Przy tej okazji wyszło na jaw, że pracownicy W 400 w ogóle nie są reprezentowani, ponieważ hala ich jest całkowicie odizolowana. Posiałem tam silną

grupę, by przepędziła „stójkowych” i uwolniła pracowników tego wydziału. Kolejno więc interweniowała nasza służba skutecznie i jeszcze kilka razy. Pragnę w tym miejscu dla tych ludzi wyrazić swoje najwyższe uznanie. Zarówno w czasie strajku jak i w szeregu akcji późniejszy często ci sami ludzie ze swej strony dawali dowody najwyższego zaangażowania, odporności własnej na trud, pełniąc wielogodzinne i wielodobowe dyżury, często na ochotnika. Omówiłem również zasadę utrzymania stałej łączności komendanta z Komitetem Strajkowym i udałem się do pomieszczeń Rady Zakładowej. Zebrało się tam około 20 przedstawicieli poszczególnych pionów i wydziałów produkcyjnych. Po przedstawieniu ogólnej sytuacji zaproponowałem, aby po krótkim namyśle wybrano spośród obecnych, tworząc całością Komitet Strajkowy, jego przewodniczącego, lub przewodniczącą oraz zastępcę. Jednocześnie przeprosiłem, że w przewidzianych jego obradach nie wezmę udziału z przyczyn osobistych mam zwolnienie lekarskie, muszę pozostać w łóżku. Nie wspomniałem nic o usiłowaniu dyrektora technicznego względem mojej osoby, ani też o konflikcie z dyrektorem zjednoczenia, którego zresztą wystąpienia nie traktowałem poważnie.

Zastanawiałem się wówczas nas istotną przyczyną tej szalonej zaciekłości niektórych dyrektorów względem mojej osoby. Myślę, że słusznie dostrzegli w tym, co się stało w Świdniku, początek końca rządów uzurpatorów i być może koniec własnej kariery. Jednakże nie słusznie przypisywano mnie rolę kierowniczą w tym strajku. Starłem się jedynie uczynić wszystko, co było w mojej mocy, by strajk ten nie upadł, nie poszedł na marne. Stąd w momencie najbardziej krytycznym podjąłem próbę kierowania nim - próbę ukończoną sukcesem, może nie na rangę oczekiwanego, ale dającym szansę na zwycięstwo. Załoga natomiast w sposób zdecydowany przełamała psychozę strachu i służalczą podległość. Odważyła się po prostu być sobą tj. załogą, której prawa określane Konstytucją nie są tylko sloganem wyświechtanym w ustach decydentów.

Wreszcie najbardziej istotnym i niepowtarzalnym sukcesem jest obudzenie jakby z letargu całego społeczeństwa. Mamy wreszcie porozumienie sierpniowe, choć w małym stopniu realizowane, jednak dające szansę na przyszłość. Wyzwolone zostały społeczne siły, które niczym lawina zalały kraj. Powstał jeden potężny ruch „SOLIDARNOŚĆ”.

Najpierw były niezbędne zmiany na rynku mięsnym. W „Trybunie Ludu” z dnia 4 lipca 1980 r., red. Ewa Fiala uzasadniała z samozaparciem decyzję o rozszerzeniu komercyjnej sprzedaży mięsa, pisząc w komentarzu „Mięso i ceny” m. in.:

„Nowe wyższe ceny wprowadzone zostały na niektóre gatunki mięsa: na mięso wołowe bez kości, a także golonkę, boczek, bekon, indyki, kaczki i gęsi tzw. eksportowe i niektóre wyroby z drobiu (nie uległy zmianie ceny kur i kurcząt). Otrzymaliśmy w związku z tym wiele pytań od naszych czytelników. Pytania można sprowadzić do jednego, czy mięso musi drożeć? Jedna może być odpowiedź: niestety tak”.

Tej jedynej odpowiedzi nie zaakceptowali najpierw robotnicy z WSK Mielec. Strajk w Mielcu i uzyskane doraźne korzyści przez załogę wytwórni, zmobilizował robotników pokrewnego zakładu branży lotniczej - Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku koło Lublina. Zwłaszcza, że ogłoszona w prasie i telewizji decyzja, iż podwyżka cen mięsa nie obciąży konsumentów w stołówkach pracowniczych, okazała się bujdą na resorach.

### **Poniedziałek - 7 lipca 1980 r.**

Z dziennikarskiego notesu:

Lublin obiega sensacyjna wiadomość - strajkuje 12-tysięczna załoga WSK Świdnik. Plotka niesie różne wersje przyczyn i przebiegu wydarzeń. W południe redakcja ma pierwsze informacje. Według nich wszystko zaczęło się od kotletów schabowych. Jeszcze wczoraj w zakładowej stołówce płacono za kotlet 10.20 zł. Dziś, podczas przerwy śniadaniowej, robotnicy z Wydziału Mechanicznego WSK, przyszedłszy do stołówki zobaczyli nową cenę - 18.10 zł. Oburzeni, zaczęli przeliczać nowe ceny na swoje zarobki, głośno wykrzykiwali, ile który z nich będzie mógł kupić takich kotletów za swoją miesięczną pensję. Rachunek nie był optymistyczny. Ze stołówki Wydziału Mechanicznego poszły wieści po całym zakładzie. Poszczególne wydziały WSK przerwały pracę, robotnicy gromadzili się przy maszynach, dyskutowali. Nikt nie słuchał apeli kierowników i dyrektorów zapędzających ludzi z powrotem do pracy.

Następnie załogi poszczególnych wydziałów ruszyły ku budynkowi dyrekcji. Szli gromadą śpiewając „Wyklęty powstań ludu ziemi...”. Przed budynkiem dyrekcji czekali na nich dyrektor naczelny WSK i I sekretarz KZ PZPR. Ci znów sypnęli apelami, perswadowali, prosili o powrót do pracy. Bez skutku. Za to z tłumu robotników posypały się żądania pod adresem władz państwowych i dyrekcji. Do Komitetu Wojewódzkiego PZPR przekazano zaraz 4 najważniejsze z nich. Pierwszy dotyczył cofnięcia podwyżki cen dań mięsnych w stołówkach i bufetach pracowniczych, drugi - podniesienia zarobków robotniczych, trzeci - zmiany przewodniczącego Rady Zakładowej i nowych wyborów do Rady.

Później nadeszły z WSK informacje o zamknięciu przez robotników zakładowego lotniska - po to, by nikt nie mógł na nim samowolnie wylądować. W Lublinie rozszalały się plotki. A więc milicja i wojska miały zająć tereny między VVSK a FSC w Lublinie, by w ten sposób nie dopuścić do połączenia się robotników z tych dwu największych zakładów przemysłowych Lubelszczyzny. Następną informacja -

pierwsza zmiana z WSK poszła o godz. 14 spokojnie do domu, potem - że druga zmiana przyszła do pracy, ale też strajkuje.

Pierwsze komentarze: to bardzo dobrze. że nie wyszli na ulicę jak w 1970 i 1976 r. Nie można już posądzić robotników o chuligaństwo i warcholstwo. rozmawiają przecież w swoim zakładzie o swoich sprawach - to jest przejaw wysokiej dojrzałości klasy robotniczej. I drugi aspekt - dojrzałość władz lubelskich - nie obstawiono WSK milicją lub wojskiem jak w Grudniu, nie ma w Świdniku atmosfery napięcia i walki.

Świdnik wieczorem 7 lipca - ulice miasta zatarasowane olbrzymimi ciężarówkami z częściami, produktami od kooperantów WSK. Część samochodów odjeżdża, nie czekając na koniec strajku. Inne stoją przed zamkniętymi bramami WSK. Do zakładu nie wpuszcza się nikogo obcego. Przy bramach młodzi ludzie z biało-czerwonymi opaskami na rękę. To straż robotnicza. Sprawdza przepustki i dowody osobiste, szuka w teczkach i torbach czy przypadkiem na teren zakładu nie przemyca się alkoholu. Obowiązuje bowiem od początku strajku ostra prohibicja. Także przy bramach, ale z drugiej strony - rodziny robotników.. Przez kraty bram trwają dyskusje...

W mieście. 30-tysięcznym Świdniku spokój, ale wyczuwa się atmosferę napięcia, obawy przed represjami. W sklepach obserwujemy wyjątkowo obfite zaopatrzenie w mięso i wędliny. Przy głównej ulicy miasta - Sławińskiego. w otwartym, choć to godzina 19 - a pracuje do godziny 18, sklepie mięsnym kupujemy bez przeszkód i kolejki towary, których od dawna nie ma w Lublinie: szynkę, suchą kiełbasę myśliwską, schab.**Wtorek - 8 lipca**

W lokalnej prasie brak jakiegokolwiek informacji o Świdniku. Poranny „Sztandar Ludu” znika błyskawicznie z kiosków, ludzie łudzą się jeszcze, że może jednak gazeta coś o Świdniku napisała. W redakcji toczy się dyskusja, czy warto jechać do Świdnika, być wśród strajkujących. Oficjalnie bowiem gazeta partyjna nic nie wie o strajkach w tym mieście, a ponadto zalecenia są w tej mierze jednoznaczne -w Polsce żadnych strajków nie ma. a jeśli są - nie wolno o tym pisać. Strajk w Świdniku to temat tabu - nie wolno np. na zebraniu POP zapytać towarzysza z komitetu: czy to prawda że Świdnik strajkuje?

Z dziennikarskiego notesu:

- Tego dnia w Świdniku przebywa minister przemysłu maszynowego Aleksander Kopeć i wojewoda lubelski Mieczysław Stępień. Trwa nadal strajk. Ludzie przychodzą, czyszczą maszyny, sprzątają hale. dyskutują, grają w karty i nie pracują. Rośnie lista postulatów wysuwanych pod adresem władz. Załoga cieszy się widokiem dyrektorów WSK - idących do pracy na piechotę. Przed strajkiem przywoziły ich i odwoziły służbowe samochody, teraz panowie dyrektorzy nie chcą się rzucać robotnikom w oczy. więc kierowcy służbowych samochodów mają wolne...

Komentarz lubelski: władze przeżywają szok. Wszystkich nurtuje pytanie, jak to się stało, że Lubelszczyzna, region ludzi tak zawsze ofiarnych, kolebka władzy ludowej, województwo spokojne i w 1956, i 1970, i w 1976 roku, region, na który władze zawsze mogły liczyć, nagle strajkuje, i to w sytuacji gdy w kraju jest spokój?

Nadchodzą informacje z WSK. A więc odbył się wiec - przemawiali na nim minister Kopeć i wojewoda. Ministra przyjęto niechętnie, żądano przyjazdu Gierka do WSK.

Wojewoda dostał nawet trochę braw po oświadczeniu, że zawiesza w czynnościach prezesa GS odpowiedzialnego za dokonanie podwyżki cen wyrobów mięsnych w zakładach stołówkowych. GS Świdnik prowadzi na terenie WSK 26 stołówek i bufetów pracowniczych - rządzi nimi z ramienia spółdzielni jeden kierownik, powszechnie w WSK nazywany prezesem. I robotnicy myśleli, że wojewoda zdjął tego właśnie prezesa. A wojewoda mówił o głównym prezesie GS, człowieku mającym w Świdniku wielki autorytet, który miejscową GS postawił na czele spółdzielni wiejskich woj. lubelskiego. To była pierwsza ofiara strajku. Prezesowi wyrządzono krzywdę - dokonał podwyżki na polecenie swojej centrali. Pracownicy GS ujęli się za swoim lubianym szefem - podjęli strajk protestacyjny przeciwko krzywdzeniu ich prezesa. GS Świdnik to był drugi zakład w woj. lubelskim wpisany na listę strajkujących.

Załoga WSK zadziwia dyscypliną i organizacją. Powstał Komitet Strajkowy, 19-osobowy, działa straż robotnicza pilnująca zakładu, nie wpuszczająca nikogo obcego na teren zakładu. Nadal trwały dyskusje robotników, wysuwano nowe postulaty. Dyrektor Czogała chodził po zakładzie, usiłował rozmawiać z robotnikami, przekonywać ich do podjęcia pracy, ale oni nie mieli wcale na to ochoty. Kiedy dyrektor podchodził do rozmawiającej grupki robotników, ci błyskawicznie rozchodzili się, zostawał zawsze jeden „dyżurny” do rozmowy z dyrektorem, żeby było grzecznie. W Komitecie Strajkowym nowi przywódcy załogi: Karwowski, Puczek, Bartkowiakowa. Połączenie młodości z kobiecą żywiołowością. To Bartkowiakowa wyliczała wojewodzie, ile ona, samotna matka wychowująca dzieci, może po 30 latach pracy w PRL, kupić kotletów schabowych za swoją pensję. W ogóle ton strajkującym nadaje młodzież. Gros z nich to aktywiści ZSMP. **Środa - 9 lipca**

Cały Lublin ekscytuje się strajkiem w Świdniku. Telefony do redakcji - dlaczego nic o tym nie piszecie? Są telefony poważne - człowiek przedstawia się z imienia i nazwiska, mówi - jestem członkiem partii, pytają mnie bezpartyjni - co im mam powiedzieć, jak sam nic nie wiem? Dużo telefonów obelżywych, kpiących z takiej „wolnej” prasy, która prawdy nie pisze. Po południu nowa fala telefonów - tym razem mieszkańcy Lublina szukają potwierdzenia informacji, która już obiega miasto: strajkują Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów. !

Z dziennikarskiego notesu:

- A więc po Świdniku mamy strajk i w Lublinie. W LZNS siedzi od rana ekipa w składzie: dyrektor Zjednoczenia, prezydent Lublina, I sekretarz KM PZPR. kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR. Czego chcą robotnicy z LZNS? Podwyżki płac i rekompensaty za wyżkę cen mięsa i inflację. Obecnych z pierwszej zmiany 500 robotników spokojnie, wysłuchało przemowy dyrektora zakładów, ale pracy nie podjęło. Druga zmiana, mniej liczna - bo to czas urlopów - także do pracy nie przystąpiła. Sztab urzędujący w gabinecie dyrektora podjął więc decyzję - jak nie chcecie pracować, to idźcie do domu.

Komentarze - brak informacji prasowych i radiowych o strajkach w Świdniku i Lublinie rodzi plotkę. Ekipa rządząca popełnia ten sam błąd co dawniej. Znowu wzrosło zapotrzebowanie na informacje. Znajomy kierownik salonu ze sprzętem RiTV dzwoni z informacją, że ludzie masowo wykupują odbiorniki tranzystorowe z zakresem fal krótkich.



Wraca koleżanka redakcyjna z konferencji prasowej w Bogdance. Minister górnictwa Lejczak zdecydował się urządzić odkładaną od miesięcy konferencję prasową. W Bogdance od roku nie dzieje się najlepiej, woda zalewa ciągle pierwszy szyb. ale jest to także temat tabu. Teraz minister przerywa milczenie. Ale przed godziną 14:00 jest do ministra pilny telefon z Warszawy, z Komitetu Centralnego, nakazujący mu pilne stawienie się w stolicy o godzinie 15.00. Lejczak prosi gospodarzy: dajcie mi samolot do Warszawy, inaczej nie zdążę. Ktoś z miejscowych mówi - samolotu nie mamy. zaraz zadzwonimy do Świdnika po helikopter. Na to Lejczak - nie, nie, tylko nie ze Świdnika, protestuje z przestraszeniem. Wszyscy zastanawiają się co oznacza tak nagłe wezwanie ministra do Komitetu Centralnego?

Wiadomości ze Świdnika: młodzież ZSMP pilnująca porządku spisuje się znakomicie. W zakładzie nie ma pijaństw i rozrób. Cały czas apele - zachować spokój, nie wychodzić na ulice, unikać prowokacji, nie wywoływać jakichkolwiek incydentów, które dałyby władzom broń do ręki na rozprawienie się z robotnikami.

Towarzysze z KW przekazali robotnikom ze Świdnika wiadomości: bądźcie cierpliwi, czekajcie, dziś będą dla was ciekawe wiadomości. Te „ciekawe wiadomości” nadchodzą wieczorem. Telewizja pokazuje grono zadowolonych z siebie panów, siedzących za długim stołem. W środku przywódca narodu i partii, dobrotliwie strofujący ministrów i sekretarzy KC. Gierek zapowiada rozwiązanie w pierwszym półroczu 1981 r czterech problemów: zwiększenie dodatków rodzinnych, pomoc materialną dla matek samotnie wychowujących dzieci, podwyższenie rent i emerytur z tzw. starego portfela, podniesienie płac najniższych. Pierwsze komentarze klasy robotniczej, mówią drukarze: nic ciekawego, nie o to chodzi, infantylne zachowanie przywódców, widać że ci ludzie już nie panują nad sytuacją, dlaczego społeczeństwo traktuje się jak wroga i nie mówi mu się prawdy?

Wieczorem do Lublina docierają plotki o strajku w Ursusie, na Wybrzeżu, mówi się, że w Tczewie robotnicy wyszli na ulice, że strajkuje Marchlewski i inne zakłady Łodzi, a także zakłady R. Luksemburg w Warszawie. **Czwartek - 10 lipca**

Znów od rana alarmistyczne telefony do redakcji - dlaczego nic nie piszecie o strajkach? Jak tu pisać skoro komitet sobie nie życzy. Kolega z innej redakcji zainteresował się dziś sytuacją w fabryce maszyn rolniczych, zadzwonił do Komitetu Zakładowego. Sekretarz KZ poinformował dziennikarza o strajku, ale od razu zadzwonił do KW, usprawiedliwiając się, że musiał podać informację, itd. Instruktor z KW objechał dziennikarza, że się interesuje tematem tabu. „Strajki to nie wasz interes” - usłyszał dziennikarz z „Trybuny Ludu”.

Gazety lubelskie piszą więc, że w Kołobrzegu śpiewali amatorzy a górnicy dotarli w szybie nr 4 Lubelskiego Zagłębia Węglowego do pierwszego pokładu węgla. Lublin żyje strajkami - oczy miasta zwrócone są na LZNS i „Agromet”. W LZNS robotnicy nadal przychodzą do pracy według grafika zmian, stają przy maszynach i nie pracują. LZNS to przedsiębiorstwo mające sporo zakładów filialnych, na terenie sąsiednich województw. W ślad za zakładem macierzystym przystępują do strajku załogi filii LZNS w Chodlu i Siedliszczkach.

W gmachu KW wielką ciekawość budzi lista robotniczych postulatów z WSK Świdnik. Przepisujemy ją z wypiekami na twarzy:

- wyjaśnić czemu zarządzenia KC i władz centralnych podane przez środki masowego przekazu docierają do nas w zmienionej formie, wobec winnych

wyciągnąć wnioski,

- prowadzić konsultacje z klasą robotniczą w sprawach decydujących o stopie życiowej,
- zlikwidować sprzedaż towarów krajowych w „Pewexie”,
- utrzymać talony na cukier, wprowadzić je na artykuły przemysłowe, których brak we wszystkich sklepach,
- płacić za pracę, nie za dyplom i uczelnię,
- przyspieszyć zakup terenów pod ogródki działkowe,
- ujednoczyć system emerytalny,
- skrócić do 6 godzin czas pracy matkom dzieci do lat 8,
- wykwaterować rodziny, które mają domki jednorodzinne z mieszkań spółdzielczych i kwaterunkowych,
- ograniczyć służbowe wyjazdy zagraniczne,
- ograniczyć wydatki na propagandę wizualną, cele reprezentacyjne, przyjęcia dostojników w zakładach i regionach,
- stosować jawność kryteriów podziału dóbr materialnych i atrakcyjnych świadczeń społecznych,
- nie lekceważyć pracowników w zakładzie i za powiedzenie prawdy nie karać i nie zwalniać,
- wprowadzić zasadę rotacji kadr na stanowiskach państwowych - jednakowo wyciągać odpowiedzialność na wszystkich szczeblach,
- rzetelnie informować o sytuacji i przedsięwzięciach,
- zagwarantować obronę interesów załogi w organizacjach związkowych.

Sekretarz ze Świdnika komentuje postulaty - większość z tych postulatów wysunęły wcześniej organizacje partyjne podczas kampanii przed VIII Zjazdem Partii. Tylko że wówczas nikt nas nie słuchał, nie było żadnego odzewu na te robotnicze sprawy ze strony Komitetu Centralnego. Głośne myślenie towarzyszy ze Świdnika i dziennikarzy - a więc wcale nie chodzi o kotlet schabowy, a o szeroko pojętą sprawiedliwość społeczną i ochronę praw robotniczych, o sprowadzenie ludzi z kierownictwa na ziemię, do robotników. **Piątek - 11 lipca**

Dziś pretensję do gazety mają robotnicy z Fabryki Samochodów Ciężarowych. Pytają - dlaczego nie napisaliście ani słowa o naszym wczorajszym strajku? Niestety nic nie wiedzieliśmy o tym, że w czwartek na znak protestu przeciwko przemówieniu E. Gierka na naradzie w KC, zastrajkowały dwa wydziały FSC -w sumie ok. 2,5 tys. osób. Zamiast informacji o strajku w FSC mieszkańcy Lublina mogli przeczytać PAP-owski komentarz: „Ugruntowanie społecznych celów gospodarowania wspólną powinnością”. Zdaniem autora (autorów?) uzyskanie środków umożliwiających realizację 4 celów społecznych nakreślonych w trakcie narady w KC przez E. Gierka zależeć będzie od „Naszego wspólnego wysiłku, odpowiedzialności, krytycznego dostrzegania niedociągnięć, któremu powinno towarzyszyć podejmowanie konstruktywnych przedsięwzięć przyczyniających się do harmonizowania poczynań gospodarczych na każdym szczeblu, na każdym stanowisku”. Straszne pustostowie.

W piątek strajkuje nadal „Agromet” - dawna Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych, najstarszy zakład przemysłowy Lublina, fabryka o pięknych tradycjach ruchu robotniczego. Członek partii z tego zakładu mówi dziennikarzowi do notesu, a nie do gazety, wciąż jeszcze niestety nie do gazety, takie oto słowa: „Znamy historię walk

strajkowych naszych dziadów i ojców z tej fabryki i z lat caratu i z lat sanacji. Teraz my, czołowy oddział klasy robotniczej Lublina, idziemy do strajku”.

Dzwonią koledzy, znajomi z innych województw regionu, z Chełma, Zamościa, Białej Pól. Ciekawi wypytyują co się dzieje w Lublinie. W innych województwach poza plotkami nic o strajkach w Lublinie nie mówi się. Także członkom partii, aktywni wojewódzkiemu. W Chełmie dopiero dziś w Sekretariacie KW poinformowano czołowy aktyw o sytuacji w Lublinie. Chełm od Lublina dzieli 60 kilometrów!

W WSK Świdnik bez zmian. Nadal strajk, nadal trwa zbieranie postulatów, nadal znakomita organizacja strajkujących. Tak jak i w innych zakładach. Odbywają się niemal non-stop zebrania w halach poszczególnych wydziałów. Tak przez 24 godziny, po jednej zmianie przychodzi druga i wiecowanie zaczyna się od nowa. Przez całą dobę obecni są w zakładzie tylko członkowie Komitetu Strajkowego. Robotnicy po ukończeniu zmiany idą do domu. Co jakiś czas odbywa się wiec przed budynkiem dyrekcji. Zgromadzeni robotnicy skandują wówczas „tysiąc złotych - do roboty”. Chodzi o pierwszy postulat - o podwyżkę płac rekompensującą wzrost cen i inflację.

### **Sobota -12 lipca**

Chełm - rozmowa z Marianem Michalikiem - szefem Studenckiej Akcji „Chełm-80”. Michalik cytuje co celniejsze myśli studentów z dyskusji na temat tego, co się dzieje w kraju i w Lublinie: nie ma partia mówców zdolnych porwać tłumy, boją się członkowie kierownictwa KC i KW wyjść do ludzi, przemówić, zaagitować. Wysocy funkcjonariusze partyjni nie znają Marksa i Lenina, nie czytają nic poza specjalnymi biuletynami. Aparat partyjny dawno się od robotników oderwał.

Za kilka dni ma przyjechać do Chełma - miasta Manifestu Lipcowego, Edward Gierek. W mieście kręci się już jego ruchomy dwór - sprawdza się trasę przyjazdu, nadzoruje sadzenie kwiatów, malowanie ulic, łatanie dziur na jezdni. Dostojny Gość ma widzieć wszędzie ład, czystość i porządek. Odbędzie się m. in. uroczystość oddania do użytku 70-rodzinnego budynku mieszkalnego zbudowanego dla studentów, a konkretnie dla absolwentów wyższych uczelni, którzy z dyplomem zdecydowali się przyjechać do Chełma i tu osiąść na stałe. Przy tym budynku stoi stara skromna chałupka-domek „człowieka który składał historię” - Jacka Zajączkowskiego, zecera, który drukował Manifest Lipcowy. Domek jest zniszczony, ruchomy dwór decyduje więc, że odnowione zostaną dwie ściany, te które będzie oglądał Dostojny Gość przekazując studentom klucze od ich mieszkań...

W Lublinie sobota upływa pod znakiem strajku w FSC. Robotnicy pierwszej zmiany zgromadzili się na dużym placu przed budynkiem dyrekcji, żądając rozmowy z dyrektorem. Na platformę podstawionego „Żuka”. z mikrofonem i głośnikami, zaproszono dyrektora naczelnego FSC i I sekretarza KZ PZPR. Weszli na to podium nie bez oporów. „Widok był wspaniały i groźny - tłumaczy jeden z dyrektorów. „Żuk” wygląda! jak wysepka w morzu głów. Ich dwóch na tym samochodzie i przed nimi, za nimi, kilka tysięcy osób, falujący tłum, zacięte twarze, nieprzychylny wzrok. Przeżywałem to z duszą na ramieniu, ale jednocześnie fascynowałem się tym nowym zjawiskiem...”

Apele dyrektora FSC wygłaszane z wysokości „Żuka”, apele o podjęcie pracy, o rozejście się, zdawały się być nawet skuteczne. Chcecie dyskusji - mówił dyrektor - w porządku, proszę na każdym wydziale wyznaczyć delegację, spotkamy się z nią,

przedyskutujemy wasze problemy. Zgromadzeni przystali na taką propozycję. Pewnie wróciliby do pracy, ale dyrektor chciał być na koniec bardzo grzeczny i zapytał, czy ktoś chce jeszcze zabrać głos. Na platformę „Żuka” wskoczył wówczas jeden z tłumu i zaczął krzyczeć do mikrofonu, że tak nie będzie, bo dyrektor proponując dyskusję tylko z delegatami wydziałów, rozbija jedność klasy robotniczej i albo dyrektor będzie rozmawiał z całą załogą, albo nie będzie żadnej dyskusji. Spodobało się to zgromadzonym, poparli swojego mówcę i tak oto zaczął się strajk.

Dobiegł końca natomiast strajk w WSK Świdnik. Zakomunikowano załodze, że dostaje od 400 do 900 zł podwyżki miesięcznie a pozostałe postulaty zostaną wykonane w wyznaczonym dla każdego oddzielnie terminie. To satysfakcjonowało robotników. Po 6 dniach strajku WSK podjęła produkcję. Jako pierwsza stanęła przy maszynach druga zmiana. Pierwsza zmiana jeszcze strajkowała, bijąc się o interesy administracji. Bo pierwsza propozycja władz brzmiała -podwyżkę dostają tylko robotnicy, umysłowi - nie. Postawa robotników zaskoczyła jednak władze - fizyczni ujęli się za umysłowymi, powiedzieli - albo dostają wszyscy pracownicy WSK, albo strajk trwa nadal. Wymieniono gorączkowe telefony z ministerstwem i w południe przyszła rozsądna decyzja - podwyżka dotyczy także pracowników administracji.

Wieczorem przychodzi wiadomość z Puław - rozpoczął się strajk w Zakładach Azotowych w Puławach. Bierze w nim udział 7 tys. robotników.**Niedziela - 13 lipca**

Tego dnia płożono wspólnymi siłami komentarz redakcyjny dla „Sztandaru Ludu” o tytule „Co dziś najważniejsze”. Udało się przekonać wreszcie Komitet, że trzeba coś napisać o strajkach w Lublinie i województwie, bo milcząc popełniamy poważny błąd propagandowy. Niestety tekst jest słaby i bez konkretów. Same frazesy i nawoływanie do zaciskania pasa zawarte w haśle - „do dobrego szybko się przywyka”. Tylko jedno, jedyne zdanie sugerowało, że coś się w Lublinie dzieje: „W niektórych grupach społecznych spotkać się można w związku z tym z odgłosami dużego zniecierpliwienia, nieprzyjmowaniem do wiadomości twardych realiów naszej obecnej sytuacji gospodarczej i uwarunkowań jej dalszego rozwoju”.

A więc strajk - to zniecierpliwienie, robotniczy protest przeciwko błędnej polityce gospodarczej, to nieprzyjmowanie do wiadomości twardych realiów itd. Język prasowy jest wciąż językiem kamuflażu i ogłupiania szarego człowieka.

## **Poniedziałek - 14 lipca**

Z dziennikarskiego notesu:

W hotelu „Victona” w Lublinie rozmawiałem z dyrektorem tej placówki - Denejką. Mówi, że u niego w hotelu także sytuacja jest strajkowa. Pracownicy zbierają się w grupach, dyskutują. Zebrałem ich i mówię: o co chodzi? - opowiada dyrektor. „Chodzi nam o pobory. O podwyżkę, inni dostają, a my nie. Dyrektor nie dziwi się tym żądaniom. Ludzie zarabiają podle, a roboty mają od cholery. Dyrektor denerwuje się, bo nie ma dostawy mięsa, a to z powodu strajku Zakładów Mięsnych „-Ja mam dziś grupę Francuzów u siebie i co im dam na obiad - martwi się. Kończymy rozmowę sentencją dyrektora - z ludźmi trzeba rozmawiać, rozdmuchaliśmy naszą gospodarkę, a teraz brak kierownictwu odwagi, żeby narodowi powiedzieć prawdę”.

Zaczynają miewać kłopoty właściciele samochodów - strajkują największe w

mieście stacje obsługi samochodów „Polmozbytu” przy ul. Wojciechowskiej i na Majdanku. Opinia publiczna potępia ten strajk, ludzie dzwonią do redakcji z takimi oto komentarzami - „ci złodzieje z „Polmozbytu” też strajkują, jeszcze mało im forsy wynoszonej w fartuchach?”. „Plomozbyt” na Majdanku zastrajkował, bo robotnicy nie mieli proszku do mycia rąk...

Pracownicy KW mówią, że boją się o kolejarzy. Nastroje w węźle lubelskim podłe...

## **Wtorek - 15 lipca**

W gazetach nadal o porządkowaniu inwestycji i gospodarki, o dyscyplinie pracy i rezerwach produkcyjnych i ani słowa o strajkach, o problemach robotników, ich postulatach.

Rano mam umówione spotkanie z prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy. Prezes jest jednak bardzo zajęty, nie może rozmawiać z dziennikarzem, wysyła swojego zastępcę.

Prezes jest bardzo zajęty, bo zaczynają się strajki i w spółdzielniach pracy. Dziś strajkuje spółdzielnia w Opolu Lub. Mała, zatrudnia 300 osób, ale 160 z nich wykonuje produkcję kooperacyjną dla zakładów „Predom-Eda” w Poniatowej i bez tego detalu z Opola zakłady w Poniatowej muszą zatrzymać produkcję. Wiceprezes WZSP mówi, że to jest reakcja łańcuchowa - podnosi się pobory w jednym zakładzie, zaczyna natychmiast strajkować następny, bijąc się, że bez strajku nie dostanie podwyżki. A nadal popełnia się błędy - np. w WSK podniesiono zarobki wszystkim pracownikom, ale zapomniano o 30 sprzątaczkach ze spółdzielni pracy. Te zbuntowały się i teraz strajkują, chcą też mieć podwyżkę. Tak samo jak w FSC.

I co dalej? Pyta retorycznie wiceprezes Derkacz. Przecież podwyżki w samej WSK to jest dodatkowo 8 mln. zł miesięcznie funduszu płac bez pokrycia w towarach. To zrodzi straszliwą inflację.

Z FSC jest meldunek o zakończeniu strajku - załoga tego największego zakładu pracy Lublina pracuje od poniedziałkowego południa, po otrzymaniu obietnicy, że dostanie podwyżkę płac i że nastąpią nowe, demokratyczne wybory do Rady Zakładowej i Komitetu Zakładowego PZPR.

Napływają we wtorek wieczorem sygnały o złych nastrojach w PKP i MPK. Szykuje się do strajku lokomotywnia PKP. **Środa - 16 lipca**

We wtorek wydawało się, że nastąpiło przesilenie. Zakończenie strajku w FSC, „przerwy pracy” jak się mówiło publicznie, wprawiło władze w dobry humor, wydawało się, że już najgorsze minęło. A tymczasem w środę od rana sytuacja zaczęła się gwałtownie komplikować. O godz. 12.00 zwołano błyskawicznie naradę aktywu wojewódzkiego. Zebranych w Komitecie Wojewódzkim aktywistom podaje się informację, że w mieście strajkuje już 28 zakładów pracy. Główne żądania strajkujących - podwyżka płac, nowe wybory w związkach zawodowych, sprawiedliwość społeczna. Do tych zakładów pracy rzuca się aktywistów KW - mają wyjaśniać, przekonywać robotników do powrotu do pracy i spisywać postulaty. Aktyw zastępuje dyrekcje i czynniki społeczne w strajkujących zakładach, w większości przypadków dyrektorzy boją się rozmów z robotnikami, załogi zresztą nie chcą z nimi rozmawiać, żądają ciągle przybycia kogoś z władz wojewódzkich, albo ze zjednoczeń. Ale aktyw ma mało argumentów w ręku toteż przyjmowany jest przez robotników niechętnie. Dyskusje z robotnikami są ostre - mówi jeden z aktywistów -

argumenty podpierane są mocnymi słowami, nikt nie owija prawdy w bawełnę, ludzie milczący tyle lat teraz chcą mówić wszystko i o wszystkim. Toteż takie spotkania trwają i cały dzień, a na głowy biednych społecznych aktywistów traktowanych przez KW jak pogotowie ratunkowe, sypią się gromy za politykę władz.

W kilku zakładach władzom udaje się załagodzić spory od ręki i po południu liczba strajkujących zakładów spada do 16. Ale wieczorem lista strajkujących placówek znów się wydłuża...

Z dziennikarskiego notesu:

W środę o 7 rano stanęła lokomotywnia lubelskiego węzła PKP. Za nią wagonownia, samochodownia, warsztaty, odcinek sieci. Najpierw w lokomotywni zablokowano obrotnicę uniemożliwiając wyjazd lokomotyw. Wskutek tego rankiem z lubelskiego dworca głównego odjechał tylko jeden pociąg pasażerski pośpieszny do Krakowa i tylko dlatego, że wagony i lokomotywa były z Krakowa. W drugim porannym pociągu - do Warszawy, ponad 1000 pasażerów czekało na odjazd 6 godzin. Nikt nie potrafił odpowiedzieć czy i kiedy pociąg odjedzie. Nie kursowały też pociągi lokalne. Pociąg warszawski odjechał wreszcie o godz. 13, kiedy to na dworzec lubelski wjechał jakiś obcy pociąg towarowy i dyżurny ruchu błyskawicznie zmienił lokomotywę z towarowego do warszawskiego. I to był ostatni pociąg który odjechał lub przyjechał do Lublina. Strajkujący kolejarze postanowili zablokować węzeł lubelski - na węzłowych stacjach przed Lublinem, na szlakach we wszystkich czterech kierunkach - do Warszawy. Chełma Łukowa i Rozwadowa, ustawili na torach wygaszone parowozy. Wagony z platformami do naprawy sieci trakcyjnej posłużyły im za punkty obserwacyjne. W południe na dworcu pojawiła się straż kolejarska - w mundurach i z czerwonymi opaskami na rękach. Ukonstytuował się Komitet Strajkowy, na czele stanął Juziuk, były przewodniczący ZMS węzła lubelskiego.

Zatrzymały się w środę także dźwigi na lubelskich budowach. Zamaryły wielkie place budów nowych dzielnic Lublina - Czuby i Czechów. Budowlani przerwali pracę nieco pod przymusem, nie mieli dostaw materiałów budowlanych. a to dlatego, że strajkował od rana „Transbud” i fabryka domów.

Wieczorna ocena sytuacji: strajk bardzo się rozszerzył, w sposób niemal żywiołowy. Po raz pierwszy niedogodność strajku odczuli przeciętni ludzie. Dotąd strajkowały wielkie zakłady przemysłowe, z którymi przeciętny mieszkaniec miasta nie miał kontaktu. Teraz strajk kolejarzy pozbawia ludzi możliwości dojazdu do pracy czy szkoły lub wyjazdu poza miasto. Po południu w sklepach Lublina brakowało chleba, mleka i innych artykułów spożywczych. Przyczyna - strajk kierowców z PTHW dostarczających towary do sklepów. Przystąpiły też do strajku warsztaty MPK.

### **Czwartek - 17 lipca**

Pierwszy dzień kompletnego paraliżu miasta. Poprzedniego dnia strajkowały warsztaty MPK - robotnicy z warsztatów dostali podwyżkę, ale zapomniano o kierowcach z MPK. Więc o rana dziś strajkują kierowcy. Na ulicach miasta nie ma białoczerwonych autobusów i trolejbusów. Oblężone postoje taksówek. Matki z dziećmi na rękę wędrują ulicami. 350-tysięczny Lublin jest miastem bardzo rozległym, np. dzielnicę mieszkaniową LSM dzieli od FSC ponad 10 km. Tyle trzeba było przejść rano do pracy, potem do domu. Masowe spóźnienia w tych zakładach, które nie strajkowały. Ale jednocześnie nagminne przykłady ludzkiej sympatii i pomocy - kierowcy prywatnych taksówek zabierają ludzi z przystanków i postojów taksówek,

podwożą za darmo.

Dantejskie sceny oglądać można na dworcu PKP. Akurat dzieciaki jechały na kolonię, a dorośli - na nowy turnus wczasów. Pracownica informacji zemdłała po kilku godzinach pracy z wyczerpania, zamęczona pytaniami zrozpaczonych ludzi, nie mogących się wydostać z Lublina. Początkowo ogłaszano jeszcze przez megafony, że pociąg taki a taki może odjedzie, potem odwoływano tę informację. Chaos i bałagan kompletny. W końcu wyłączono megafony.

Wyjazd i dojazd do Lublina stawał się o tyle wielkim problemem, że do strajku przystąpili także kierowcy PKS. Na rogatkach miasta stały tabuny ludzi usiłujących złapać okazję. Po południu Wschodnia DOKP usiłowała zorganizować dowóz pasażerów do stacji PKP, na których kończyła się blokada lubelskiego węzła. Tak więc pasażerowie zamierzający wyjechać do Warszawy, Krakowa, Szczecina, Łodzi, Poznania, Katowic, Gdańska - dowożeni byli autobusami do Motycza - tu stały podstawione pociągi obsługiwane przez kolejarzy z innych dyrekcji PKP. Do Motycza dojeżdżały także pociągi z w/w kierunków, dalej - ok. 15 km - od południa teoretycznie miały przewozić podróżnych do Lublina autobusy. Ale autobusów brakowało, wszystkie niemalprzedsiębiorstwa komunikacyjne przecież strajkowały. Pozostawała „przechadzka” na niecnotę do Lublina. Szczęśliwcy mogli liczyć na przychylność kierowców przyjeżdżających tą trasą z Nałęczowa do Lublina. Najbardziej odczuwali tę niedogodność pasażerowie wieczornego pociągu z Warszawy. Dojeżdżał on do Motycza o godz. 23:00 wieczorem: Po nocnym marszu podróżni docierali do Lublina o 3-4 w nocy z bagażami, z dziećmi, taki marsz nocny to nie była przyjemność.

Stanęły w czwartek piekarnie miejskie - bo zabrakło mąki wskutek strajku kierowców z PTHW i pracowników zakładów młynarskich. Potem zastrajkowały zakłady jajczarsko-drobiarskie, więc nie było w sklepach jajek i drobiu. Nie było też mleka, bo do strajku przystąpili kierowcy z STW przywożący mleko do Lublina ze zlewni w terenie. Miasto tchnęło grozą. Ponownie podjęła strajk FSC, tym razem protestacyjny przeciwko aresztowaniom robotników za pierwszy strajk. Ale na szczęście aresztowania były plotką, bo nie śpieszyły się do nich ani władze ani też robotnicy nie dawali żadnych ku temu powodów. Nadal strajkował „Agromet”, rozpoczęła strajk załoga „Polfy” i „Cefarmu”. Wszędzie jednak pracowały wydziały o ruchu ciągłym, w zakładach farmaceutycznych wydawano lekarstwa potrzebującym, nigdzie nie było aktów wandalizmu, niszczenia zakładowego mienia czy też aktów sabotażu. Spokój więc królował w strajkujących zakładach, spokój ale też i stanowczość w żądaniach.

Wieczorem o godz. 23:00 rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. W obradach uczestniczyli sekretarze KC Łukaszewicz i Żandarowski. Podjęto decyzję o wystosowaniu następnego dnia apelu do mieszkańców miasta i zwołaniu w piątek nadzwyczajnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W gmachu KW obradował nieustannie „sztab strajkowy”. Wchodzili w jego skład przedstawiciele władz woj. lubelskiego i doradcy z KC PZPR. Swoich doradców przysłał Wydział Prasy, Radia i TV KC PZPR - ekipa z tego wydziału stworzyła kolejny szczebel cenzury dla lubelskiej prasy i radia, czytając i pisząc materiały do gazety, podejmując decyzję o tym, czy teksty o strajkach powinny być publikowane tylko w wydaniu „Sztandaru Ludu” i „Kurier Lubelskiego” dla miasta Lublina czy też na

teren woj. lubelskiego czy na cały region obsługiwany przez te gazety. Obowiązywało wciąż przeświadczenie, że selekcja informacji nie dopuści do strajków w innych województwach. Dziełem ekipy był komentarz „Nasze wspólne troski”, jaki ukazał się tego dnia w lubelskim wydaniu „Sztandaru Ludu”. W komentarzu tym, mieszkańcy Lublina - po blisko 2 tygodniach strajków - dowiedzieli się po raz pierwszy oficjalnie, że mają miejsce „przestoje w pracy”. Ton komentarza był pojednawczy, nikt nie potrząsał szabelką.

„W ostatnich dniach w Lublinie i woj. lubelskim miały miejsce przestoje w pracy m. in. w FSC, WSK w Świdniku, w FMR „Agromet” i LZNS. Towarzyszyła im atmosfera rzeczowych rozmów i dyskusji, troska o zachowanie mienia, dyscypliny. W wyniku rozmów doszło do porozumienia i podjęte zostały decyzje, w których rezultacie wszystkie wyżej wymienione zakłady, całe ich załogi przystąpiły do pracy. Były to decyzje (jakie? - przyp. mój) wcześniej przewidziane do realizacji, choć zgodnie z planem w nieco innym terminie.

Jednakże decyzje te wywołały szereg żądań płacowych ze strony części załóg innych działów gospodarki. Żądania te są wspierane bezdyskusyjnym porzucaniem pracy na stanowiskach, których funkcjonowanie decyduje o normalnym rytmie naszego codziennego życia. Z ubolewaniem odnotowujemy fakty porzucania pracy przez część załóg zatrudnionych w transporcie wiejskim i zaopatrzeniu a także w zakładach farmaceutycznych. Zakłóca to rytm codziennego życia każdego mieszkańca naszego miasta, uniemożliwia rzeczowość rozmów i przyjęcie odpowiednich rozwiązań. **Piątek - 18 lipca**

Dramatyczny dzień 350-tysięcznego Lublina. Poranna gazeta przynosi komunikat do mieszkańców miasta informujący o brakach w zaopatrzeniu w chleb i inne artykuły żywnościowe z powodu strajków oraz o działaniach władz miasta, by mimo przerw w pracy to zaopatrzenie było dostarczone. Drugi to komentarz „Moje - nasze”, kolejne dzieło ekipy z Wydz. Prasy KC. Stwierdzono w nim, że wiele jest spraw w zakładach pracy do dyskusji i do załatwienia i że fakt ten nie jest wynikiem sytuacji w Lublinie, tylko zapowiedzianej przez rząd harmonizacji naszej gospodarki. I w sytuacji gdy dopiero rozpoczęto realizację tego niełatwego zadania „w atmosferze aprobaty ze strony zdecydowanej większości ludzi pracy i niezbędnej w takim wypadku cierpliwości, część pracujących w naszym mieście i w woj. lubelskim dała się ponieść emocjom. To tak jakby można było załatwić nasze wielkie problemy z dnia na dzień, metodą „obcinania kuponów”. A w konsekwencji w atmosferze chaosu, nerwowości i przede wszystkim przy przestojach w pracy, podczas gdy właśnie praca stanowi zawsze warunek podstawowy dla wszystkich realnych zmian, w tym także dla sukcesywnej realizacji wszystkich uzasadnionych postulatów. Oba materiały ukazały się tylko w miejskim wydaniu „Sztandaru” dla miasta Lublina.

W mieście strajkowali nadal kolejarze, pracownicy MPK, PTHW. Do transportu artykułów spożywczych, prasy wykorzystywano „żuki” z „Polmozbytu”, nowiutkie, przeznaczone do sprzedaży. Chleb przywożono z piekarni wiejskich, mleko z Radomia, Zamościa, Warszawy. W osiedlach sprzedawano chleb i mleko z wojskowych ciężarówek. Przerażała pustka na ulicach.

Rozpoczął się run na stacje CPN. Obawiano się strajku agentów stacji benzynowych, już strajkowali kierowcy CPN. Przed czynnymi — bo kilka zamknięto -stacjami CPN tworzyły się kilometrowe kolejki, czekało się w nich na zatankowanie nawet kilka godzin. Następnego dnia była w dodatku wolna sobota, w piątek rozpoczął się



weekend. Ci, co mieli jeszcze trochę benzyny w zbiornikach jechali do stacji benzynowych w pobliżu Lublina - do Lubartowa, Piask, Bełżyc, Bychawy, Garbowa.

Po południu ulice miasta nieco się ożywiły. Pojawiły się bowiem autobusy miejskie, ale z obcymi rejestracjami Ściągnięto wozy z Radomia, Starachowic, Puław, Stalowej Woli, by mimo wszystko uruchomić miejską komunikację. Trzeba przyznać, że władze miejskie robiły wszystko, by ulżyć mieszkańcom sparaliżowanego miasta. Po godzinie 14.00 wyjechał na ulice miasta pierwszy autobus MPK z Lublina - prowadził go osobiście dyrektor MPK Szyplowski. W drugim wozie siedział za kierownicą stary członek partii, za nimi opuściły zajezdnię na Helenowie jeszcze 24 autobusy. Reszta kierowców nadal strajkowała, nie wyjechał też ani jeden trolejbus. W MPK trwały intensywne rozmowy między Komitetem Strajkowym a przedstawicielami władz. Dostaliśmy postulaty załogi MPK, wśród nich główne to podwyżka płac, podwyżka zasiłków rodzinnych do 800 zł na: jedno dziecko, zwiększenie puli mieszkań dla pracowników MPK, ale także były żądania ogólnospołeczne - zwiększenie taboru autobusowego i trolejbusowego w Lublinie, budowa nowej zajezdni dla potrzeb MPK. Dyskusja nad postulatami - jak oświadczył dziennikarzom wiceprezydent Lublina - jest bardzo ciężka, bo i załoga MPK jest twarda i nieustępliwa i postulaty ma jak najbardziej słuszne, ale szalenie trudne do realizacji, a z drugiej strony władza musi ustąpić, bo miasto nie może funkcjonować bez komunikacji miejskiej. Dramatyczne sceny miały miejsce w szpitalach klinicznych - PSK nr 1 i nr 4. Zastrajkowały pracownice kuchni szpitalnych, w efekcie pielęgniarki jeździły na targ na Podzamcze, tu za własne pieniądze robiły zakupy, wracały do szpitala i przygotowywały posiłki chorym dzieciom. Strajkowały pralnie szpitalne - dał się odczuć brak czystej pościeli, bielizny. Brakowało tlenu, bo strajkowała Stacja Zgazowania. Trwały dyskusje salowych i pielęgniarek, obsługa pacjentów spadała częściowo na barki lekarzy - ci nie mogli strajkować i musieli robić zastrzyki, podawać baseny itd. Jak wszędzie i w szpitalach spisywano postulaty załóg.

Wstrząsające wrażenie wywierał na obserwatorze wymarły dworzec główny PKP. W południe, w holu głównym dworca widzę tylko kilka osób. Nieczynne kasy, bufet, informacja. Za to na plakatach wypisane przyczyny strajku. Na kolei wiecowano przez cały dzień. Na wózkach akumulatorowych do przewożenia bagaży ustawiono podium. Na nim stanęli dyrektor Wschodniej DOKP i przewodniczący Komitetu Strajkowego. Wokół - tysiące kolejarzy. Twarda dyskusja, kolejarze nie ustępowali. Szczególnie ostro domagali się swoich praw kolejarze z lokomotywni. „- Pracujemy od 35 lat po kolana w błocie w kanałach rewizyjnych, ile to razy i pierwsi sekretarze KW i dyrektorzy obiecywali nam poprawę warunków pracy i co? Nic. Albo sprawa kiosku - dlaczego nie możemy się doprosić urządzenia u nas punktu sprzedaży kanapek?”

Lubelscy kolejarze dzwonili do innych węzłów z żądaniem podjęcia akcji solidarnościowej. Ale inni kolejarze nie bardzo się do tego kwapili. Np. kolejarze z Chełma odpowiedzieli, że nigdy tak nie było, i przed wojną i teraz, żeby kolej strajkowała, my jesteśmy jak lekarze - nie możemy strajkować - bronili się kolejarze z Chełma. W odpowiedzi usłyszeli, że są łamistrajkami. Komitet Strajkowy z Lublina żądał przyjazdu ministra komunikacji Zajfryda. Przyjechał wiceminister Kamiński. Władza ministerialna jeszcze zupełnie nie umiała rozmawiać z robotnikami i na żądania kolejarzy wiceminister miał jedną odpowiedź - możecie sobie strajkować ile

chcecie, lubelski węzeł nic nie znaczy na sieci PKP. Bardzo to zabolalo lubelskich kolejarzy i zaognilo sprawe.

Oburzyła też Lublin wypowiedź przywódcy narodu i partii, który poprzedniego dnia przebywał w Chełmie, wśród uczestników Studenckiej Akcji „Chełm - 80”. Wszyscy się spodziewali, że I sekretarz KC pofatyguje się do strajkującego Lublina i zechce porozmawiać z klasą robotniczą. Ale E. Gierek najwyraźniej bał się lub lekceważył robotników lubelskich, był tylko w Chełmie i mówiąc do studentów o sytuacji w kraju zwrócił się do tamtejszego I sekretarza KW PZPR: „Ale wy tow. Świdorski tej lubelskiej zarazy nie dopuście do Chełma, prawda?. „Lubelska zaraza” nie znała jednak granic wojewódzkich...

W Lublinie zebrał się po południu na plenarnym posiedzeniu Komitet Wojewódzki PZPR. Temat obrad - ocena sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej w Lublinie i województwie oraz wypracowanie wniosków do pracy na dziś i na jutro. Były nowe elementy w tym posiedzeniu. Po pierwsze - brak oficjalnego potępienia strajkujących. Po drugie - zobowiązano instancje i organizacje partyjne a także inne ogniwa do rozpatrzenia wszystkich wniosków zgłoszonych przez załogi w ostatnim okresie oraz do systematycznego informowania opinii publicznej o sposobie załatwienia tych wniosków przez osoby za te sprawy odpowiedzialne. Komitet Wojewódzki postanowił zwrócić się do Wojewódzkiej Rady Narodowej, by na najbliższej sesji zajęła się rozpatrzeniem realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych przez załogi w tych dniach. Skierowano list do POP w woj. lubelskim zapoznając członków partii z wydarzeniami w Lublinie, ich tłem i wnioskami do pracy partyjnej w poszczególnych POP. Poinformowano na zakończenie obrad o powołaniu przez Biuro Polityczne KC zespołu partyjno-rządowego pod przewodnictwem Mieczysława Jagielskiego do wnikliwego rozpatrzenia postulatów załóg lubelskich zakładów pracy.

Na ulicach Lublina specjalne ekipy rozklejały „Apel do mieszkańców Lublina” podpisany przez I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego WRN Władysława Kruka oraz przewodniczącego WK FJN Pawła Dąbka. Pisano w nim:  
„Drogi Obywatelki i Obywatele!

W chwilach pełnych napięć i niepokoju, które przeżywamy w naszym mieście, w obliczu zakłócenia normalnego funkcjonowania wielu dziedzin życia zwracamy się do Was z gorącym apelem o zachowanie spokoju i rozwagi, o podjęcie wszystkich możliwych działań na rzecz przywrócenia w naszym mieście normalnej pracy, ładu i porządku”.

Dalej była mowa o licznych przypadkach przerw w pracy (ciągle nie strajków -przyp. mój) które zakłócają życie miasta i utrudniają codzienny byt, co w ostatecznym rachunku godzi w każdego człowieka, godzi w nas samych - stwierdzali autorzy apelu. Zapewniano dalej o działaniach władz podjętych, by spełnić najbardziej uzasadnione i pilne postulaty.

„Nie ma takiej sprawy - głosił dalej apel -nawet najtrudniejszej, o której nie można by i nie należałoby mówić otwarcie i szczerze. Możemy i powinniśmy szukać wspólnie dróg poprawy, stopniowego i konsekwentnego zaspokajania uzasadnionych i realnych potrzeb. Chodzi jednak o to, by wszystko odbywało się w atmosferze patriotycznej dyscypliny, wypełniania przez każdego jego podstawowych obowiązków - służących przecież naszemu wspólnemu dobru” [...] Zwracamy się do Was - wszystkich mieszkańców Lublina, do klasy robotniczej, zwracamy się do kobiet

pracujących i wychowujących dzieci, odwołujemy się do Waszych serc - zróbcie wszystko co w Waszej mocy, aby życie naszego miasta mogło wrócić natychmiast do normy.

Niech emocje nie przesłaniają poczucia rozsądku i obywatelskiego instynktu! Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich robotników i robotnic, którzy trwają na stanowiskach pracy – bądźcie przykładem i wzorem obywatelskiego, ofiarnego trudu!

[...] Zwracamy się do wszystkich, którzy przerwali pracę, aby ją bezzwłocznie podjęli na nowo.

„Obywatele Lublina!

Spółeczeństwo naszego miasta i województwa znane jest z patriotyzmu, oddania i ofiarności, cech sprawdzonych wielokrotnie w czasie wojny i okupacji, w trudnych latach odbudowy, w godzinach największych prób. Niech i dzisiaj te piękne i szlachetne cechy znajdą swój wyraz w pracy, obywatelskiej dyscyplinie i patriotycznej postawie”. Z notesu dziennikarskiego:

- Kiedy obradowało Plenum KW strajkowało już 58 lubelskich zakładów pracy. Robotnicy robili składki i kupowali radia tranzystorowe z zakresem fal krótkich, po to by podczas strajku słuchać co mówi Monachium czy Londyn o Lublinie. Do Lublina przyjechała masa korespondentów zagranicznych. Dzięki nim, choć me tylko. Zachód wie wszystko co się dzieje w Lublinie. Czy można się dziwić, że chcą to wiedzieć także lubliniacy. zwłaszcza że oficjalne środki masowego przekazu ciągle praktycznie milczą? To jest totalna klęska naszej propagandy, nie pierwsza zresztą. Dlaczego milczymy, dlaczego nie wolno używać słowa strajk, robotniczy protest?

W mieście rozrzucono ulotki zapowiadające na sobotę wiec-manifestację patriotyczną pod pomnikiem Unii Lubelskiej na pl. Litewskim lub pod katedrą i następnie przemarsz jej uczestników pod gmach Komitetu Wojewódzkiego.

Nastrój grozy w mieście potęguje wieczorny komunikat lubelskiego radia. Ok. godz. 21.00 przerwany zostaje program rozgłośni warszawskich na falach UKF - włącza się Radio Lublin - zapowiadając, że za chwilę zostanie nadany specjalny komunikat dla mieszkańców Lublina. Pół godziny oczekiwania przy muzyce poważnej. Wreszcie spiker rozgłośni lubelskiej odczytuje komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 18 lipca 1980 r. w sprawie sytuacji w Lublinie.

„W dniu 18 lipca br. odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, na którym rozpatrzono informację o sytuacji, jaka wytworzyła się w Lublinie”.

Biuro Polityczne wyraziło głębokie zaniepokojenie przestojami w zakładach produkcyjnych i komunalnych oraz w lubelskim węźle kolejowym, a także ogólną sytuacją w mieście. Sytuacja ta podważa dobre imię naszego kraju, narusza zaufanie do Polski u jej partnerów i może budzić niepokój jej przyjaciół. Pociąga ona za sobą liczne kłopoty dla mieszkańców miasta. Atmosfera napięcia jest na rękę wrogom Polski, stwarza niebezpieczeństwo prowokacji politycznej.

Każdy dzień nie przepracowany w aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, w obliczu klęski żywiołowej, która dotknęła wiele regionów, pogłębia istniejące trudności, wyrządza dodatkowe straty. Jest więc obowiązkiem wszystkich patriotów, partyjnych i bezpartyjnych, przemyśleć głęboko sytuację i postępować zgodnie z najlepiej pojętym dobrem Ojczyzny!

Biuro Polityczne zwraca się z apelem do załóg lubelskich zakładów pracy i do społeczeństwa Lublina o przywrócenie ładu i normalnego rytmu pracy. Niezbędna

jest powszechna dbałość o wydajność pracy, oszczędność materiałów i energii, obniżenie kosztów wytwarzania, słowem aktywny współdział w zwiększaniu gospodarności. Jest to bowiem jedyna droga podwyższania płac i dalszej poprawy warunków życia ludzi pracy.

Zgodnie z zapowiedzią I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na centralnej naradzie aktywu społeczno-gospodarczego w dniu 9 lipca br.. w pierwszej połowie przyszłego roku realizowany będzie sukcesywnie program podwyższania zasiłków rodzinnych, rent i emerytur z tzw. „starego portfela”, pomocy dla rodziny wielodzietnych i samotnych matek wychowujących dzieci a także płac najniższych.

Biuro Polityczne aprobowało decyzje rządu związane z realizacją postulatów wysuwanych przez zakłady pracy a także powołanie komisji na czele z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezesem Rady Ministrów PRL. posłem ziemi lubelskiej Mieczysławem Jagielskim. Komisja ta po podjęciu przez zakłady normalnej pracy, rozpatrzy wnikliwie zgłoszone postulaty, a następnie przedstawi je rządowi PRL”.

Komunikat Biura Politycznego nie powtórzony tego dnia w dziennikach radiowych programu ogólnopolskiego i w programie TV wyraźnie regionalizował wydarzenia w Lublinie. Rozpoczęcie pracy przez specjalną komisję partyjno-rządową Biuro uzależniało od przerwania strajków.**Sobota - 19 lipca**

Rankiem z kiosków „Ruchu” zniknęło błyskawicznie nadzwyczajne wydanie „Sztandaru Ludu” rzucone w ilości 80 tys. egzemplarzy tylko na teren Lublina.

Numer przynosił komunikat o posiedzeniu Biura Politycznego w dniu wczorajszym, o plenarnym posiedzeniu KW PZPR w Lublinie i apel do mieszkańców Lublina podpisany przez Wł. Kruka i P. Dąbka. Zastosowano także starą formę propagandową lat minionych - organizowanie ad hoc przez dziennikarzy „Listy i wypowiedzi do redakcji”. Nazwiska wypowiadających się i „piszących listy” były dobrane wg klucza zawodowo-społecznego, był więc profesor uniwersytetu, lekarz-naukowiec, robotnik, nauczyciel i znany w mieście lekarz dziecięcy. Każdy głos to apel o podjęcie pracy, potępienie przestojów, wołanie o zachowanie porządku. Jakoby porządek nie był zachowywany przez robotników! W ani jednym liście czy wypowiedzi nie było słowa o tym, że jednak robotnicy mają rację!, że gra się toczy nie tylko o podwyżki, ale też o przyszłość narodu i kraju. Tylko robotnik delikatnie stwierdził, że „oczekuje iż wiele postulatów zostanie sprawiedliwie rozpatrzonych”.

Lublin od rana wygląda jak wymarłe miasto. Pusto na ulicach. Plotka mówi, że rozrzucono ulotki apelujące o nieopuszczanie dziś domów, bo będą demonstracje uliczne. Rozklejone co kilkadziesiąt metrów wielkie płachty z apelem do mieszkańców Lublina. Ponure twarze czytających. Odchodzą bez słowa.

W gmachu Komitetu Wojewódzkiego dyżurni pracownicy KW zmieniający się co 2 godziny kontrolują każdego wchodzącego. Kilku korespondentów zagranicznych chce rozmawiać z sekretarzem. Przyjmuje ich sekretarz odpowiedzialna za pion propagandy - Ewa Krajewska.

Godzina 10 - o tej porze miał się rozpocząć wiec. Jednak go nie ma, jest za to wiadomość, że manifestacja została przesunięta na godzinę 13. W redakcji pojawia się Jerzy Urban i Irena Dryll, przyjechali rozmawiać z robotnikami z WSK. Na razie rozmawiamy w redakcji, opowiadają o tym jak to było w Radomiu w 1976 r. Jerzy

Urban boi się tłumu. Powiada, że w Radomiu dzień przed wypadkami zginęła cysterna z benzyną. Kiedy przyszli pod gmach KW, mieli już butelki z benzyną. Opowiada jak uciekał z gmachu KW i sekretarz przebrany w sweter. Strach, że tak będzie w Lublinie. Dywagacje - przyjdą pod KW po wiecu, czy nie przyjdą? Irena Dryll bierze którąś z rzędu tabletkę relanium.

W lokomotywni trwają pertraktacje z Komitetem Strajkowym kolejarzy. Wszyscy czekają na ich wynik - w Komitecie jest przekonanie, że jeśli kolejarze zakończą strajk, Lublin uspokoi się. Godz. 15.00. Nadal nie ma wiecu i manifestacji. W gmachu KW nadal napięcie. Jest aktyw robotniczy i społeczny, w razie czego będzie pertraktować z tłumem, bronić gmachu. Ale coraz powszechniejsze jest przekonanie, że manifestacji nie będzie i pod gmach KW nikt nie przyjdzie. Rzeczywiście jest spokój.

Z KW dostajemy sporządzony już zestaw postulatów i wniosków lubelskich zakładów pracy. Uporządkowany w rozdziały. Rozdział I - organizacja pracy i zarządzania - 22 wnioski. Rozdział II - ceny - 14 wniosków. Oczywiście żądanie zniesienia cen komercyjnych i publicznej dyskusji nad przyszłymi zmianami cen. Rozdział III - zaopatrzenie w żywność - 41 wniosków. Najciekawszy - likwidacja kantyn w urzędach partyjnych, administracyjnych i MO.

Rozdział IV - podwyżki płac - 104 wnioski. Żądania podwyżek w poszczególnych zakładach od 500 do 1500 zł, powszechne wołanie o wyższe zasiłki rodzinne, takie jakie ma MC i WP, ujednoczenie stawek za tę samą pracę w całym kraju. Rozdział V - sprawy socjalno-bytowe - razem 41 wniosków, tu dominuje sprawa wolnych sobót. Rozdział VI - sprawiedliwość społeczni - 21 wniosków, wśród nich żądanie demokratycznych wyborów do rad zakładowych i instancji partyjnych, jawność podziału nagród, przydziału mieszkań, samochodów itp. Inne rozdziały: sprawy mieszkaniowe, zaopatrzenie w materiały i surowce, zatrudnienie.

Jest godzina 17.30. W mieście cichym i pustym słychać dźwięk sygnałów lokomotyw. Jedziemy na dworzec PKP ekipą dziennikarzy z gmachu KW. Ponoć podpisano porozumienie na kolei. Dworzec główny już pełen życia. Nagle wypełniony ludźmi, słychać odgłos przejeżdżających pociągów. Na tablicach świetlnych ukazują się zapowiedzi odjazdów i przyjazdów pociągów - przy każdej wielogodzinne opóźnienie. Włączenie węzła lubelskiego do ruchu potrwa ok. 3 dni - informuje nas człowiek od zawiadowcy stacji. Na peronach ludzie wciąż niepewni swojej podróży wypytują kolejarzy czy to naprawdę koniec strajku? Kolejarze pijani ze szczęścia - podpisane porozumienie przyniosło im spory sukces, znaczne podwyżki i inne zdobycze socjalne. Jeszcze nie zdjęli czerwonych opasek...**Niedziela - 20 lipca**

Strajkują nadal załogi Spółdzielni Transportu Wiejskiego i PTRSŁ. Znów nie będzie miał kto wozić gazet po mieście. Rzeczywiście zakończenie strajku na kolei jest sygnałem dla innych zakładów. Informacja z KW PZPR -niedziela jest pierwszym dniem lipca, kiedy to więcej zakładów podejmuje pracę niż ją przerywa.

## **Poniedziałek - 21 lipca**

W Lublinie strajkuje jeszcze 16 zakładów pracy. Załogi innych dostają podwyżki płac, pozostałe postulaty mają być rozpatrzone, przystępują więc do pracy, ale

warunkowo. Jeśli postulaty w określonym terminie nie zostaną zrealizowane - będą strajkować. „Lubelska zaraza” dociera do Chełma, mimo zapewnień składanych E. Gierkowi, że władze miejscowe jej tam nie dopuszczają. Strajkują w Chełmie 2 zakłady - „Transbud” i Zakład Remontowy Woj. Sp-ni Mieszkaniowej. W Białej Pódl. zatrzymują się maszyny w największym zakładzie województwa - „Biawenie”, najpierw na godzinę, potem jeszcze na 2 godziny. Strajkuje Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno-Melioracyjnego, zakład pracy socjalistycznej. Rozpoczynają się strajki w Lubartowie, m. in. w wielkiej garbarni.

W południe odbywa się inauguracja obrad uroczystej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie z okazji 22 Lipca. I sekretarz KW w okolicznościowym wystąpieniu, mówiąc o wydarzeniach w Lublinie, przyznaje, że za późno uruchomiono prasę. Potwierdza, że nie będzie rozliczeń. To uspokaja miasto.

## **Wtorek - 22 lipca**

Pierwsze w historii PRL Święto Odrodzenia bez fanfar. Lublin nie jest w ogóle udekorowany. Nieoficjalny zakaz manifestacji ulicznych - stąd nie ma żadnych wieców, mityngów, uroczystych koncertów. Gazety nie dodają nawet kalendarzyka imprez kulturalnych z okazji święta. Bogiem a prawdą [to ich prawie wcale nie ma. „Sztandar Ludu” informuje, że największe zakłady pracy miasta pracują już w normalnym rytmie.

W siedzibie Komitetu Miejskiego PZPR odbywa się narada I sekretarzy POP z terenu Lublina. Wynotowujemy co ciekawsze informacje. Refleksje natury ogólniejszej - dlaczego w sklepach są towary luksusowe, a brakuje podstawowych artykułów żywnościowych? W mieście nie przyjęto z powodu braku miejsc ok. 7 tys. dzieci do przedszkoli - w związku z tym jest propozycja żeby przedszkola urządzić w świetlicach i klubach.

Kilka głosów o potrzebie ukarania tych co podburzali do strajków. Oponuje I sekretarz KW - przyznaje, że wiele postulatów było słusznych i zadaniem działaczy partyjnych jest zrozumienie, wnikliwe rozpatrzenie postulatów i ich realizacja. Nie uspokajać się, że jak strajku nie ma, to mamy sprawę z głowy, trzeba rozmawiać z ludźmi, wszystkie wnioski możliwe do załatwienia realizować natychmiast - oświadcza I sekretarz KW.

## **Środa - 23 lipca**

W Lublinie obraduje Komitet Miejski PZPR. Temat obrad - aktualna sytuacja społeczno-gospodarcza w mieście mająca związek z przestojami w pracy, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu w Lublinie. I sekretarz KW Wł. Kruk i I sekretarz KM St. Mantyka stwierdzają, że na ocenę wydarzeń jeszcze za wcześnie. W dyskusji po raz pierwszy mówi się o atmosferze w zakładach pracy, która odbiega od zasad demokracji socjalistycznej. I sekretarz KW przypomina i podkreśla, że nie tylko ceny i płace były przedmiotem robotniczych postulatów i wniosków, także organizacja produkcji, zaopatrzenie w środki produkcji, sprawy sprawiedliwości społecznej.

Trwają spóźnione strajki w Chełmie.

W Lublinie strajki wygasły niemal całkowicie.

## **Piątek - 25 lipca**

W Lublinie przebywa Mieczysław Jagielski - przewodniczący komisji powołanej przez Biuro Polityczne. Komunikat z pobytu: „Wspólnie z I sekretarzem KW PZPR Wł.

Krukiem i wojewodą lubelskim przeanalizowano problemy, które w ramach przyjętego trybu pracy komisji - winny być rozpatrzone w pierwszej kolejności. Bliżej zajęto się przedstawionymi przez władze wojewódzkie zagadnieniami gospodarki komunalnej miasta Lublina i woj. lubelskiego”.

Nieoficjalnie dowiadujemy się, że Lublin otrzymał przyrzeczenie dostaw nowych autobusów i trolejbusów, o co zabiegała strajkująca załoga MPK.

Wieczorem w dzienniku TV informacja o spotkaniu Edwarda Gierka z reprezentacją Polski na XXII Igrzyska Olimpijskie w Moskwie. Edward Gierek przybył 27 lipca 1980 r. na ostatni urlop w roli I sekretarza KC PZPR. Lubelski lipiec dobiegł końca, ale przecież w kraju nie było spokojnie. Pałeczkę robotniczą z Lublina mieli teraz przejąć stocznioowcy Gdańska i Szczecina, górnicy z Jastrzębia, niemal cały kraj. Zaczynał się sierpień, miesiąc równie gorący w naszym klimacie jak lipiec. W tym roku miał być bardzo gorący, najgorętszy w historii PRL. Ale przed tym pamiętnym sierpniem, byt - co warto pamiętać - lubelski lipiec.

Leszek Kołakowski napisał niegdyś, że nie jest socjalistyczną władza, która nie lubi, gdy obywatele czytają stare roczniki gazet. Można w nich bowiem odnaleźć prawdę o przeszłych poglądach i działaniach władz, o których władcy woleliby zapomnieć. Poszukajmy dzisiaj, w rok po strajkach lubelskich, prawdy o tym, co w czasie ich trwania mieli do przekazania społeczeństwu dziennikarze i polityczni decydenci.

Przypomnijmy: 8 lipca rozpoczął się strajk w WSK Świdnik. W następnych dniach strajki przetoczyły się przez wszystkie większe zakłady przemysłowe Lublina. Szczyt akcji strajkowej przypadł na 18 lipca 1980 r.

Omówienie informowania o akcji strajkowej zaczniemy od regionalnego dwutygodnika „Kamena”. Na drugiej stronie redaktor naczelny M. A. Jaworski zwykł publikować całokolumnowe sprawozdanie z ważniejszych wydarzeń w kraju, regionie bądź swoje osobiste refleksje na rozmaite tematy. Jaworski w żadnym numerze lipcowo-sierpniowym nie zauważył, że w Lublinie były strajki. Pismo nie opublikowało ani jednego reportażu a nawet małej wzmianki o tym, o czym wiedziało całe miasto.

Dziennik KW PZPR „Sztandar Ludu” przez pierwsze 6 dni nie opublikował nic, co dotyczyłoby strajków. W numerze z 14 lipca opublikowano nie podpisany tekst „Co jest najważniejsze”. Przy dobrej woli czytelnika oraz znajomości skądinąd rozwoju akcji strajkowej można uznać, że tekst jest związany ze strajkami (jego objętość - 1/3 kolumny). 15 i 16 lipca gazeta milczała. 17 lipca, obok informacji o przygotowaniach do lipcowego święta w regionie (s. 1-2, 1/2 kolumny) oraz o uroczystym wręczeniu nagród państwowych z udziałem Edwarda Gierka (s. 1 -2, 1/4 kolumny), zamieszczono na s. 4 (1/4 kolumny) tekst „Nasze wspólne troski”. Artykuł ten zawiera pierwsze informacje o tym, że niektóre zakłady przerwały pracę. Wymienia się: WSK, FSC, LZNS, FMR „Agromet”, STW, Polfę. W numerze z 18, 19 i 20 lipca całą pierwszą stronę zajmuje informacja o wizycie Gierka w Chełmie, ilustrowana zdjęciem tow. Gierka witanego kwiatami przez młodzież.

Na s. 2 opublikowano informację o tym, że przyczyną trudności zaopatrzeniowych są przerwy w pracy kierowców PTHW. Na tej samej stronicy znajdujemy dwa teksty: „Moje - nasze” i „Gruby portfel nie zapełni naszego koszyka”, których pewnie nie opublikowano by, gdyby nie strajki.

19 lipca ukazało się kolejne wydanie „Sztandaru” (datę 19 lipca noszą dwa wydania tego dziennika). Gazeta zawiera: komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w sprawie sytuacji w Lublinie (jedyna publikacja tego komunikatu!), sprawozdanie z plenum KW PZPR oraz „Apel do mieszkańców Lublina” podpisany przez W. Kruka i P. Dąbka. Na s. 2 opublikowano przysłowiowe „apele matek z dziećmi na ręku” w sprawie sytuacji w Lublinie. Wypowiadają się: profesor UMCS, dwóch lekarzy, robotnik i nauczycielka.

Do końca lipca „Sztandar Ludu” opublikował zaledwie kilka informacji własnych o pracy w zakładach (21-22 lipca i 24 lipca) oraz kilka komentarzy, które można uznać za związane ze strajkami.

„Kurier Lubelski” w szczytowym okresie natężenia strajków opublikował informację o wysokiej wydajności pracy w Bogdanie i Stefanowie (wydanie z 11-13 lipca), po czym kilkakrotnie, w rubryce „Temat na popołudnie”, powtórzył komentarze



ze „Sztandaru” (17 lipca - „Odpowiedzialność i obowiązek”, tak jak „Sztandar Ludu” - „Nasze wspólne troski”, 23 lipca - „Postulaty na dziś i jutro”, tak jak „Sztandar Ludu” - „Dzielić możemy tyle, ile wypracujemy”). Począwszy od 18 lipca w „Kurierze” ukazywały się entuzjastyczne notatki, podpisywane przez redaktorów pisma, na temat wydajnej pracy w zakładach. Opublikowano informacje z „Agrometu” i LZNS (18-20 lipca), węzła PKP (zaczynający się od słów: „Po przerwie wznowiony został ruch kolejowy ...”, 21-22 lipca).

W żadnej z gazet lubelskich nie ukazało się słowo „strajk”. Używano eufemistycznych określeń nie planowane postoje, przerwy w pracy itp. Z wyjątkiem jednej notatki, nie podano informacji, jakie zakłady podjęły strajk. Nie ukazała się żadna informacja odnośnie do postulatów i żądań strajkowych. Wszystko, co nosi charakter informacyjny, publikowano po emisji danej informacji przez zagraniczne rozgłoszenie. W ten sposób o tym, że strajkuje zakład znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy, obywatel Lublina mógł dowiedzieć się łatwiej via Paryż, Londyn czy Waszyngton niż z prasy lokalnej. Zastanawiające jest również, że zarówno informacje, jak i komentarze nie były podpisywane przez zatrudnionych w redakcjach dziennikarzy, którzy obudzili się dopiero po zakończeniu akcji strajkowej.

Styl publikowanych komentarzy jest charakterystyczny dla prasy z lat siedemdziesiątych. Autor - przykładowo biorąc - przytacza myśl któregoś z przywódców (głównie chodziło tu o towarzyszy Gierka i Babiucha) oraz komentuje, jak słuszna i głęboka jest cytowana myśl, jak doskonale przylega do obecnej sytuacji.

Polemikę z postulatami prowadzono głównie za pomocą tekstów, których schemat ilustruje np. artykuł „Co jest najważniejsze” („Sztandar Ludu” z 14 lipca). W komentarzu wylicza się osiągnięcia lat siedemdziesiątych, tzn. dużą dynamikę wzrostu dochodu narodowego, mocne podstawy nowoczesnej gospodarki, umocnienie rolnictwa, rozwój budownictwa mieszkaniowego, dziesięcioletnie, powszechne nauczanie itp. Stwierdza się, że zaspokojenie potrzeb nie jest tak szybkie, jak wszyscy chcielibyśmy, ale rząd panuje nad sytuacją. Posiada mianowicie program wyjścia z kryzysu (w tym miejscu następuje charakterystyczna wypowiedź o manewrach gospodarczych, wzroście efektywności i wydajności, o potrzebie zaangażowania każdego Polaka ...). I dalej „... w niektórych grupach społecznych spotkać się można z odgłosami dużego zniecierpliwienia i nie przyjmowaniem do wiadomości twardych realiów naszej obecnej sytuacji gospodarczej [...]. Trzeba nam rozważyć i poczucia odpowiedzialności za wspólne dobro i wyniki ogólnospołecznego wysiłku, bo w warunkach chaosu i rozluźnienia dyscypliny niewiele zdołamy osiągnąć [...], jak powiedział tow. E. Gierek, odpowiedzialność za kraj to powszechna, patriotyczna powinność”. Podobne, „tkane” cytatami z Gierka, komentarze publikowano kilkakrotnie. Dostrzegano czasami pewne nieprawidłowości - wygórowane zarobki niektórych ludzi, nie zasłużone przywileje, kumoterstwo, pasożytnictwo itp. („Sztandar Ludu” - „Nasze wspólne troski”! - 17 lipca) - ale nie przesłaniało to zasadniczej opinii, że nie istnieje potrzeba istotnych zmian polityczno-gospodarczych. Trzeba tylko, żebyśmy wszyscy pracowali i ufali kierownictwu. Najdalej w tym kierunku poszedł „Kurier Lubelski”, który 23 lipca, w rubryce „Temat na popołudnie”, stwierdza, że nie potrzeba nam żadnych nowych form organizacyjnych, demokracja socjalistyczna bowiem wymaga drobnych retuszy, ale generalnie jest znakomicie dostosowana do potrzeb społecznych.

Prowadzono prasowe polemiki przeciwko anonimowemu przeciwnikowi - nie przedstawiając jego stanowiska. Autorzy owych polemik sami próbowali formułować postulaty i żądania strajkowe, ignorując istotną część rzeczywistych żądań strajkujących załóg, zarazem zaś starając się wykazać nierealność faktycznych postulatów. Główny nacisk kładziono na trudną sytuację ekonomiczną kraju oraz na niemożliwość zadośćuczynienia żądaniom płacowym. Jedynym podłożem strajków miały być trudności zaopatrzeniowe i obniżenie stopy życiowej robotników. Nie włączono w zakres analiz szerokiego tła społeczno-polityczno-kulturalnego lipcowego protestu robotniczego.

Istotnym wyróżnikiem artykułów prasowych z lipca '80 w stosunku do treści publikowanych w czasie poprzednich kryzysów społecznych w PRL jest brak pejoratywnych epitetów (typu „warchoły”) pod adresem strajkujących załóg. Tylko raz w dziennikach lubelskich pojawiła się opinia o przestępczym charakterze strajków (chodziło o akt uniemożliwienia podjęcia pracy przez drużyny łamistrajków w węźle PKP - „Sztandar Ludu” z 19 lipca). Przerwanie pracy oceniano jako moralnie naganne, np. w odniesieniu do załóg zakładów zaopatrujących miasto w artykuły spożywcze. Nie doszukiwano się jednak antysocjalistycznych, imperialistycznych, chuligańskich czy syjonistycznych inspiratorów strajków. Przerwanie pracy było, zdaniem redakcji, reakcją zbyt ostrą, wynikało ze zniecierpliwienia, ignorancji i braku odpowiedzialności. Było jednak, chociaż w minimalnym stopniu, uzasadnione trudnościami gospodarczymi.

Nie jest dzisiaj dla nikogo tajemnicą, że redakcje wszystkich pism były wtedy szczególnie dyspozycyjne wobec czynników politycznych. Trzeba by aptekarskiej wagi, aby wyważyć, w jakiej mierze całe zespoły redakcyjne, czy naczelni redaktorzy gazet ponoszą odpowiedzialność za taki, a nie inny, kształt informacji prasowej. Należy przypuszczać, że na czas strajku ogłoszono „stan wyjątkowy”, a o kształcie gazety decydowano poza zespołem redakcyjnym. W niczym nie zmniejsza to jednak zwykłej odpowiedzialności dziennikarskiej za treści publikowane w prasie. Społeczeństwo Lublina przyjęło tę sytuację z ogromną dezaprobatą. Nie dość, że prasa nie spełniła swoich podstawowych funkcji, to jeszcze stała się narzędziem, przy pomocy którego starano się manipulować społeczeństwem. W okresie postrajkowym nastąpił zupełny upadek wiarygodności prasy. Badania przeprowadzone w Lublinie, na początku 1981 r., przez Ośrodek Badań Społecznych przy Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” dowiodły, że niemal 40% członków Związku nie korzysta z oficjalnych źródeł informacji. Wskaźnik ten jest wyższy niż w innych częściach kraju.

Na temat lubelskiego Lipca napisano do tej pory niewiele. Ze wszystkich „polskich miesięcy” ten akurat nie doczekał się szerszej analizy, pełniejszego oświetlenia. Niedawna rocznica też nie zaznaczyła się specjalnie na łamach prasy. Kilka zaledwie pozycji, jakie odnotowaliśmy dotąd na ten temat w sam raz zasługuje na miano zauważalności lubelskiego protestu, na pewno jednak pozostaje w dysproporcji wobec społecznego zainteresowania Lipcem, stanu wiedzy o nim a przede wszystkim wobec sposobu pojmowania tego, co przed rokiem wydarzyło się w Lublinie, Świdniku oraz gdzie indziej.

Kilka słów o tym co napisano. Pierwsi podjęli problem ekonomiczności z UMCS -Piotr Karpuś, Sławomir G. Kozłowski, Michał Zieliński i Andrzej Żuk, pisząc 1 lutego w „Kamieniu” tekst „Przyczyny Lipca '80”. Jedyne to, jak dotąd, choć dość powierzchowny i pospieszny, artykuł ujmujący problem analitycznie, przyczynowo. Oszczędnie i bez wyrazu potraktował za to rocznicę „Sztandar Ludu” („W pierwszą rocznicę protestu robotników lubelskich” - 9.07.81), który miałby może i więcej do napisania, tyle że, jak i przed rokiem, były sprawy ważniejsze... Szerzej odnotował rzecz „Kurier Lubelski” z dnia 10-12.07.1981 r. piórem Krzysztofa Stankiewicza („Próba rekonstrukcji”), który sporządził po prostu zapis tamtych wydarzeń. Trzy reportaże ukazały się w prasie o zasięgu ogólnopolskim. Warszawski „Politechnik” nr 25-26/81 opublikował tekst Tomasza J. Niemirskiego o strajku w Świdniku pt. „Wizja lokalna”. O Świdniku pisała też Marta Wesołowska („Polityka” nr 35/1980 - „Teraz jesteśmy w przyspieszeniu”) a „Tygodnik Solidarność” zamieścił w numerze 15/1981 materiał Andrzeja Kaczyńskiego „Lubelski Lipiec 1980”. Odrębne miejsce zajmuje reporterski, cjbszerny zapis Stanisława Jadczaka, dziennikarza „Sztandaru Ludu”, „Diariusz lipcowych dni”. Drukowała ten reportaż „Gazeta Krakowska” w numerach 133, 134, 135/7-9.07.1981 r.). Autor otrzymał zań I nagrodę w V Ogólnopolskim Konkursie im. A. Polewki, którego To konkursu „Gazeta” jest organizatorem. I jest to wszystko, co na ten temat napisano w Lublinie i dalej. Niewiele...

Fakty, opinie, wypowiedzi, których brakło przed rokiem, stanowią zasadniczą część powyższych artykułów. Dominuje faktografia, jeśli komentarz - to też czyniony na użytek konwencji, barwiący emocjonalnie, łączący obrazy. Faktografia -jak zawsze cenna, dla nas nie widzących i dla potomnych rzecz to pożyteczna, ale brakło tej wspomnianej już refleksji ogólniejszego charakteru. Jak? Dlaczego tu? Przypadek - konieczność? Co to zmieniło? - zastąpiły te pytania kruche reminiscencje, suche daty, stereotypy i trywialne podsumowania (vide oba lubelskie dzienniki). Może i nie powinno to specjalnie zaskakiwać, ten brak wartościujących sądów; zbyt krótka perspektywa czasu, płynna wciąż sytuacja i jednak dominanta Wybrzeża spowodowały, że nie wykształciła się jeszcze optyka Lipca. Czy jeszcze? - to jest pytanie, które stawiałbym łącznie z tym, dlaczego rozpędzona na czerwcowej fali rocznic publicystyka krajowa poślizgiem nie przeniosła się na Lubelszczyznę.

Analizując, w rok po strajkach lubelskich, prasowy ich ogląd, postawić trzeba wprzód jedną kwestię zasadniczej natury: Na ile Lipiec był integralną częścią wydarzeń „polskiego Lata' 80”, pierwszą jego fazą, na ile zaś miał swoją specyfikę, własne uwarunkowania? W jakiej mierze był protestem regionalnym, by nie rzecz epizodycznym? Odpowiedź, wbrew pozornie oczywistym, integralnym sugestiom, wcale tak oczywistą nie jest. Publicyści - co istotne - podkreślają moment

zaskoczenia: Dlaczego Lublin? Píše z emfazą Andrzej Kaczyński („Tygodnik Solidarność nr 15”):

„Kraj oniemiał. To nieprawdopodobne. W Lublinie? Ta pszenno-buraczana klasa robotnicza? Historia powojennej Polski znaczone jest cyklicznymi wstrząsami, ponawiającymi się protestami robotniczymi: Poznań, Wybrzeże, Warszawa, Śląsk. O, władza jest pamiętliwa. Pilnie baczyła na tych co zawodzili jej zaufanie. [...] Lublinowi została oszczędzona taka hańba. [...] Lipiec więc, lubelski lipiec to był szok. Strajki?! To nie było do przewidzenia. To wbrew regułom”.

A Tomasz J. Niemirski w swej „Wizji lokalnej” („Politechnik” nr 25-26/81) ustami robotnika WSK Świdnik powiada: „Ta bomba wybuchła tak niespodziewanie, że zaskoczeni byli wszyscy: i władze, i społeczeństwo Lubelszczyzny”. I sami strajkujący - dodam - że ŚMIELI. Podobne pytanie formułują autorzy tekstu „Przyczyny Lipca '80” w lubelskiej „Kamenie”. Piszą oni: „zasadnicze czynniki, jakie doprowadziły do konfliktu były bez wątpienia zbliżone do tych, które ujawniły się w sierpniu. Otwarte są jednak dwie kwestie. Dlaczego właśnie Lublin i Świdnik był miastem zapoczątkowującym szeroką akcję protestacyjną oraz jakie przemiany nastąpiły w świadomości mieszkańców, że postawa ich uległa tak znacznej zmianie w stosunku do przeszłości”?

Przeszłość Lubelszczyzny to była fasada robotniczej tradycji, starannie uformowana z Rady Delegatów 1918 r., Manifestu Lipcowego, miasta - pierwszej stolicy Polski Ludowej i nieodmiennej lojalności, „obywatelskiego zaangażowania i patriotyzmu pracowitych ludzi tej ziemi”. Udrapowano fasadę „spontanicznym poparciem” już to dla Gomułki w grudniu 1970 r., już to w niedługo później dla Gierka, którego wspierano potem wiecem na stadionie „Lublinianki” i zajazdem w Radomiu, gdzie dawano zdecydowany odpór warchołom. Za fasadą były problemy, na których rozwiązanie społeczeństwo Lubelszczyzny oczekiwać miało pono z odpowiedzialną, optymistyczną ufnością. Wróćmy w tym miejscu do wspomnianego tekstu w „Kamenie”. Piszą autorzy: „...warto odwołać się do psychologii społecznej i postawić następującą hipotezę. Akceleratorem aktywności robotniczej w 1980 r. mógł być kac moralny wynikający ze świadomości, że byliśmy wykorzystywani jako łamistrajkowie i potępiacze. Ten absztrak był tym silniejszy, że ta sama władza, która uprzednio wzywała do potępienia, w kilka dni później odwoływała poprzednie oceny, albo oceny te brutalnie weryfikowała przyszłość”. Podobną tezę stawia A. Kaczyński: „Nie było takiego upokorzenia, którego oszczędzono by mieszkańcom tego miasta i którego nie znieśli by bez protestu”.

Czynnik psychologiczny, kompleks i wstyd poniżenia zakodowany w mentalności społeczności lubelskiej dał się wyczuć w nastrojach tamtych dni i mógł być owym „akceleratorem” - jak chcą ekonomiści z UMCS. Istotniejsze wydają się być jednak sprawcze czynniki konfliktu. Publicyści mówią w tym miejscu przeważnie o: uchwytniej, niekorzystnej w stosunku do innych regionów, sytuacji ekonomicznej województwa lubelskiego, poczuciu „gorszości”, skazania na prowincjonalność, w dotkliwych brakach w zaopatrzeniu, fatalnej sytuacji mieszkaniowej i infrastruktury, szkół i służby zdrowia. Ale to nie wszystkie przyczyny sprawcze Lipca.

Nadto następowało szybkie tempo proletariatyżacji napływającej ze wsi siły

robotycznej, pozbawianej zaopatrzenia od biedniejszej i wyludniającej się wsi lubelskiej. Uprzywilejowany zrazu status materialny tej nowej grupy robotników stopniowo upodobnił się do przeciętnego robotniczego standardu. W latach siedemdziesiątych mieliśmy do czynienia z ilościowym i jakościowym wzrostem klasy robotniczej Lubelszczyzny, co uszło uwadze decydentów od mięsa i propagandy. W Warszawie nie dostrzeżono - i co za to idzie - nie doceniono stopnia tych zmian. Funkcjonował nadal stereotyp Lubelszczyzny - wsi spokojnej, wsi wesołej. Tymczasem nie taka to już była „pszenno-buraczana klasa robotnicza”, że użyję tu określenia A. Kaczyńskiego.

Równocześnie dokonywał się wzrost wykształcenia, związany z wiekiem społeczeństwa lubelskiego i z działalnością, jednak silnego, ośrodka akademickiego. „Powszechnie ruch - czytamy „Przyczynach Lipca '80” - z którego wyrosła „Solidarność”, nazywany jest ruchem trzydziestolatków. Pokolenie to ma swoje specyficzne cechy. Po pierwsze jest ono lepiej wykształcone od swoich poprzedników. Znacznie większa jest jego wiedza o świecie. Przy czym wiedza ta wolna od przesądów. Nie mają oni zakodowanych w podświadomości informacji o tym, że Truman zrzucił na Polskę stonkę ziemniaczaną, a Coca-Cola jest ogłupiającą klasę robotniczą trucizną”. Dla tych ludzi, którzy w sposób już dojrzały przeżyli Marzec 1968 „widok uzbrojonych milicjantów blokujących miasteczko akademickie, nagonki na ludzi często cieszących się dużym szacunkiem opinii społecznej dość mocno podważyły wiarę w socjalizm oparty o dyktat i siłę”. Oczywiście obok tych specyficznych (zresztą czy ja wiem?) lubelskich przy czyn wystąpiły inne, dobrze nam już znane, przesłanki buntu. Te, o których komentator „Sztandaru Ludu” z 9.07.1981 r. pisze dociekliwie, iż były „po prostu [podkr. moje - L. W.] skutkiem narastających latami wynaturzeń(?) we wszystkich sferach życia społecznego i gospodarczego”.

Dlaczego piszę o przyczynach i o specyfice? A dlatego, że nie doczekały się one - jak dotąd - pełnego ujęcia, właściwie żadnego, poza wspomnianą próbą ekonomistów, opracowania. Oficjalna prasa i w lipcu, i w sierpniu, i później zasunęła firankę nad pierwszym protestem robotniczym, zrazu radośnie donosząc o przekraczaniu planu, o produkcji rolnikom na żniwa, słowem normalnie. Ze „Sztandaru Ludu” społeczeństwo Lubelszczyzny dopiero po dwóch tygodniach strajku dowiedziało się, że występują... przestoje w pracy. Treść komentarza (dzieła połączonych sił ekipy Wydziału Prasy, Radia i TV KC oraz pracowników KW PZPR w Lublinie - por. Stanisław Jadczyk „Diariusz lipcowych dni” w: „Gazeta Krakowska” - 8.07.1981 r.) jest tak typowa dla sposobu działania propagandy, że aż trzeba go przytoczyć:

“W ostatnich dniach w Lublinie i województwie lubelskim miały miejsce przestoje w pracy min. w FSC, WSK w Świdniku, w FMR „Agromet” i LZNS. Towarzyszyła im atmosfera rzeczowych rozmów i dyskusji, troska o zachowanie mienia i dyscypliny. W wyniku rozmów doszło do porozumienia i podjęte zostały decyzje, w których rezultacie wszystkie w/w zakłady, całe ich załogi, przystąpiły do pracy. Były to decyzje wcześniej przewidziane do realizacji (podkr. moje - L.W.) choć zgodnie z planem w nieco innym terminie(?!). Jednakże decyzje te wywołały szereg żądań płacowych ze strony części załóg innych działów gospodarki. Żądania te są wspierane bezdyskusyjnym porzucaniem pracy na stanowiskach, których funkcjonowanie decyduje o normalnym rytmie naszego codziennego życia”.

Bałamutne hasło o zakłócaniu „normalnego rytmu funkcjonowania” stało się notabene podstawowym argumentem domorosłych propagandzistów okresu lata i późniejszego także. Tak jakby funkcjonowanie czegokolwiek w Lublinie i kraju miało istotne znamiona normalności...

A zatem najpierw milczenie, później o przestojach - może i słusznych, ale czy potrzebnych? - w domyśle autorów „komentarza”, a potem znów milczenie. Cel był oczywisty - sprowadzenie strajków do wymiaru ekonomicznego. I lokalnego. Wbrew wielu postulatów politycznym, społecznym, że podam tylko niektóre (za S. Jadczykiem, „Gazeta Krakowska” z 7.07.1981 r.):

- wyjaśnić czemu zarządzenia KC i władz centralnych podane przez środki masowego przekazu docierają do nas w zmienionej formie, wobec winnych wyciągnąć wnioski,
- prowadzić konsultacje z klasą robotniczą w sprawach decydujących o stopie życiowej,
- płacić za pracę, nie za dyplom i uczelnię,
- nie lekceważyć pracowników w zakładzie i za powiedzenie prawdy nie karać i nie zwalniać,
- zagwarantować obronę interesów załogi w organizacjach związkowych.

Były jeszcze i inne, choćby postulat ograniczenia cenzury, nierepresjonowania przywódców strajku, czy też wolności przekonań (patrz: K. Stankiewicz „Kurier Lubelski” 10-12.07.1981 i. i M. Wesołowska „Polityka” nr 35/1980), dość jasno wyrażone, by zorientować się, że nie ów przysłowiowy już kotlet stał się jedyną przyczyną niezadowolenia. A jednak nie zorientowano się, co skutecznie uzmysłowili stoczniovcy w miesiąc później. Im przypadł prymat, i słusznie, bo szansę swą wykorzystali do końca), jednak robotników lubelskich przy tym pominięto, co też jest symptomatyczne. Wbrew temu co napisano z perspektywy roku o Lublinie, istnieje jednak milcząco przyjmowane założenie o ekonomicznym charakterze Lipca. Owszem, byli pierwsi, ale wzięli podwyżki zostawiając resztę, zdają się mówić ci, co pisząc o Lecie '80 zaczynają datować z sierpnia. Jestem daleki od regionalizmu, jednak uważam, że taki pogląd jest metodycznym uproszczeniem. Zapewne gdyby nie protest Wybrzeża, Lublin pozostałby tylko przejawem sporu o kupon. Prawdopodobne, że nie przeszedłby do historii, tak jak sam przysłonił wcześniejszy protest załogi WSK Mielec. Gdyby nie stocznia... Ale Wybrzeże było, nastąpiło i ono określiło wyraźniej o co naprawdę chodziło w Lublinie.

Latem ubiegłego roku Lublin odizolowano od reszty Polski. Wieści jednak przedostawały się szeptaną drogą, na krótkich falach eteru, różnie... Te informacje musiały mieć wpływ na organizację, przebieg i charakter strajków na Wybrzeżu. Mimo wszystkich różnic między wystąpieniami robotników lubelskich i stoczniovców, podobieństwa nader wyraźne (m.in. szereg zbliżonych postulatów, manifestowanie wyłącznie w zakładach, komitety strajkowe, powszechność wystąpień) wskazują na integralny ich charakter.

Protest lipcowy był rzeczywiście całkowicie spontaniczny, nieporadny a zachowanie podpowiadał instynkt. Po raz pierwszy - na co zwracają uwagę piszący -nie sięgnięto po siłę, przyjęto (też nie od razu kompetentnie i z dobrą wolą) negocjacyjny sposób rozwiązania konfliktu. Poniechanie siły przeciw robotnikom lubelskim - uważane przez niektórych za przejaw dojrzałości rządzących, mądrości politycznej,

dzisiaj z perspektywy wydaje się już tylko oczywistą normalnością, ale nie tytułem do chwały. A jednak wtedy był to precedens, po którym nie sporo już było wjeżdżać do Gdańska czołgami. I tu rodzi się konkluzja pominięta przez publicystów chyba wskutek nadmiernej oczywistości. Żaden z nich nie ujmuje *expressis verbis* tego, co uświadomiliśmy sobie w Lipcu wszyscy, że był to pierwszy protest skuteczny. Robotnicy lubelscy odnieśli ekonomiczny i moralny sukces, co nie pozostało bez wpływu na efekt Sierpnia. Stanowi to o randze pierwszych strajków minionego roku, randze usilnie pomniejszanej. Przypomnijmy Goethego: „Wszyscy przeciwnicy słusznej sprawy tylko biją w ognisko. Węgla się rozpryskują i zapalają nawet to, czego by przedtem nie dosięgły...”.

Dominującą ostatnio perspektywą w spojrzeniu na sprawy polskie jest „perspektywa sierpniowa”. Polska przed- i po- Sierpniowa, zestawiane i porównywane ze sobą, to stały schemat komentarzy prasy krajowej i zagranicznej, to także częsty zabieg spotykany w analizach historyków i socjologów, próbujących uchwycić istotę przemian, jakie dokonały się w naszym kraju.

Niewątpliwie Sierpień '80 stanowi wyraźną cezurę w dziejach najnowszych Polski, granicę zamykającą pewien etap historii i otwierającą nowy. Ale należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo płynące z operowania „perspektywą sierpniową”. Nie podważając bynajmniej przełomowej roli strajków i porozumień sierpniowych, pamiętać bowiem musimy, iż poprzedzone one były protestem robotniczym, który w pierwsze dni lipcowe wystąpił w nieśmiałej jeszcze formie w kilku ośrodkach (Ursus, Sanok, Tarnów, Mielec), a następnie rozwinął się do niespotykanych w „demoludach” rozmiarów w Lublinie - Świdniku w połowie miesiąca, paraliżując dosłownie całe miasto. Protest ten stanowił prolegomenę do sierpniowych strajków Wybrzeża, uwieńczonych zwycięstwem braci robociarskiej i porozumieniami, otwierającymi: drogę do tworzenia wolnych związków zawodowych.

Sierpień '80 jako punkt odniesienia w spojrzeniu na sprawy polskie można zatem zaakceptować jedynie pod warunkiem potraktowania go jako skrótu myślowego, obejmującego w rzeczywistości także przemiany i dojrzewanie robotników polskich i całego społeczeństwa w strajkach lipcowych. W przeciwnym wypadku „zawiśnie on w próżni”, wyrwany zostanie z kontekstu historycznego i niepodobna będzie wyjaśnić, jak do niego doszło. Świadomość bowiem „sierpniowej klasy robotniczej” wyrasta w prostej linii ze świadomości, jaką towarzyszyła i jaką wyzwoliły strajki lipcowe. Wyrasta w dwojakim sensie tego słowa. Po pierwsze, bo tam są jej korzenie, po drugie - wyrasta tak, jak się wyrasta z krótkich majteczek...

Można postawić pytanie, czy doszłoby do polskiego Sierpnia, bez tych przemian, jakie dokonały się w społeczeństwie i we władzach w toku i pod wpływem tych "przerw w pracy", jak określała strajki lipcowe starająca się je zdezaktywować oficjalna propaganda? Jest zarazem pytanie o znaczenie i rolę Lublina - centrum lipcowego protestu. Za wcześnie dziś na jednoznaczną odpowiedź i pełną ocenę, badania są dopiero w toku można jedynie wskazać na ewentualne kierunki myślenia. Znany jest co prawda zasadniczy zrąb faktów Lipca '80, lecz przecież nie o faktografię tu chodzi.

Historię można badać na dwa sposoby. Ten pierwszy charakteryzuje dążność do ustalania jak największej ilości faktów - wydarzeń historycznych, im ich większa liczba, tym pełniejszy obraz z dziejów posiadamy. Ten drugi wydarzenie historyczne rozpatruje tylko w kontekście jego wytwarzania, powstawania, jako rezultat, wypadkowa działań określanych jednostek i grup społecznych. Za obydwojmi tymi sposobami stoją odmienne koncepcje pojmowania samych dziejów, samego procesu historycznego. Pierwsza właściwa dla historiografii klasycznej, dałaby się obrazowo przedstawić; jako ogromna budowla złożona z poszczególnych cegiełek-faktów historycznych ich ustalenie to zasadniczy cel nauki historycznej. Gdyby znów odwołać się do obrazowego porównania, to proces historyczny w ujęciu drugim, właściwym dla historii teoretycznej, można by przyrównać do taśmy produkcyjnej, z której spadają, powiedzmy, czółenka. Każde czółenka to wydarzenie historyczne.



Historia teoretyczna nie ogranicza się jedynie do rejestracji (odtworzenia) wydarzeń, ona zajmuje się mechanizmami wytwarzania historii przez człowieka. Jedynie taka historia może być naprawdę „nauczycielką życia” wiedza, jaką dostarcza historiografia klasyczna, wiedza faktograficzna, jest bezużyteczna jako podstawa aktualnych działań. A zatem Lipiec '80 w ujęciu historii teoretycznej to proces wytwarzania historii w okresie strajków lubelskich.

Trudno wyzwolić się dziś od tego, by nie patrzeć na Lipiec z perspektywy późniejszego Sierpnia, w którym robotniczy protest swym rozmachem, determinacją i końcowym sukcesem przesłonił to wszystko, co go poprzedziło. Znajomość następstw, skutków jest nieodłączną cechą pracy historyka, ale bywa, że utrudnia wyważenie właściwych proporcji pomiędzy wydarzeniami. Można powiedzieć, że historyk spogląda na proces historyczny z perspektywy lotu ptaka, widzi zarówno przyczyny, jak i skutki danego wydarzenia; inaczej kronikarz na gorąco odnotowujący kolejne fakty, przeczuwający co najwyżej ich znaczenie.

Historyk zajmujący się dziejami najnowszymi bliższy jest kronikarzowi, to co dziś wydaje mu się doniosłym dziejowo wydarzeniem, może utracić ten walor za lat kilka na skutek tego, iż działania społeczne tworzące historię potoczą się w odmiennym kierunku. Doniosłość dziejowa bowiem jest zależna także i od związków, w jakich dane wydarzenie pozostaje z późniejszymi zdarzeniami o szczególnym znaczeniu w procesie historycznym. I tak na przykład z punktu widzenia społeczeństwa rosyjskiego lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, ruch robotniczy wydawał się czymś marginalnym, późniejsze zajście rewolucji październikowej nadało mu znaczenie, uwypuklając jego rolę, jako niezbędnego ogniwa w łańcuchu, który doprowadził do przełomu w r. 1917. Czyż podobnie nie było z lipcem roku osiemdziesiątego? Czyż w toku jego trwania można było przewidzieć, co przyniosą kolejne miesiące? Czyż sami jego twórcy - strajkujący robotnicy - zdawali sobie sprawę, iż tworzą nowy etap naszej historii? Dziś, gdy jesteśmy mądrzejsi o znajomość przebiegu Wydarzeń po Lipcu, łatwo przychodzi nam ferować oceny, widzieć wszystkie niedociągnięcia i słabości robotniczego protestu. Jest to „mądrość” historyka, ale przecież wiedzy tej nie mogli posiadać aktorzy wydarzeń lipcowych - strajkujący robotnicy i znajdujący się po przeciwnej stronie barykady aparat władzy. Przewidywano wówczas wiele możliwych scenariuszy dalszego rozwoju wypadków w Polsce, stąd ta tak charakterystyczna dla tamtych dni niepewność, chwiejność postaw, brak jednoznacznego określenia się. Cechowało to nie tylko administrację i aparat władzy, ale i samych robotników. Bano się używać nawet samej nazwy strajk. W WSK Świdnik strajkujący robotnicy określali się jako „komitet postojowy”, w FSC Lublin jako Zakładowy Komitet Robotniczy. Jest to zupełnie zrozumiałe zważywszy na wyjątkowość sytuacji, strajk jako forma protestu i socjalizm wydawały się być czymś wykluczającym się wzajemnie!

Ta niepewność, co przyniesie jutro, towarzyszyła wówczas całemu społeczeństwu polskiemu. Liczono się powszechnie z możliwością konfrontacji siłowej. W Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, strajkujących od 10 do 15 lipca, z obawy przed ewentualnymi represjami nie zgodzono się na wyłonienie komitetu, by rozłożyć ciężar odpowiedzialności na całą załogę, a nie obarczać nią pojedynczych przywódców. W FSC w pewnym momencie, w chwili szczególnego zagrożenia niebezpieczeństwem siłowego zdużenia strajku, zdecydowano się spalić całą doku-

mentację strajkową. W podpisywanych później porozumieniach jednym z naczelnych żądań było zagwarantowanie bezpieczeństwa i nierepresjonowania strajkujących.

Porozumienia sierpniowe i cały ogrom przemian, jakie zaszły w ciągu tego roku w naszym kraju, przestłoniły dramatyczność tamtych dni. Ale w momencie zajścia jakiegoś wydarzenia nigdy nie wiadomo w jakim kierunku dalej pobiegnie proces dziejowy, stwarzany działaniami wielu jednostek i grup społecznych. Jest jeszcze wówczas wiele możliwości, wiele dróg. Dopiero w toku narastania globalnego efektu działań wielu jednostek i wielu grup, z których każda kieruje się swoimi interesami, dąży do realizacji swoich celów, z wielu krzyżujących się nawzajem sił powstaje jako wypadkowa jedna, jedyna linia - ta, którą rejestruje historia jako rzeczywistość, aktualnie dominującą i jako taką - najsilniej zdeterminowaną historycznie.

To, że w Polsce wykrystalizowała się linia porozumienia i odnowy i to, że przebiega ona z takimi oporami, jest pełna zygzaków zahamowań, to wypadkowa działań całej mozaiki sił społecznych, jakie w mniej lub bardziej jawnej postaci wystąpiły na arenie życia politycznego, od skrajnej konserwy po lewicowych radykałów. Jest to rezultat aktualnego układu sił i nic więcej. Hasło „od odnowy nie ma odwrotu” pełni w rzeczywistości jedynie funkcję ideologiczną, ma mobilizować wszystkie siły opowiadające się za (swoją drogą rozmaicie pojmowaną) odnową. Już samo jego używanie wskazuje, iż istnieją poważne siły, które się odnowie przeciwstawiają, którym odnowa zagraża i dopiero muszą zająć takie działania, w których efekcie globalnym dojdzie do takich przemian systemowych, które uczynią proces odnowy nieodwracalnym historycznie. Działania jakich grup społecznych był ostatecznym efektem ten lubelski Lipiec? Na pewno strajkujących załóg robotniczych, administracji tych zakładów, aparatu władzy szczebla wojewódzkiego i centralnego, organów porządku publicznego, reakcji mieszkańców sparaliżowanych strajkiem miast. Musiano oczywiście liczyć się z postawą całego społeczeństwa polskiego, z postawą Kościoła i uwarunkowaniami międzynarodowymi. Każda z tych grup, tworząca kolejnymi posunięciami historię Lipca, kierowa!?! się własnymi interesami, każda miała własną strukturę motywacyjną dla podejmowanych działań i każda dążąc do realizacji postawionych celów napotykała na działania współpartnerów tego tworzenia historii, często sprzeczne, bądź przeciwstawne własnym i do tych warunków musiała zmieniać, dopasowywać działania własne. Rekonstrukcja tych wszystkich zależności to zadanie dla przyszłych historyków. Tu zasygnalizujemy kilka najistotniejszych elementów.

Bezpośrednim bodźcem, przyczyną robotniczego protestu była ukryta podwyżka cen mięsa, powiązana przeszerogowaniem pewnych jego gatunków do wyłącznej sprzedaży w sklepach komercyjnych. Ale o wiele ważniejszym była zmiana stylu myślenia, która musiała poprzedzić ów protest, odejście od powszechnego podówczas w skali społecznej fatalizmu, przekonania o bezcelowości wszelkiego indywidualnego i zbiorowego działania, oporu wobec bezdusznego. Systemu, jawiącego się nam maluczkiem, doświadczającym jego wszechogarniającej obecności jako Historia, jakaś siła nadludzka, której wszyscy podlegamy i której przeciwstawić się niepodobna. Ważniejsze było odejście w kierunku myślenia dynamicznego, myślenia w kategoriach zmian, odmityzowania historii poprzez zrozumienie (choć zapewne pierwotnie bez tej świadomości, lecz poprzez praktyczne działanie), iż to my sami wytwarzamy historię, jest ona produktem naszej codziennej działalności i

możemy ją aktywnie przeobrażać. To wydaje się być największą zdobyczą strajków lipcowych. Właśnie pokazanie w praktyce, iż robotnicy mogą być podmiotem procesu historycznego miało kolosalne znaczenie dla obudzenia się świadomości społeczeństwa w całym kraju. Strajki lubelskie budziły nadzieję i stanowiły naturalną zachętę do zorganizowanych działań w innych rejonach Polski, unaocznily, iż sytuacja w kraju już dojrzała, że protest robotniczy jest możliwy i ma szansę powodzenia!

Życie społeczne w Polsce lat siedemdziesiątych z każdym rokiem stawało się coraz bardziej spetryfikowane, skute w rytualne formy, pełne ceremoniałów i obrzędowości, gdzie przeważały działania pozorne, symboliczne nad rzeczywistymi, gdzie wierzono w magiczną, cudowną moc słów i gdzie w iście geometrycznym postępie wzrastała liczba osób pozbawionych swej podmiotowości, traktowanych jako przedmioty działania wąskiego aparatu władzy. Nie dane było się rozwijać żadnym inicjatywom autentycznie społecznym i nie było miejsca na żadną krytykę i działania innowacyjne. Był to w istocie „świat bez historii”, choć do historii odwoływano się wówczas tak często, szukając w niej legitymacji dla sprawowania władzy. Bowiem „świat z historią” to świat dynamicznych celów działania, nastawionych na jego przeobrażanie, gdzie obowiązuje postawa aktywistyczna, oparta na przeświadczeniu, iż świat się zmienia, a zmiany te są dziełem samych ludzi i są możliwe. Przeciwnie „świat bez historii”. Tu dominuje fatalizm z jemu właściwym myśleniem ograniczonym ramami panującego w danym społeczeństwie systemu, głównie nakazów i zakazów traktowanych jako coś niezmiennego. Był więc lubelski Lipiec '80 wyrazem obudzenia się myślenia historycznego na skalę społeczną. Warto też zauważyć, iż pod jego wpływem u wielu działaczy związkowych zrodził się swoisty woluntaryzm, przekonanie, iż wola ludzi ma niczym nieskrępowaną moc tworzenia, że efekt: ostateczny działania zależy wyłącznie od nich samych. Fałszywe to przekonanie dało znać o sobie choćby w hurraoptymistycznych wypowiedziach Lecha Wałęsy, że wkrótce jesteśmy w stanie stać się „drugą Japonią”.

Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, są zdeterminowani przez zastane okoliczności, w jakich przyszło im żyć i działać. One wyznaczają obiektywny kontekst działania, decydujący o jego ostatecznym efekcie, efekcie jakże często różnym od zamierzonego. Przykładem niech będzie tzw. „efekt korka samochodowego”: dziesiątki kierowców o tej samej porze wsiadają do swych samochodów, by jak najszybciej dostać się do miejsc przeznaczenia. Ponieważ wszyscy robią to jednocześnie, powstaje globalny efekt ich działań - korek, którego żaden z nich nie chciał i który opóźnia realizację ich celów. „Efekt korka” odgrywa istotną rolę w całym procesie wytwarzania historii przez człowieka. Bez zrozumienia na czym on polega nie sposób zrozumieć wielu wydarzeń historycznych, choćby tego, dlaczego pogłębia się ciągle kryzys gospodarczy pomimo mobilizacji wszystkich sił społecznych dla jego przezwyciężenia.

Brak zrozumienia dla roli tego, co określiliśmy jako obiektywny kontekst działania, jest powodem złudzeń i późniejszych rozczarowań. Co ciekawe, woluntaryzm z jego błędnym założeniem o niczym nieograniczonej mocy tworzenia historii przez jednostkę, leży w gruncie rzeczy u podstaw całego i tzw. nurtu rozliczeniowego. Obwiniając bowiem wyłącznie Gierka i jego dworaków za zaistniały kryzys, przypisuje mu się tym samym nolens volens moc niemalże boską - kształtowania historii zgodnie ze swą wolą. Co zabawniejsze, dzieje się tak na gruncie marksizmu,

programowo zwalczającego woluntaryzm, ale widać najtrudniej zastosować doktrynę do wyjaśniania samej siebie! Najprościej jest obwinie być kierownictwo i zastąpić je nowym, rzecz jednak w tym, by wyjaśnić, jakie obiektywne okoliczności, właściwe dla istniejącego systemu, umożliwiały przeciętnemu i groteskowemu osobnikowi odgrywać rolę bohatera? Bez odpowiedzi na to pytanie nie będzie możliwe postawienie właściwej diagnozy i rozpoczęcie leczenia... Co skłoniło robotników do podjęcia akcji strajkowej, jakie motywy nimi kierowały? Zapytani o to dzisiaj, odpowiadają, iż był to spontaniczny odruch, że mieli już dość, że chcieli jakoś zaprotestować, rozmawiać z dyrekcją, a stwierdziwszy jej niekompetencję - z władzami. Dalej to już tak samo się potoczyło - mówią. Ale przecież nie w subiektywnych motywach należy szukać źródeł robotniczego wystąpienia, ale w obiektywnych warunkach ich bytu, podobnie jak nie można poważnie traktować hasła, pod jakim paktowała ze strajkującymi władza, zasłaniająca swój egoistyczny charakter interesem ogólnospołecznym, szermująca argumentem poważnych strat dla całej gospodarki narodowej. Pouczał bowiem nas historyków sam Karol Marks pisząc, iż: „Podobnie jak w życiu prywatnym odróżnia się to, co jakiś człowiek mniema i mówi o sobie, od tego, czym jest i co robi w rzeczywistości, tak samo w walkach historycznych jeszcze bardziej odróżniać należy frazesy i urojenia partyj od ich rzeczywistej istoty i ich rzeczywistych interesów, wyobrażenia, jakie mają o sobie, od ich realnej treści”. (K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*. W: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*. T. 8. Warszawa 1964 s. 153).

Polska gierkowska charakteryzowała się szybkim narastaniem ostrych przeciwieństw klasowych pomiędzy coraz to bardziej zawężającym się aparatem władzy partyjno-państwowej a resztą społeczeństwa. Wykazujący tendencję do stanowego zamykania się i samopowielania aparat, rozsiewający w społeczeństwie opium ideologii państwa robotników i chłopów, faktycznie wyalienował się już zeń od dawna i stał się klasą samą w sobie, dysponującą i decydującą wyłącznie o użyciu środków produkcji, przymusu polityczno-prawnego i indoktrynacji za pomocą telewizji, radia i prasy. Styl życia tu lansowany pozostaje w jawnej sprzeczności z pogarszającym się położeniem klasy robotniczej. Rabunkowa gospodarka surowcami, rosnące zadłużenie kraju przy nietrafności i nieefektywności zakupionych licencji, zaniedbanie rolnictwa prowadzą nieuchronnie kraj ku katastrofie gospodarczej. Tu leży klucz do zrozumienia źródeł Lipca. Wystarczył dodatkowy bodziec - podwyżka cen.

Powstaje pytanie, dlaczego właśnie Lublin był centrum lipcowego protestu? Czy był to zwykły zbieg okoliczności, przypadek? Ale przecież strajki wystąpiły kilka dni wcześniej w pojedynczych zakładach w Ursusie, Sanoku, Tarnowie, Mielcu, dlaczego więc tam nie doszło do protestu na taką skalę? Coś musiało tu być szczególnie sprzyjającego takiemu rozwojowi wydarzeń? Czy było nim to, że robotnicy mieli tu niższe stawki, niż ci zatrudnieni w tradycyjnych centrach przemysłowych, czy były to szczególnie złe warunki pracy, dłuższe kolejki w mieście i po mieszkania? A może odegrała tu rolę stosunkowa młodość klasy robotniczej, jej brak negatywnych doświadczeń? Bez tego balastu łatwiej porwać się na rzeczy pozornie niemożliwe. Trudno dziś przesądzać, istnieje potrzeba badań szczegółowych. Można natomiast już teraz pokusić się o wskazanie znaczenia Lipca '80 dla przeobrażeń, jakie po nim nastąpiły. O roli myślenia historycznego już mówiłem. Drugim istotnym elementem było obnażenie rzeczywistego charakteru władzy, jej biurokratyzacji, braku kompetencji, „przywiązania do własnego stołka”, chwiejności, ustępowania jedynie

przed determinacją i siłą. Był to okres burzenia całego szeregu mitów, mitów nie tylko poszczególnych osób zarządzających gospodarką i sprawujących władzę, ale i mitu samej władzy jako takiej.

Jednocześnie zachodziła polaryzacja w łonie samego aparatu, co ułatwiało później, w sierpniu, opowiedzenie się za linią porozumienia społecznego. Przyniósł także Lipiec ostateczne załamanie się linii propagandy sukcesu i przebudzenie się wielu środowisk inteligentnych, co miało dać rezultat już w miesiącu następnym. Było to wreszcie wielkie dojrzewanie polskich robotników, lekcja, która zaowocowała Sierpniem.

Strajkujący robotnicy lubelscy wyciągnęli nauczkę z Radomia i nie wyszli na ulice. Wprawdzie nie podjęto strajków okupacyjnych, ale potrafiąco sprawnie zorganizować się, wyłonić przedstawicielstwo i twardo obstawać przy swoich żądaniach w toku negocjacji. Żądania miały głównie charakter ekonomiczny, płacowy oraz odnosiły się do poprawy warunków pracy. Hasło tworzenia wolnych związków zawodowych zrodziło się dopiero później, choć stare skompromitowały się całkowicie już wówczas. Władzy nie udało się strajków zlokalizować. Ustępstwa płacowe poczynione w Lublinie i Świdniku wywołały reakcję łańcuchową w całym kraju. Nie sposób było tego procesu już zatrzymać. Robotnicy odzyskiwali swoją podmiotowość.

*W artykule tym wykorzystano tekst Michała Zielińskiego Ekonomiczne przesłanki wydarzeń lipcowych oraz materiały uwzględnione w dziele: Relacje i dokumenty (opr. Wojciech Chudy).*

Wydarzenia, które rozgrywały się na Lubelszczyźnie w lipcu 1980 r., zmuszają nas do postawienia sobie całego szeregu pytań. Każde z nich ma zasadnicze znaczenie dla dziejów robotniczego protestu i niezależnego ruchu robotniczego w PRL. Dlaczego protest wybuchł w tym właśnie momencie i w tym regionie kraju? Jakiego było jego tło i przyczyny? Czy prawdą jest, że strajki lubelskie miały charakter czysto ekonomiczny, i że dopiero w czasie sierpniowych strajków na Wybrzeżu przekroczony został poziom protestu robotniczego wyznaczony wydarzeniami lat 1956, 1970, 1976? Czy strajki lubelskie przyczyniły się w jakimś stopniu do wybuchu strajków na Wybrzeżu? Czy i jaki wywarła na nie wpływ i jak oddziaływały na rozwój NSZZ „Solidarność” na Lubelszczyźnie?

### **Geneza**

Najłatwiej jest, na pozór, odpowiedzieć na pytanie pierwsze. Wielu ekonomistów i obserwatorów życia społecznego przewidywało ostateczne załamanie się gierkowskiej gospodarki na lato 1980 r. Wielu ostrzegało, że jeżeli władze nie wystąpią same z programem naprawy Rzeczypospolitej i jej gospodarki, jeżeli nie przedstawią konkretnego programu reformy całego systemu gospodarczego, nastąpi nieuchronnie - w tym właśnie terminie - kolejny wybuch protestu robotniczego. Wielu wskazywało, że klasę robotniczą można będzie nakłonić do podjęcia koniecznego wysiłku i poniesienia części niezbędnych kosztów wydzwignięcia gospodarki z kryzysu tylko pod określonymi warunkami: zagwarantowania, iż koszty te zostaną rozłożone sprawiedliwie, a wysiłki nie będą zmarnotrawione przez niewydolny system, uwzględnienia społecznych, wolnościowych aspiracji klasy robotniczej i całego narodu.

Z drugiej jednak strony skutki wydają się tu zupełnie nieproporcjonalne do bezpośrednich ekonomicznych przyczyn wybuchu. W WSK Świdnik, a więc w zakładzie, który za zainicjował łańcuchową reakcję strajków lubelskich, tą bezpośrednią przyczyną było podniesienie cen artykułów spożywczych w zakładowych bufetach. W pierwszych dniach lipca 1980 r. wprowadzono podwyżkę cen artykułów spożywczych (przez przeniesienie kilku - i tak niedostępnych - asortymentów mięsa i wędlin - do sprzedaży po cenach komercyjnych) oraz niewielką podwyżkę cen obiadów w stołówkach. Ogólnie wskazuje się na tę właśnie podwyżkę jako na bezpośrednią przyczynę strajków lipcowych w całym kraju i na Lubelszczyźnie. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden moment. Podwyżki cen, które wprowadzono w 1970 i 1976 r. i które spowodowały ówczesne strajki i demonstracje powodowały - jak obliczają niezależni ekonomiści - wzrost kosztów utrzymania w przeciętnej rodzinie robotniczej o co najmniej kilkanaście procent. Podwyżki z lipca 1980 r. - o nie więcej niż 1 (słownie jeden) procent!

Nieodparcie nasuwa się przypuszczenie, że mieliśmy tu do czynienia ze swojego rodzaju „efektem zapalnikowym”, że podwyżki te były jedynie ostatnią kroplą powodującą przelanie się pełnego już po brzegi kielicha społecznego niezadowolenia.

Relacje bezpośrednich uczestników wydarzeń, jak również formułowane przez załogi robotnicze postulaty umożliwiają podjęcie próby odtworzenia nastrojów leżących u podłoża lubelskiego protestu. Autorzy relacji wskazują wprost na stale rosnące niezadowolenie spowodowane systematycznym pogarszaniem się warunków życia w wyniku stałych - najczęściej ukrytych - podwyżek cen i rosnących trudności zaopatrzeniowych.

*Ja wtedy mówię [występując w imieniu załogi wobec dyrektora], że obserwujemy ciągłe podwyżki cen. pogarszają się warunki materialne ludzi i dlatego strajkujemy, zmuszeni jesteśmy do takiego strajku i musimy się bronić.* (Z. Szpakowski, Lokomotywownia PKP Lublin). *Niezadowolenie ludzi z istniejących warunków wzrasta już dłuższy czas.* (Lubartowskie Zakłady Garbarskie).

Postulaty płacowe - ujmowane w bardzo różnych formach żądania podwyżki płac - oraz postulaty dotyczące poprawy zaopatrzenia (czy to konkretnie w bufetach zakładowych, czy w całym mieście) wysuwały się też nieodmiennie na czoło, bardzo długich czasem, list postulatów.

Czynnikiem, który dodatkowo wzmacniał nastroje niezadowolenia był panujący styl propagandy. „Propaganda sukcesu”, hasła typu: „Aby Polska rosła w siłę a ludzie żyli dostatniej najpierw rozbudzały aspiracje i oczekiwania w sferze konsumpcji, a później - w konfrontacji z twardą rzeczywistością drugiej połowy lat siedemdziesiątych - robiły urażenie jawnego naigrawania się z robotników. „Biorą nas za głupków, myślą, że nam wszystko można wmówić i że z nami wszystko można zrobić, a my to będziemy znosić bez sprzeciwu” - oto nieuchronna reakcja myślącego robotnika na wyniki tej konfrontacji.

*...żądano zaprzestania propagandy, która trąbiła o drugiej Polsce, a ludzie widzieli, że jest coraz gorzej.* (Puławskie „Azoty”).

Następnym czynnikiem, który doszedł bardzo silnie do głosu i, jak się zdaje, odegrał decydującą rolę, było poczucie jaskrawych, krzywdzących niesprawiedliwości, niezwykle silne poczucie względnej deprivacji - jak mówią socjologowie - stanowiące zawsze gwałtowny bodziec społecznego protestu.

*Ten protest musiał w końcu wybuchnąć - mówią ludzie - za dużo nagromadziło się niesprawiedliwości.* (Puławskie „Azoty”).

*Załoga jest świadoma trudności przeżywanych przez kraj i jest gotowa ponosić skutki tych trudności sprawiedliwie ze wszystkimi grupami społecznymi.* (Z postulatów Mechanicznych Zakładów Produkcyjnych w Lubartowie).

Jaskrawym wyrazem tego domagania się sprawiedliwości jest często pojawiający się (pierwszy raz już 12 lipca w LZNS) postulat zrównania zasiłków rodzinnych z zasiłkami pobieranymi przez milicję i wojsko. Poza upośledzeniem wynikającym ze zróżnicowania zarobków i zasiłków rodzinnych robotnicy odczuwali żywo różnice będące skutkiem funkcjonowania całego systemu przywilejów: nierównego dostępu do różnych świadczeń ze społecznego funduszu spożycia (mieszkania, atrakcyjne wczasy, sanatoria itp.) oraz deficytowych towarów (dzięki bonom, talonom, przydziałom). Te ostatnie różnice były odczuwane szczególnie żywo w warunkach rosnących trudności zaopatrzeniowych. Stąd postulaty likwidacji sprzedaży artykułów krajowych w PEWEX-ie i przydziałów (talonów) na artykuły deficytowe (świdnik) a nawet wprowadzenia kartek na mięso i wędliny (Lubartów).

Obok upośledzenia w stosunku do innych grup pracowniczych lub innych działów gospodarki ważną rolę odgrywało poczucie upośledzenia regionalnego i wynikające z niego postulaty.

W rozmowach z dyrekcją robotnicy protestowali „przeciwko dzieleniu kraju na Polskę A i B, przeciwko zróżnicowaniu w płacach i zaopatrzeniu. (Puławskie „Azoty”).

I tu dochodzimy do bardzo trudnego a jednocześnie bardzo istotnego pytania: dlaczego Lubelszczyzna?

Regionalne zróżnicowanie stopy życiowej było faktem trzymanym do 1956 r. w ścisłej tajemnicy. GUS nie publikował w tym czasie jakichkolwiek danych mogących rzucić światło na kwestię Polski A, B, C. Przełom październikowy umożliwił badania nad tym problemem. Już z pierwszych wynikało, że w 1956 r. roczne spożycie dóbr (łącznie z własnymi produktami spożywanymi przez rolników; wynosiło w woj. lubelskim 6017 zł na 1 mieszkańca, podczas gdy w woj. katowickim - 7740 zł, a średnio w kraju - 6950 zł. Dalsze badania prowadzone w latach 1956-1973 przez GUS dowiodły, że dysproporcje te systematycznie wzrastały. W 1965 r. spożycie w woj. lubelskim wynosiło 9,3 tys. zł na 1 mieszkańca, przeciętnie w kraju - 10,7 tys. zł, w woj. katowickim - 12,7 tys. zł. a w woj. stołecznym - 19,7 tys. zł. W 1978 r. - ostatnim, dla którego dysponujemy danymi w starym podziale administracyjnym - w woj. lubelskim - 15,2 tys. zł, przeciętnie w kraju - 18,1 tys. zł, w woj. katowickim - 20,3 tys. zł, w Warszawie - 34,1 tys. zł. Różnica między spożyciem w Warszawie i w woj. lubelskim wzrosła więc w ciągu 8 lat z 9 tys. zł w r. 1965 do 19 tys. zł w r. 1973.

Zmiana podziału administracyjnego przeprowadzona w 1973 r. uniemożliwiła porównywania późniejszych danych regionalnych z wcześniejszymi. Wtajemniczeni sugerują, że została wprowadzona m. in. po to. aby uniemożliwić takie porównania. ( *M. Zieliński*).

Choć robotnicy Lubelszczyzny nie znali zapewne tych danych, wystarczył zdrowy rozsądek i obserwacja codziennej rzeczywistości, by uświadomić sobie rozpiętość dzielącą poziom życia regionu od przeciętnej krajowej i obszarów bardziej zaawansowanych, a także stały wzrost tej rozpiętości. Stagnacja - po okresie rozbudzonych przez "propagandę sukcesu" nadziei i aspiracji - a nawet. regres stopy życiowej musiał być szczególnie boleśnie odczuwany w regionach uboższych a ich mieszkańcy musieli w tych warunkach odczuwać różnice regionalne jako szczególnie krzywdzące i sprzeczne z deklarowaną zasadą równości społecznej. Dodatkowym czynnikiem wzmacniającym wpływ poprzednio wymienionych mógł być - wbrew pozorom - wiejski, rolniczy charakter regionu.

Ponad połowę mieszkańców Lublina stanowią ludzie przybyli tu bezpośrednio ze wsi. W latach siedemdziesiątych liczba większości mieszkańców miasta wzrosła o ok. 70 tys., którzy, podobnie jak w latach poprzednich. W przybyli tu ze wsi. Proces wrastania ludności napływowej w klasę robotniczą dokonywa! się stopniowo. Na ogół przez dłuższy czas zachowywała ona silne związki ze wsią. Wynika to nie tylko z dużej siły więzi rodzinnych, ale i z tego. że w znacznym stopniu nowo przybyli korzystają z pomocy materialnej rodziny. Do pewnego momentu pomoc ta mogła wydatnie zmniejszać trudności związane z zaopatrzeniem się w żywność. Zjawisko to odgrywa na pewno mniejszą rolę w ośrodkach przemysłowych, do których młodzież wiejska napływa z bardziej odległych regionów (Wybrzeże).



W latach siedemdziesiątych postępujący proces starzenia się wsi, wymieranie zamieszkałych na wsi rodziców i bliskich krewnych musiały powodować osłabianie, a nawet całkowite zerwanie dotychczasowych więzi ze wsią. Jednocześnie wymuszany wzrost towarowości rolnictwa przy stagnacji produkcji, a więc zmniejszanie się tej jej części, którą rolnik mógł dysponować ograniczało możliwości zaopatrywania się tą drogą przez ludność miejską pochodzenia wiejskiego. W ten sposób wrażliwość jej na trudności zaopatrzeniowe rosła, sytuacja upodabniała się do sytuacji bardziej związanej z miastem części robotników, a proces integracji z klasą robotniczą ulegał przyspieszeniu.

Nierównomierności podziału nasilały poczucie krzywdy. Przeświadczeniu o rosnącym dystansie w stosunku do ludzi bogatszych i regionów zamożniejszych towarzyszyło przekonanie o lepszych warunkach życia w Gdańsku czy Szczecinie - ośrodkach protestu robotniczego w 1970 r. Dwa czy trzy lata temu można było dość często spotkać w Lublinie następującą opinię: „Postawili się, to teraz mają lepiej”. Do poczucia krzywdy dołączała się determinacja, która mogła być silniejsza od obaw. (M. Zieliński).

I tu dotykam, roli jaką w wydarzeniach lubelskich odegrało przełamanie blokady informacyjnej. Do wybuchu protestu i do wytrwania w walce przyczyniały się wiadomości o pojedynczych strajkach, które wystąpiły w pierwszych dniach lipca w innych częściach kraju i o ustępstwach władz. Nie mała była w tym zasługa SKS-KOR-u z jego oświadczeniem z 11 lipca oraz niezależnej prasy. Relacje wspominają niejednokrotnie o docieraniu niezależnej prasy („Robotnik”, „Biuletyn Informacyjny”) do niektórych zakładów zarówno przed wybuchem strajków, jak i w czasie ich trwania.

*W niektórych pomieszczeniach ludzie na bieżąco słuchają BBC. Przekazują informacje o wydarzeniach w innych regionach, m. in. w pobliskim WSK Świdnik. (M. Fuszara. LZNS).*

Przemilczenia i fałszywe krajowych środków przekazu tylko wzmacniają ten efekt.

*Duch i wola oporu strajkujących umacnia się. W magazynie słuchamy transmisji wypowiedzi Szczepańskiego - przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji. Realia wmieszane w propagandowe slogany nie do przyjęcia w atmosferze toczących się wydarzeń. (Tamże).*

Jak zauważyliśmy na wstępie, mamy tu do czynienia ze swoistą reakcją łańcuchową. Informacje o wybuchu strajków i o osiągniętych sukcesach przenoszą się z wydziału na wydział, z jednego zakładu pracy do drugiego, z jednej miejscowości do drugiej powodując rozszerzanie się akcji strajkowej. Drugim (po Świdniku) ogniwem tej łańcuchowej reakcji był lubelski Pozmozyt, a konkretnie mieszcząca się przy ul. Wojciechowskiej Autoryzowana Stacja Obsługi. Na wiadomość o strajku w WSK obsługa tej stacji przerwała pracę jeszcze tego samego dnia, 8 lipca godz. 14:00. „Napięcie było już wcześniej i jak tylko dowiedzieliśmy się o Świdniku, to wystarczyło”. (H. Stefanowski).

W wydziale remontowym główny mechanik kategorycznie powiedział. „Nie dostaniecie tego co narzędziownia, tylko 15 procent premii”. Zdzisław Tyszko zadzwonił do narzędziowni: „Dostaliście swoje?” - „Dostaliśmy” - usłyszał. „U nas ma być to samo” - powiedział głównemu mechanikowi. „A jak nie, to ja do pracy nie przystępuję”. („Eda” Poniatowa).

Przed 17.00 przyjechał do nas facet z chemicznego, nie znam nazwiska, na

podnośniku. „Co się u was dzieje?” - „No, my nie robimy”. - „Skoro wy nie robicie, to ja przyprowadzam wszystkich i pojechał tym wózkiem. Przyszli wszyscy z chemicznego. - „Co się dzieje?” - „Strajk!” (Lubartowskie Zakłady Garbarskie).

Co więcej, występuje tu coś w rodzaju dodatkowego „efektu rykoszetowego”. Docierające informacje o nowych strajkach pobudzają wolę walki i wytrwania w zakładach, które rozpoczęły strajk wcześniej.

## **Procesy samoorganizacji**

„Klasa robotnicza zdobywa świadomość, organizuje się i dojrzewa w toku staczanych przez siebie bitew”. Ta marksistowska teza - jedna z tych, które weszły na trwałe do dorobku nauk społecznych - raz jeszcze potwierdziła się na przykładzie wydarzeń lubelskich. Potwierdza to zarówno sam ich przebieg, zachodzący w ich trakcie proces samoorganizowania się strajkujących załóg, jak i dojrzewanie i poszerzanie się zakresu wysuwanych postulatów.

Początkowo - szczególnie w Świdniku - podjęcie strajku miało charakter całkowicie spontaniczny.

8 lipca około godz. 8.20 pracownicy gniazda nr 3 z wydziału W-320 stwierdzili poważny wzrost cen w zakładowych bufetach. Samorzutnie i natychmiast nikt w gnieździe nr 3 nie pracował, zaczęły się dyskusje. Po kilku minutach do zebranych robotników podszedł kierownik zmianowy Opaliński i zapytał, dlaczego przerwali pracę, co to ma znaczyć? Wówczas doszła większa część robotników z całego wydziału. Dyskusja nabierała rumieńców. Po chwili zaczęły odzywać się głosy w kierunku kierownika Opalińskiego: „Żądamy spotkania z dyrekcją i organizacjami społeczno-politycznymi zakładu”. O godz. 12 30 cała załoga WSK przyłączyła się do strajku. Przed godz. 13.00 rozpoczynają się rozmowy. Załogę reprezentują 3-osobowe delegacje ze wszystkich wydziałów.

Już na tym przykładzie widzimy, jak spontaniczna reakcja przechodzi w zorganizowane działanie. Wydaje się, że robotnicy Lubelszczyzny wyciągnęli lekcję z doświadczeń grudnia 1970 i czerwca 1976 r. W całym okresie wydarzeń lipcowych nigdzie nie padło hasło wyjścia na ulicę, przekształcenia strajku w demonstrację. Ustala się pewien schemat działania: podjęcie strajku -formułowanie postulatów - pertraktacje - zawarcie porozumienia. Wydaje się, że w miarę rozszerzania się akcji strajkowej z zakładu do zakładu przenosiła się nie tylko - jak widzieliśmy wyżej - sama inicjatywa strajku, ale i schemat działania i wzorce organizacji strajkującej załogi. Schemat ten, wraz z całym szeregiem technicznych szczegółów, miał wystąpić w sierpniu, już jakby w gotowej formie, na Wybrzeżu.

W pewnych przypadkach schemat ten podlegał jak gdyby odwróceniu. Tak było na przykład w puławskich „Azotach”.

*...ludzie doszli do wniosku, że już pora wystąpić do dyrekcji [...] 11 lipca zaczęły się rozmowy w szatni. Zwróciliśmy się do kierownika, żeby w naszym imieniu wystąpił do dyrekcji. Ale kierownik nic nie mógł zrobić. Wtedy zażądaliśmy rozmów z kimś wyższym. Na początku to nawet nie był strajk.*

Robotnicy jak gdyby chcą tu ominąć etap strajku przystępując od razu do pertraktacji. Liczą prawdopodobnie, że nauczone wcześniejszymi doświadczeniami władze wyjdą im naprzeciw. Dopiero brak dobrej woli lub odpowiednich uprawnień - wiemy, jak wielką rolę odegrał ten ostatni moment w sierpniu -zmusza ich niejako do

podjęcia strajku.

Zasadniczą rolę w kształtowaniu się świadomości strajkujących i w procesie ich samoorganizacji odgrywał etap formułowania postulatów. Od chaotycznych, pojedynczych żądań - wykrzykiwanych czasem w trakcie organizowanych ad hoc zebrań z dyrekcją - przechodzi się do redagowanych na piśmie, często uporządkowanych list postulatów, które mogą być przedmiotem systematycznych pertraktacji.

Pracownicy WSK przedłożyli ponad 600 postulatów, które po uporządkowaniu i uzupełnieniu ułożono w formie 160-punktowej listy żądań załogi WSK Świdnik. *Wybrani przedstawiciele wydziałów przedstawili władzom WZSR w Lublinie listę dziewięciu postulatów i żądań naszej małej załogi.* {Mechaniczne Zakłady Produkcyjne w Lubartowie).

Proces ten wymagał uświadomienia sobie swoich bolączek i żądań, oceny stopnia ich doniosłości, jakiejś ich hierarchizacji i koncentracji, a w końcu - przyjęcia jakiejś procedury ich zbierania i opracowywania oraz wyłowienia ciał, którym można powierzyć ich opracowanie.

Nie mniej doniosłą lekcję stanowił dla strajkujących załóg sam przebieg pertraktacji. W niemałym stopniu przyczyniła się zresztą do tego postawa władz i ich taktyka, bardzo zresztą zróżnicowana.

*...pracownicy etatowi dyrekcji, aktyw związkowy i partyjny próbowali prośbą i groźbą zmusić do podjęcia pracy, mówili wtedy: „Wczoraj niektóre wydziały podjęły pracę na drugiej zmianie”. Zablokowana centrala telefoniczna i brak łączności sprawiały wrażenie coraz bardziej dramatyczne.* (WSK Świdnik, 9 lipca).

Rano incydent przed budynkiem dyrekcji. Grupie 40 pracowników stojących przed budynkiem zagrożono natychmiastowym zwolnieniem z pracy, jeżeli natychmiast nie rozpoczną normalnego wykonywania obowiązków zawodowych. (Tamże, 10 lipca). Z hali napraw Jelcza 315 pojedynczo ściąga się na rozmowy do biurowca robotników; nie wiadomo co jest tematem tych rozmów. Po godz. 10.00 wśród załogi rozchodzi się wiadomość, że około 20 robotników rozpoczęło pracę na hali napraw Jelcza 315. (LZNS, 11 lipca).

W tym wstępnym okresie reakcje władz przybierały czasem formy wręcz humorystyczne. Na żądanie dyrekcji - a był to wstępny warunek podjęcia rozmów - komitet strajkowy musiał przyjąć oficjalnie nazwę „komitetu postojowego” (sic!). W tym samym czasie i w prasie nie pisano zresztą o strajkach tylko o „nieuzasadnionych przestojach”. Co znaczy wiara w magię słów.

Sloganowa agitacja, groźby, próby łamania solidarności robotniczej dawały efekty odwrotne od zamierzonego.

*Dyrektor prosił, nie prosił, a właściwie kazał w stosunku do postulatów, które pracownicy wysunęli, żeby dać mu trzydniowy termin. Ale on niepotrzebnie stwierdził, że, jeśli chodzi o kierowców, to on sobie i tak poradzi, ponieważ da im karty powołania do wojska i tak będą jeździć. Więc automatycznie, jak delegaci przekazali to kierowcom, to oni na drugi dzień, 18 lipca, nie wyjechali.* (MPK).

Do tych prymitywnych metod wracano więc jedynie w przypadkach wyjątkowo dla władz dotkliwych, takich jak strajk kolejarzy. W zasadzie jednak już po kilku dniach dominowała inna, niebezpieczniejsza taktyka targów i szybkich, częściowych,

najczęściej socjalnych i płacowych ustępstw.

Sprawy socjalne zostały załatwione błyskawicznie, najwcześniej w ciągu miesiąca; bufet, który miał być oddany w pięciolatce - w ciągu trzech miesięcy. [...] *szatnię od razu przeniesiono do pomieszczenia zastępczego, a podjęto budowę nowej. [...] dyrektor Laskus to już jak jechał do nas, to przywiózł 14 milionów złotych na wyrównania.* (Polmozbyt).

*W trzy godziny później są środki do mycia, 500 ręczników frote i grzeje się wodę.* (LZNS).

Taktyka ta stawiała przywódców strajkowych i komitety przed nowymi i trudniejszymi zadaniami: uświadamiania załogom raz jeszcze hierarchii postulatów i znaczenia tych mniej doraźnych, znaczących na przyszłość. Inną trudność wywoływały twierdzenia dyrekcji poszczególnych zakładów - często usprawiedliwione istniejącymi przepisami - że nie są władne załatwić przedstawionych przez załogi postulatów. Reakcja strajkujących była logiczna i natychmiastowa: jeżeli dyrektor nie jest zdolny załatwić sprawy, niech przyjedzie dyrektor zjednoczenia; jeżeli i on nie ma dostatecznych kompetencji, żądamy przyjazdu ministra; skoro żaden z nich nie jest władny załatwić spraw zaopatrzeniowych w skali miasta, chcemy rozmawiać z prezydentem miasta względnie wojewodą. Tak ustalił się proceder, który miał tak wielką rolę odegrać w sierpniu. W kilku przypadkach doszło nawet do podpisania - przed zakończeniem strajku - formalnych porozumień, a w jednym - porozumienia wielostronnego.

Około godziny 17.30 przedstawiciele Komitetu Postojowego podpisali porozumienie o zakończeniu strajku. Z drugiej strony porozumienie podpisali dyrektor WSK, dyrektor zjednoczenia, przedstawiciel KSR i przewodniczący Rady Zakładowej. [...] wojewoda zobowiązał się poprawić zaopatrzenie Świdnika w artykuły żywnościowe.

Jak stwierdziliśmy już, wykonanie tych wszystkich działań wymagało powołania ciała organizującego je i reprezentującego załogę w pertraktacjach. Powołanie komitetów strajkowych było więc jednym z pierwszych poczynań przystępujących do strajku robotników. I w tym przypadku mamy, jak się zdaje, zasadniczą nowość w stosunku do sytuacji z 1970 i 1976 r.

Przed godziną 13:00 rozpoczynają się rozmowy. Załogę reprezentują 3-osobowe delegacje ze wszystkich wydziałów. Pojawiają się zręby organizacji strajku. (Świdnik, 8 lipca!).

Już 12 lipca, w trzecim dniu strajku w LZNS, sama dyrekcja wykazuje zainteresowanie powołaniem delegacji robotniczej, z którą można by prowadzić rozmowy, przyczyniając się w ten sposób do powstania komitetu strajkowego.

Od rana kierownicy i mistrzowie z produkcji przekonują robotników o potrzebie wytypowania przedstawicieli załogi do rozmów. Robotnicy ustępują. Organizuje się grupa przedstawicielska. Do komisji weszły 2-3 osoby z każdego działu.

Dyrekcja LZNS wystąpiła zresztą z taką inicjatywą już poprzedniego dnia. Spotkała się ona jednak z bardzo nieufnym przyjęciem. Robotnicy dobrze zapamiętali sobie wydarzenia 1970 r.

Dyrekcja chce rozmów z przedstawicielami załogi. Robotnicy odmawiają twierdząc, że delegacja przypadnie lub przyniesie plecy koloru kalki.

Wybrane delegacje zachowują pełną świadomość tego, że mogą prowadzić

pertraktacje tylko w oparciu o całą załogę i stale odwołując się do niej.

*Oni przede wszystkim wyszli z tym, że będziemy dyskutowali na te tematy i co się da to załatwią, ale żebyśmy puścili przynajmniej pociągi osobowe. Ja twardo stałem na stanowisku, że jak strajk to strajk, że działamy w interesie załogi i nie wiem, czy załoga się na to zgodzi. Oni proszą, żeby wyjść i powiedzieć to załodze (a cały tłum zebrany przed tym biurowcem). Wiedzieliśmy z góry, że załoga się nie zgodzi, ale już miejcie tę przyjemność... pójdziemy. [...] Wracamy do dyrekcji i mówimy, że załoga się nie zgadza. Dyrektor Gzula zwraca się prawie z płaczem: „Panowie, cały ruch stoi, paralizujemy całe życie gospodarcze w Polsce. Pozwólcie, że ja z nimi porozmawiam”. [...] Dyrektor wrócił z niczym. A nasz wieloosobowy komitet znowu do gabinetu... do tej naszej władzy i znowu dyskutujemy. To już po prostu targi. (Z. Szpakowski. Lokomotywnia PKP Lublin). Lekcje zaczerpnięte z doświadczeń wcześniejszych protestów robotniczych nakazywały także komitetom strajkowym zabezpieczenie się przed prowokacją.*

*Siedzimy na kolei, ale tak organizujemy, żeby po prostu nie dopuścić do jakiegoś skandalu, żeby ktoś jakiejś dywersji nie zrobił, bo liczymy się z tym, że mogą napuścić milicję, swoich szpicli, czy coś podpałą, czy lokomotywę zniszczą po to, żeby nas oskarżyć. [...] wszystko odbywało się grzecznie bez żadnych wybryków czy wyskoków. (Tamże).*

Wprowadzano także zakaz przynoszenia na teren strajkujących zakładów alkoholu. M. Fuszara wspomina w piątym dniu strajku w LZNS: „Robotnicy dalej nie przynoszą do pracy wódki. Znani smakosze twierdzą, że jeszcze z pięć dni, a będą abstynentami”.

Te delegacje czy komitety strajkowe, które tak wielką rolę odgrywały, rekrutowały się w znacznej mierze z pracowników znanych kolegom ze wcześniejszych swoich wystąpień w obronie interesów pracowniczych. Cytowany tu wielokrotnie Z. Szpakowski, który powrócił do pracy w Lokomotywowni i już w czasie trwania strajku i został natychmiast dokooptowany do komitetu strajkowego, wspomina:

*Od kilku lat działam, od kilku lat jestem aktywny, byłem w związkach zawodowych, radzie zakładowej, byłem nawet członkiem egzekutywy partii. Mieliśmy konferencję ekonomiczną w Domu Kultury Kolejarza, byłem wiceminister, ktoś z KC i najwyższe władze województwa. Tam już bardzo mocno wystąpiłem, to już mnie więcej na żadne konferencje nie zapraszali, bo się bali.*

*Kiedyś zebranie zorganizowałem, już się wtedy bali, że strajk wybuchnie. [...] To miało być nasze własne zebranie, gdzie chcieliśmy poruszyć stale odwlekane sprawy. Byłem wtedy jeszcze członkiem egzekutywy. [...] Za to zebranie wyrzucono mnie z partii, nawet ze związków zawodowych. To już cztery lata temu. Oskarżono, że zorganizowałem dzikie zebranie, oszukałem partię. [...] Załoga nadal traktuje mnie jako najbardziej aktywnego i ze wszystkim się do mnie zwracają.*

Podobnie w puławskim PKS „...przewodniczącym komitetu strajkowego został Władysław Proficz, kierownik warsztatów szkolnych PKS, który już od kwietnia 1980 r. wystąpił przeciw nadużyciom i niedociągnięciom dyrektora naczelnego”.

W innych przypadkach, jak się zdaje (relacje są tu bardzo niekompletne), przywódcy rekrutowali się z robotników, którzy wykazali większą aktywność w pierwszych godzinach strajku. **Czy tylko ekonomiczne?**

Przeprowadzana w pierwszej części tego artykułu analizą bezpośrednich przyczyn lubelskich strajków i wysuwanych postulatów zdaje się potwierdzać powszechne przekonanie, że miały one charakter czysto ekonomiczny. Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto.

Przede wszystkim już w ramach postulatów czysto ekonomicznych pojawiają się takie, które wykraczają poza żądanie doraźnych, jednorazowych podwyżek. Kolejarze żądają więc wprowadzenia dodatku drożyznianego, pracownicy puławskich „Azotów” mówią o minimum socjalnym, pracownicy LZNS stawiają postulat ustawowego wprowadzenia wolnych sobót, niezależnie od wykonania planu. Widzimy, jak pojawiają się tutaj - być może pod wpływem analiz i programów publikowanych w niezależnych wydawnictwach - kategorie i postulaty, które miały wejść później w program porozumień sierpniowych.

Pojawiają się też żądania gwarancji bezpieczeństwa dla uczestników strajku (LZNS; kolejarze - „postawiliśmy sprawę tak, że jeżeli chociaż jeden z nas będzie szykanowany (przez administrację lub SB), to wznowimy strajk; Mechaniczne Zakłady Produkcyjne w Lubartowie - „komitet strajkowy, który nazwał się Komitetem Obrony Robotników (sic!) uzyskał zapewnienie o nierepresjonowaniu przez władze”). Żądania te zostały przyjęte, co uznać można za uznanie de facto prawa robotników do strajku. LZNS posunął się jeszcze dalej, wysuwając postulaty wypłacenia należności za dni strajkowe z funduszu związków zawodowych.

Element krytyki dotychczasowej działalności związków zawodowych i postulatów pod ich adresem pojawia się zresztą systematycznie. Z. Szpakowski mówi:

*Już dawno były dyskusje [..] Chcieliśmy zacząć od tego, żeby zrobić ogólne zebranie i usunąć, rozwiązać przede wszystkim radę zakładową; jest to rada niepotrzebnie nam narzucona, nie spełnia naszych żądań i nie jest naszym przedstawicielem, obrońcą. Oni po prostu nie reprezentują naszych interesów. Myśmy myśleli, żeby zrobić jakieś wolne związki zawodowe.*

Wśród 9 postulatów Mechanicznych Zakładów Produkcyjnych znalazł się następujący punkt:

7. Załoga i rada zakładowa związków zawodowych stwierdza, że związki zawodowe nie spełniają swoich powinności z następujących powodów:

- działalność związków uzależniona jest od wytycznych partii,
- związki zawodowe nie spełniają powinności, gdyż są za mało samodzielne i nie spełniają należycie roli oczekiwanej przez załogę.
- związki zawodowe w obecnym układzie są organizacją czysto formalną.

Ocena ta znalazła interesujące potwierdzenie w Świdniku, gdzie przewodniczący rady zakładowej podpisał zawarte porozumienie z drugiej strony, razem z dyrektorem przedsiębiorstwa i zjednoczenia, czy w LZNS, gdzie w pierwszym dniu pertraktacji rada zakładowa zasiadła do stołu obrad po tej stronie, co dyrekcja.

W praktyce ograniczono się jednak do domagania się rozliczenia rady zakładowej „za złą pracę” (puławski PKS) i wyboru nowej, niezależnej od dyrekcji (LZNS). Kolejarze położyli nacisk na postulat zastąpienia dotychczasowej rady zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy reprezentacją wybraną oddolnie.

*I jeszcze jeden bardzo ważny punkt. Żądamy rozwiązania rady zakładowej związków zawodowych. My tak wybranej i podporządkowanej władzom rady nie uznajemy. Ona u nas nie istnieje. My musimy swoją własną radę wybrać, przy pomocy której będziemy rozpatrywać drobniejsze sprawy. (Z. Szpakowski).*

Inni uczestnicy kolejarskiego strajku określają ten postulat jako „polityczny” i stwierdzają: „Niewątpliwym sukcesem „politycznym” była zgoda władz na przeprowadzenie oddolnych wyborów do rady zakładowej, a tym samym odrzucenie ordynacji wyborczej CRZZ”. Przewodniczącym nowej, oddolnie wybranej 18 sierpnia rady zakładowej został Adam Niezgoda, który we wrześniu, po utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” wybrany został jego przewodniczącym.

W wysuwanych postulatach, a także w toku pertraktacji strajkujący robotnicy wykazują także rzetelną troskę o dobro przedsiębiorstwa, całej branży a nawet gospodarki narodowej „Strajkujący robotnicy domagali się także poprawy funkcjonowania przedsiębiorstwa. Żądali zmniejszenia biurokracji, zapewnienia pełnego wyposażenia w maszyny i materiały, poprawy organizacji pracy, uregulowania prac inwestycyjnych itp. Podnoszono także sprawy istotne w skali całego kraju”. {Świdnik).

„Ludzie przyglądali się w „Azotach”, jak pracują zagraniczne firmy, wiedzieli, ile tam można zarobić. Widzieli też, że nowe urządzenia nie dają takiej produkcji, jak się planowało, bo są źle wykorzystywane”. {„Azoty”). „Po wydziałach pisano postulaty: ...rozliczyć winnych za nie wykorzystywany park maszynowy kupiony za ciężkie dolary i za zmarnowane 170 mln zł dewizowych utopionych w nietrafnych inwestycjach”. {„Eda” Poniatowa). Powtarzają się postulaty redukcji nadmiernie rozbudowanej administracji. Do sprawy marnotrawstwa pracownicy Polmozbytu wracają jeszcze po roku:

*Dziś czujemy, że to wszystko jest nie tak, jak trzeba, bo w zasadzie po roku jest jeszcze ciągle to samo do zrobienia. Mimo tych warunków ludzie pracują lepiej, bo plany wzrosły, a przecież więcej sobót jest wolnych i robota na tym nie ucierpiała. A byłoby jeszcze lepiej, gdyby tylko ktoś chciał się liczyć ze zdaniem pracowników. Na przykład wepchnięto tu do sprzedaży Dacie za dewizy i stały, bo nikt ich nie chciał kupować. No, to oni [pracownicy] mówili, żeby sprzedać za złotówki. I dopiero po pół roku przyszły takie dyrektywy z centrali; wtedy posłuchano, a ludzi nie. A przecież te pół roku stania na dworze samochodom na dobre nie wyszło.*

Również wysuwane dość często postulaty personalne (żądania usunięcia winnych zaniedbań dyrektorów i innych odpowiedzialnych pracowników) stanowiły z reguły wyraz troski o dobro przedsiębiorstwa.

W końcu jeszcze dwa przykłady świadczące o uczuciach, jakie ożywiały strajkujących robotników:

*W pewnej chwili jak wystrzał armatni wybuchła pieśń rewolucyjna zaczynająca się od słów „Wyklęty powstań ludu ziemi”. [Ostatni to chyba przypadek spontanicznego śpiewania przez strajkujących robotników Międzynarodówki]. Pieśń ta przechodziła z grupy na grupę, w jednym miejscu milkła, w drugim nasilała się. Wyzwoliło to taką siłę, że śmiało strajkujący robotnicy przed świdnickim biurowcem zaczęli śpiewać*

*Boże coś Polskę. Ta pieśń religijna sprawiła, że wyzwoliła się wielka siła ludzi wierzących i niewierzących. Tę pieśń śpiewały również przybyłe pod zakład rodziny Świdnickich robotników, starcy, emeryci, młode matki; ta pieśń zjednała wszystkich, powstał symbol nowej wiary w polskość. Symbolem tym stawał się orzeł i krzyż.*  
(Świdnik, 10 lipca, trzeci dzień strajku).

*Schodzę z tej trybuny, z tego podium, a tu cały tłum: Jeszcze Polska nie zginęła... I to było słychać daleko w mieście... I ludzie tam pytali, kto tak głośno śpiewa, a to tłum trzytysięczny: Jeszcze Polska nie zginęła!*  
(Lokomotyownia). **Osiągnięcia i następstwa**

Co - poza, częściową zazwyczaj, realizacją postulatów socjalnych, płacowych i zaopatrzeniowych - dały strajki lipcowe lubelskim robotnikom? W jakim stopniu przygotowały one strajki wrześniowe? Jak wpłynęły na powstawanie i rozwój NSZZ „Solidarność” w naszym regionie? Oto ostatnia grupa pytań, na które należałoby tutaj odpowiedzieć.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić wyniesione z dni lipcowego protestu doświadczenia i ewolucję postaw, jaka dokonała się pod ich wpływem. Przede wszystkim więc przełamanie bariery strachu, doświadczenie siły tkwiącej w solidarnym działaniu, wzrost wiary we własne siły. Jak pamiętamy, pracownicy wydziału mechanicznego puławskich „Atotów” nie tak łatwo podejmowali decyzję strajku. Zaczynali od rozmów między sobą i z kierownikiem wydziału. „Jeszcześmy się wtedy obawiali strajkować otwarcie. Czekaliśmy na poparcie innych zakładów”. A pracownicy niewielkich Zakładów Mechanicznych w Lubartowie wspominają z dumą: „Mimo małej liczebności naszej załogi nie daliśmy się zastraszyć w trudnych dniach i nie daliśmy się załamać. Po strajku jesteśmy silniejsi i bardziej zjednoczeni. Wzrosła koleżeńskość i solidarność na wydziałach, w biurze i całym zakładzie. „Nasze osiągnięcia chcemy utrwalić”.

Doświadczenia te miały niemałe znaczenie dla regionu, który w okresie poprzednich wielkich konfliktów zachowywał się raczej biernie i cierpiał chyba skrycie z tego powodu. „Wreszcie pokazaliśmy, że i nas tutaj na coś stać!” - oto poczucie, które pod koniec lipca bardzo wyraźnie przebijało w nastrojach załóg i całego społeczeństwa Lubelszczyzny. Nawet tam, gdzie strajk nie nabrał wielkiego rozmachu i nie odniósł znacznych sukcesów, jak w poniatowej „Edzie”, lekcja nie poszła na marne. ...za bardzo działano [u nas] w odosobnieniu: narzędziownia sobie, wydziały PR-3, PR-6, PR-2 też sobie. Dopiero po strajkach się zjednoczyli.

Doświadczenie siły płynącej z solidarności i organizacji stało się wartością trwałą i współgrało z inną postawą, tak charakterystyczną dla kryzysu 1980 r. Mam na myśli ugruntowaną doświadczeniami 1956 i 1970 r. nieufność nie tylko do gołosłownych, ustnych obietnic. Wyraziła się ona w tendencji do potwierdzania osiągniętych zdobyczy w formalnie podpisywanych porozumieniach. Ale i te porozumienia nie stanowiły w poczuciu załóg dostatecznych gwarancji. Budziła się świadomość, że gwarancję taką stanowić może trwałe zachowanie siły płynącej z solidarności i organizacji. Stąd poszukiwanie rozwiązań instytucjonalnych. Idea ta dojrzywała, jak się zdaje, w miarę upływu czasu. W lubartowskich Zakładach Mechanicznych podjęciu dnia 23 lipca decyzji o zakończeniu strajku towarzyszyło przekształcenie



komitetu strajkowego w Komitet Obrony Robotników, który miał czuwać nad tym, by strajkujący nie spotkali się w przyszłości z żadnymi represjami, i wyłonieniem komisji do realizacji postulatów płacowych i socjalnych. Być może działał tu przykład kolejarzy. Tam, od samego początku pojawił się -jak pamiętamy - postulat wybrania nowej, niezależnej Rady Zakładowej, Już w czasie wstępnych pertraktacji, kiedy groziło nadmierne rozproszenie postulatów i inflacja szczegółowych żądań, stwierdzono: „...trzeba bronić naszych podstawowych postulatów, a te drobne sprawy rozstrzygać będziemy później przy pomocy przez nas wybranej nowej Rady Zakładowej”.

Niewiele brakowało, by lubelscy kolejarze, a wraz z nimi cały strajkujący Lublin, przekroczyli jeszcze jeden, zasadniczy próg.

Ostatniej nocy przed zakończeniem strajku jeden z członków komitetu strajkowego, Zdzisław Szpakowski, prowadził rozmowy na temat możliwości zorganizowania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, co w ówczesnej sytuacji w Lublinie byłoby jedynie potwierdzeniem tego, że jest to strajk generalny [...] Zbieg okoliczności - Szpakowski zasnął w drodze do pracy i znalazł się w szpitalu - spowodował, że próba organizacji MKZ nie doszła do skutku.

Sam Szpakowski jeszcze w lipcu wracał do tej idei.

*Kto się przestraszy, to przestraszy, ale będzie nas grupa taka, która będzie działała. Już wciąż myślę o tym, że te komitety, które się potworzyły, np. u nas Komitet Strajkowy - on jest dość luźny, na pewno wykruszy się część ludzi. Takie same komitety powstały w Świdniku, w tych innych fabrykach, więc ja sobie tak planuję, żeby te komitety utrzymać, już nie rozwiązywać, niech będą, teraz nawiązać współpracę, żebyśmy nie działali na własną rękę, żebyśmy mieli współpracę ze sobą. Tak żeśmy sobie planowali, żeby stworzyć taki Komitet Komitetów, który koordynowałby wszystko razem; jakby zaszła sytuacja podobna, to żeby robić nie w pojedynkę, nie jeden zakład, a wszyscy razem.*

Dwie podstawowe idee wykluwały się więc już w czasie lipcowych strajków: międzyzakładowego komitetu strajkowego oraz trwałej, niezależnej od CRZZ, partii i dyrekcji organizacji i reprezentacji zawodowej. Obie miały przybrać realny kształt dopiero w miesiąc później, na Wybrzeżu. Wystąpił tam także, w pełni rozwinięty, cały szereg form działania strajkowego, który - w zawiązkowej formie - mieliśmy już możliwość odnotować: powstrzymywanie się od wyjścia na ulicę, zabezpieczenie przed prowokacją, zakaz picia alkoholu, technika pertraktacji, odwołanie się w ich trakcie do załóg, kończenie ich formalnymi porozumieniami. Niewątpliwy jest także wpływ strajków lipcowych na późniejszy rozwój niezależnego ruchu związkowego na terenie Lubelszczyzny. Ogólnie stwierdzić można występowanie trzech typowych sposobów powstawania regionalnych organizacji NSZZ „Solidarność”. Pierwszy reprezentuje Gdańsk, Szczecin, Elbląg. Niezależny związek zawodowy powstawał tam niejako „z marszu”, na mocy zawartych tam porozumień, bez większych oporów ze strony władz, przez przekształcanie się MKS-ów w MKZ-y. Z drugim typem mamy do czynienia tam, gdzie trzeba było poprzez wrześnie strajki wywalczyć uznanie prawa innych - poza Wybrzeżem - regionów do tworzenia niezależnych związków zawodowych: w Poznaniu, Wrocławiu czy na Górnym Śląsku. Obie te sytuacje łączy szereg cech wspólnych. Odmienny, nieco spokojniejszy charakter miał proces powstawania związków w pozostałych regionach, choć i tam, mimo formalnego

uznania przez władze prawa do tworzenia niezależnej organizacji związkowej na terenie całego kraju napotykał on na poważne opory.

Otóż Region Środkowo-Wschodni nie mieści się w żadnym z tych trzech schematów. Powstał jako jeden z pierwszych. Nie musiał jednak wywalczać nowymi strajkami prawa do istnienia. Przyznano mu je niejako na poczet strajków lipcowych. MKZ powołany został 8 września 1980 r. przez przedstawicieli załóg, które - w przytłaczającej większości - brały udział w strajkach lipcowych. Większość jego pierwotnego składu stanowili ludzie, którzy wyróżnili się i dali poznać jeszcze w lipcu. Ludzie ci, jak również reprezentowane przez nich zakłady pracy -weterani strajków lipcowych i założyciele regionalnej organizacji związkowej - rościli sobie, nie bez podstaw, moralne prawo do odgrywania w regionie szczególnej roli. Zakładów takich było jednak mniej niż na Wybrzeżu, czy w regionach drugiego typu, strajki sierpniowe i wrześniowe miały bowiem z reguły znacznie szerszy zasięg. Tym trudniej więc było pogodzić ich aspiracje z zasadami demokracji związkowej, przyznającymi równe prawa wszystkim organizacjom zakładowym, bez względu na ich wcześniejsze zasługi. Ale to już odrębna właściwie sprawa, do której wypadnie nam powrócić w następnych numerach naszego miesięcznika.

Nasuwa się na zakończenie pytanie o wpływ doświadczeń lubelskiego lipca na wydarzenia sierpniowe. Nie dysponujemy w tej chwili bezpośrednimi świadectwami takiego wpływu. Wiadomo, że w analogicznych warunkach podobne rozwiązania mogą się rodzić niezależnie od siebie, a na Wybrzeżu istniało dosyć powodów po temu, by kolejny protest przybrał szczególnie dojrzałe formy. Z drugiej jednak strony szereg informacji o wydarzeniach lubelskich docierało z całą pewnością różnymi kanałami na Wybrzeże (między innymi publikowana jeszcze w lipcu 1980 r. w specjalnym numerze „Biuletynu Informacyjnego”). Pytanie pozostaje nierozstrzygnięte, z całą pewnością możemy natomiast powiedzieć, że strajki lipcowe stanowiły ważny etap w rozwoju form protestu robotniczego.